

4/2010 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

4/2010

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spyta „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Paweł Borek (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk, Janusz Szostakiewicz

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

***Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Starosty Białskiego***

Okładka:

Fot. Mirosław Bajkowski

Ilustracje:

Arkadiusz Sawczuk

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (083) 341 64 52, www.mbp.org.pl,
e-mail: informacja@mbp.org.pl

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

□ □ □

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) □ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) □ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) □ *literatura*
Maria Ciećkiewicz (Kraków) □ *pamiętnikarstwo*
Józef Czapski (Tucznia) □ *pamiętnikarstwo*
Bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) □ *historia, socjologia*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) □ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) □ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) □ *historia*
Stanisław Jadczak (Lublin) □ *kultura, regionalizm*
Szczepan Kalinowski (Biała Podlaska) □ *historia*
Wanda Kardasz (Wrocław) □ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) □ *historia*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) □ *historia*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) □ *historia*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) □ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) □ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) □ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) □ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) □ *literatura, sztuka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) □ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) □ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) □ *regionalizm*
Helena Romaszewska (Biała Podlaska) □ *literatura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) □ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) □ *kultura*

Leon Szabluk (Małowa Góra) ▣ *pamiętnikarstwo*
Jurata Bogna Serafińska (Warszawa) ▣ *literatura*
Ernest Szum (Biała Podlaska) ▣ *kultura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ▣ *historia*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ▣ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ▣ *historia*
Lech Zaciura (Biała Podlaska) ▣ *literatura*

▣ ▣ ▣

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2010 wynosi 40.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy w Białej Podlaskiej – nr konta: 87802500070014134120000010. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Dymitr Mirow

Podstawowe kierunki działalności formacji Wojska
Polskiego na terenie IX Okręgu Korpusu (1921-1939) 7

Jan Kukawski

Pomiara włóczna oraz osadnictwo drobnoszlacheckie
na Południowym Podlasiu w XVI w. 24

Ireneusz Wajszczuk

Historia janowskiej kolegiaty 34

Agnieszka Kolasa

Wyjazdy komunistów z powiatu Biała Podlaska
do Związku Radzieckiego (wrzesień 1939 r.) 46

WSPOMNIENIA

Edward Janczuk

Czas przedwojenny nie był lekki ... za to był radosny
(nadbużańskie Borsuki przed 80. laty) 53

Anna Sacharuk

Wspomnienie o proboszczu parafii Neple
- ks. prałacie Zdzisławie Oziembło 69

PREZENTACJE

Beata Kupryś

Dreszcz ciała przenikał ... bo głos ich płynął 75

Tomasz Demidowicz
Krzysztof Marek Piech: pierwszy doctor
honoris causa ZWAWF w Białej Podlaskiej 83

Izabela Tonkiel
Wiersze: *Achilles, Być albo nie być, Gdybym była,*
Dwie substancje, Róża, Marzanna ... 90

RECENZJE

Jurata Bogna Serafińska
Młodzieńczy debiut kruchego demona 105

Tomasz Demidowicz
Z nieznannej przeszłości Rogoźnicy i okolic 108

KRONIKA KULTURALNA 113

Nowości regionalne 121

Dymitr Mirow

(Baranowicze, Białoruś)

Podstawowe kierunki działalności formacji Wojska Polskiego na terenie IX Okręgu Korpusu (1921 – 1939)

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej administracyjne kierownictwo nad formacjami Wojska Polskiego skoncentrowane zostało w Okręgach Generalnych. Na podstawie rozkazu Ministerstwa Spraw Wojskowych z dnia 5 lipca 1921 r. zorganizowano także Dowództwo Okręgu Generalnego Nr 9 (DOG IX), ze sztabem w Brześciu. 15 listopada 1921 r. DOG IX przemianowano na Dowództwo Okręgu Korpusu Nr 9 (DOK IX). Obszar państwa podzielony został wówczas na dziesięć Okręgów Korpusów. Terytoria wojskowe nie pokrywały się jednak z podziałem administracyjnym kraju (na województwa).

Na terenie IX Okręgu Korpusu stacjonowały: 9, 20 i 30 dywizje piechoty (DP), 9 Samodzielna (później Nowogródzka) Brygada Kawalerii. 9 DP składała się z 22 pułku piechoty (pp) – stacjonującego w Siedlcach, 34 pp – stacjonującego w Białej Podlaskiej, 35 pp – stacjonującego w Brześciu, oraz 9 pułku artylerii lekkiej (pal) – stacjonującego w Białej Podlaskiej. W składzie 20 DP znajdował się 78 pp z Baranowicz, 79 pp i 80 pp ze Słonima, a także 20 pal, którego jednostki kwaterowały w Baranowiczach i Prużanie. Do 30 DP należały: 82 pp im. T. Kościuszki z Brześcia, 83 pp Strzelców Poleskich z Kobrynia, 84 pp Strzelców Poleskich z Pińska, 30 Poleski pułk artylerii lekkiej z Brześcia. 9 Samodzielna Brygada Kawalerii składała się z: 25 pułku ułanów (p.uł.) z Prużany, 26 p.uł. z Baranowicz, 27 p.uł. z Nieświeża, 9 dywizjonu artylerii konnej (dak). Prócz tego, od listopada 1921 r. kwaterował w Brześciu 9 pułk (później 6 batalion) saperów, a od 1930 r. 4 batalion pancerny. We Włodawie stacjonował 9 pułk artylerii ciężkiej (pac), natomiast w Pińsku Flotylla Rzeczna. W sierpniu 1938 r., w związku z zaostrzeniem sytuacji politycznej w Europie sformowany został w Brześciu 9 dywizjon ar-

tylerii przeciwlotniczej. Trzeba tutaj dodać, że na terenie IX Okręgu Korpusu stacjonowały także inne bronie specjalne, oddziały techniczne oraz służby¹.

Przed formacjami Wojska Polskiego stacjonującymi na terenie IX Okręgu Korpusu postawionych zostało szereg zadań, do których musiały dostosowywać swoją działalność. Głównym z nich była ochrona państwa oraz istniejącego porządku politycznego. Wojsko wypełniło również funkcje ideologiczne, bowiem starano się je włączać do życia społecznego – w miejscach zakwaterowania. Zatem, jako dwa zasadnicze kierunki działalności polskich formacji wojskowych, należy uznać obronny oraz ideologiczny.

Ochrona państwa oraz istniejącego porządku politycznego były najważniejszymi zadaniami wojska. Tak więc, oddziały miały strzec granicy państwowej. Władze wojskowe ściśle współpracowały w tym zakresie z władzami cywilnymi. Zgodnie z rozkazem DOK IX z dnia 6 listopada 1924 r., aby umożliwić skuteczną ochronę państwa na obszarze województwa poleskiego, oddano do dyspozycji wojewody poleskiego gen. Kazimierza Młodzianowskiego następujące oddziały asystencyjne kombinowanego pułku kawalerii: szwadron 5 p.uł. – z Kożangródką, szwadron 7 p.uł. – z rejonu Mokroć – Lenino – Mikaszewice, szwadron 16 p.uł. – z rejonu Gancewicz-Malkowicze, szwadron 15 p.uł. – pełniący służbę w rejonie Deniskowicze – Grudzin – Łoktyszy. Prócz jednostek kawaleryjskich do dyspozycji wojewody przekazano jednostki piechoty, a mianowicie: 1 kompanię ze składu 84 pp (w Łunińcu), 35 pp (odcinek Stolin – Dawidgródek), 84 pp (w Pińsku), 83 pp (Kobryń), 82 pp (Brześć)². Zgodnie z rozkazem dowództwa DOK IX z dnia 9 grudnia 1924 r., celem ściślejszego skoordynowania współdziałania między władzami administracyjnymi a wojskowymi w zakresie służby asystencyjnej, teren 9-go Okręgu Korpusu podzielony został na 3 rejony bezpieczeństwa, z centrami w Łunińcu, Baranowiczach i Brześciu. W zakresie służby asystencyjnej dowódcom rejonów podlegały wszystkie oddziały wojska oraz Korpus Ochrony Pogranicza. Dowódcy rejonów Łuniniec i Brześć podlegali wojewodzie poleskiemu, zaś dowódca rejonu Baranowicze wojewodzie nowogródzkiemu³.

W 1924 r. w obrębie Ministerstwa Spraw Wojskowych utworzono Korpus Ochrony Pogranicza (KOP). Jego zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa w pasie nadgranicznym oraz ochrona granicy państwowej. Dowódca KOP-u podlegał bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych. Jedynie w wyjątkowych przypadkach odpowiedzialność za służbę na granicy przechodziła w ręce generałów-wojewodów⁴. Na terenie IX Okręgu Korpusu

¹ Dane z początku 1939 r.

² Państwowe Archiwum Obwodu Brzeskiego (APOB), fond 67, opis 1, dzieło 3, s. 18.

³ Tamże, s. 10.

⁴ APOB, fond 67, opis 1, dzieło 4, s. 9.

w składzie KOP-u – w 1931 r. – znajdowały się dwie brygady: „Nowogródek” i „Polesie”.

W drugiej połowie lat dwudziestych podjęte zostały prace fortyfikacyjne na granicy ze Związkiem Radzieckim. Władze wojskowe przeprowadziły pod koniec lat 20. specjalne kursy fortyfikacyjne dla oficerów sztabowych: w zakresie projektowania, budowy oraz utrzymania obiektów fortecnych. W 1930 r. powołano specjalne służby fortyfikacyjne, podporządkowując je szefowi Sztabu Głównego. W latach 1931-1939 na terenie DOK IX rozbudowano Baranowski Rejon Umocniony (obrona szosy Słuck – Kobryń – Brześć, Nieśwież – Baranowicze – Słonim – Wołkowysk, a także linii kole-



Defilada wojskowa w Brześciu nad Bugiem (lata 30-te)

jowych przebiegających przez Baranowicze). Nadzór nad inwestycjami prowadziło Kierownictwo Robót Fortyfikacyjnych w Baranowiczach. W 1934 r. naczelnikiem tej instytucji był porucznik Jerzy Hryniewicz, a obowiązki kancelaryjne wypełniał Antoni Szymczuk⁵. Podczas budowy obiektów umocnionych wykorzystywano m.in. schrony bojowe zbudowane przez Niemców podczas pierwszej wojny światowej. Prowadzono także prace hydrotechniczne. W wypadku zagrożenia ze strony nieprzyjaciela możliwe było spiętrzenie wód, a co za tym idzie zabagnienie doliny rzeki Szczara. W latach 1932-1936 powstało wiele nowych schronów, zwłaszcza na odcinku Darewo – Łabuzy. Niektóre przykrywano pancernymi kopułami, pozyskanymi z rozebranych obiektów niemieckich i poaustriackich. W latach 1937-1938 w „Bramie

⁵ Baranowickie Muzeum Krajoznawcze (BMK), KP 16180.

Horodyszcze” (bezleśna przestrzeń pomiędzy rzekami Szczara a Serwecz) zbudowano kilkadziesiąt nowoczesnych schronów bojowych. Z wbitych w ziemię szyn utworzono także zaporę przeciwczołgową. W 1939 r. planowano wyposażić schrony w lekkie kopuły pancerne, nie zdążono ich jednak zamontować. Wiosną 1939 r. niemal cały sprzęt budowlany, materiały i ludzie zostali przerzuceni do Osowca. Rozpoczęła się tam ekspresowa budowa umocnień fortyfikacyjnych⁶.

W pewnych przypadkach zadaniem wojska było również zwalczanie niepokoїв wewnętrznych. Sytuacja polityczna w II Rzeczypospolitej nie była zbyt stabilna. Skomplikowane były wówczas stosunki narodowościowe, gdyż mniejszości stanowiły ponad 30% ludności międzywojennej Polski⁷. Sytuację utrudniały nie najlepsze uwarunkowania gospodarcze, szczególnie podczas ogólnoświatowego kryzysu ekonomicznego. Według białoruskiego historyka J. Grybowskiego większość zachodniobiałoruskich partii i organizacji potajemnie lub jawnie potępiała fakt włączenie zachodnich ziem Białorusi do Polski. Opowiadały się one za zjednoczeniem ziem białoruskich⁸. Dość częstym zjawiskiem na tym terenie były niepokoje społeczne. Chłopi odmawiali płacenia podatków, okazywali opór wobec policji oraz urzędników państwowych. Pod kierownictwem Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (KPZB) prowadzona była prawdziwa wojna partyzancka; w 1924 r. ogarnęła cały ten region. Oddziały partyzanckie napadały na posterunki policji, stacje kolejowe, ziemiańskie majątki. Kilka takich akcji przeprowadzono również na terenie IX Okręgu Korpusu. 24 września 1924 r. partyzanci napadli na pociąg osobowy, którym wraz z innymi urzędnikami podróżował wojewoda poleski Downarowicz. Partyzanci rozbroili oficerów i straż pociągu. Z powodu tej akcji zdyskredytowany wojewoda zmuszony był podać się do dymisji. 3 października 1924 r. partyzanci napadli na majątek i posterunek policji w Kożan- gródku, 3 listopada tegoż roku na pociąg przy stacji Leśna (rozbroili znajdujących się w nim oficerów i policjantów)⁹. Dla zachowania porządku publicznego, skutecznego zmagania się z partyzantami, wielokrotnie wykorzystywane były formacje wojskowe.

W 1931 r., z okazji tzw. dnia antymilitarnego, w gminie korelickiej pow. nowogródzkiego miały miejsce masowe demonstracje. Policjantom próbującym rozprędzić manifestację okazano zdecydowany opór. Władze miej-

⁶ A. Jaroszewicz, *Baranowicki Rejon Umocniony*, „Echa Polesia” 2010, nr 1, s. 38-39.

⁷ Л. Б. Милякова, *Польша на пути к моноэтническому государству (1918-1947 гг.)*, „Международный исторический журнал” 2001, nr 13 [źródło elektroniczne]: <http://history.machaon.ru>.

⁸ Ю. Грыбоўскі, *Беларусы ў польскіх рэгулярных вайсковых фармаваннях 1918-1945*, СПб, Неўскі Прасцяг 2006, s. 115.

⁹ В. А. Полуян, И. В., Полуян, *Революционное и национально-освободительное движение в Западной Белоруссии в 1920-1939 гг.*, Минск 1962, s. 91.

scowe sprowadziły wówczas do Korelicz szwadron ułanów. Kiedy ułani odmówili udziału w akcji karnej, pilnie sprowadzono z Nieświeża oddział podoficerów. Dopiero wtedy udało się zaprowadzić porządek. Wśród demonstrantów byli jednak zabici i ranni¹⁰.

Formacje wojskowe DOK IX wykorzystano w sierpniu 1933 r. podczas tłumienia zbrojnego wystąpienia chłopów w powiecie kobryńskim. Zgodnie z planami Brzeskiego Komitetu KPZB chłopci ze wsi Wielkie i Małe Radwanicze, Michalin, Malinówka, także kilku innych, mieli udać się 4 sierpnia 1933 r. do majątku Mołoczewskich, by domagać się wypłaty zadłużeń za pracę w gospodarstwie rolnym. Poprzedniego dnia (wieczorem) gromada chłopów napadła na osadników z miejscowości Bielsk i odebrała im broń. Ponad stu uzbrojonych chłopów skierowało się następnie na posterunek policji w Nowosiółkach. Po drodze przepiłowali kilka słupów telefonicznych, przerywając tym samym łączność telefoniczną pomiędzy Nowosiółkami, Dziwinem i Kobryniem. W pobliżu posterunku policji wywiązała się kilkugodzinna strzelanina. Po jakimś czasie funkcjonariuszom policji przyszły z odsieczą jednostki wojskowe. Zbrojne wystąpienie zostało uśmierzzone, co aktywniejsi uczestnicy aresztowani. Wojskowy Sąd w Kobryniu skazał za ten czyn 8 chłopów na karę śmierci. Sekretarz Brzeskiego Komitetu KPZB – Regina Kapłań – skazana została później na 15 lat więzienia¹¹.

Jednostki wojskowe bardzo często wykorzystywano podczas demonstracji oraz wieców politycznych, jako wsparcie dla funkcjonariuszy policji państwowej. I tak, podczas demonstracji pierwszomajowej w 1937 r. do dyspozycji Powiatowego Komisariatu Policji Państwowej w Brześciu przekazano dwa samochody ciężarowe ze składu kolumny transportowej DOK IX¹². Dla zapobieżenia antypaństwowym wystąpieniom w dniu 1 maja 1936 r. dowódca garnizonu Baranowicze generał Henryk Krok-Paszkowski polecił zorganizowanie kompanii asystencyjnej ze składu 78 pp oraz szwadronu asystencyjny ze składu 26 p. uł. Prócz tego dowódca 78 pp wyznaczył drużynę w sile jednego oficera i 10 szeregowych, jako pogotowie wartownicze przy składach amunicji. Szeregowcom zakazano opuszczania koszar od godziny 21-ej – 30 kwietnia, do godziny 6.00 – 2 maja. Wyjątkowo zezwalało na wyjścia do domów podoficerom, którzy mieszkali poza koszarami oraz pocztowym osobistym oficerów (celem dokonania zakupów w mieście)¹³. W październiku 1922 r., wobec wzmożonej agitacji komunistycznej i paraliżowania wyborów

¹⁰ Tamże, s. 176-177.

¹¹ А. Мацко, *Револуцыйная барабня трудыащихся Польшы и Западнай Беларусіі протыв гнета буржуазіі і памешчыков (1918-1939 гг.)*, “Беларусь”, 1972, s. 229.

¹² *Брест в 1919-1939 гг.: документы и материалы*, сост. А. Г. Карапузова [и др.]; гл. ред. Е. С. Розенблат, Брест 2009, с. 128.

¹³ АРОВ, фонд 67, opis 1, dzieło 2175, s. 19.

do Sejmu Rzeczypospolitej, władze wojskowe DOK IX przekazały do dyspozycji władz administracyjnych następujące oddziały: 4 kompanię 83 pp – do Żabinki, Antopola, Łuninca, Dawidgródka; szwadron 27 p.uł. – do stacji Gancewicze; szwadron 20 pal (liczący 50 szabel) – do dyspozycji starosty prużańskiego. W związku z powyższym należało także pozostawić w miejscach zakwaterowania szeregowych rocznika 1900, chociaż podlegali już przeniesieniu do rezerwy¹⁴.

Oprócz ochrony porządku publicznego wojsko wypełniało również zdania o charakterze ideologicznym. Dotyczyło to w szczególności pododdziałów rozlokowanych na Kresach Wschodnich. Do zadań wojska m. in. należało: wspieranie polskości, rozpowszechnienie na terenach północno-wschodnich wiary katolickiej, podnoszenie prestiżu władzy państwowej. Wojskowi brali aktywny udział w życiu społecznym, organizowaniu różnego



Polscy żołnierze z garnizonu Słonim, lata 30-te.

rodzaju imprez, akcji dobroczynnych, zawodów sportowych, popularyzowaniu wychowania fizycznego, przysposobienia wojskowego, pomocy przy budownictwie kościołów, pielęgnowaniu miejsc pamięci narodowej.

W 1927 r. żołnierze garnizonu Baranowicze zamontowali obelisk z popiersiem Adama Mickiewicza (z brązu) na miejscu zrujnowanego w latach pierwszej wojny światowej rodzinnego majątku poety (Zaosie). Obok obelisku postawiono kamień pamiątkowy, na którym wybito datę urodzin poety. W 1995 r. obelisk został odrestaurowany, lecz w 1998 r. usunięty, w związku z odbudową dworku Mickiewiczów. Wiosną 1933 r. żołnierze 83 pp z Kobrynia wzięli udział w obchodach 70. rocznicy powstania styczniowego w majątku Ostrowa. Na miejscu domu, w którym mieszkał niegdyś Romuald Traugutt

¹⁴ APOB, fond 67, opis 1, dzieło 270, s. 173.

umieszczono drewniany krzyż oraz kamień z napisem: *R. Trauguttowi – wielkiemu synowi Polesia*. Niestety, po 1939 r. wszystkie pamiątki historyczne zostały zniszczone¹⁵. Baranowiccy żołnierze zaangażowali się również w budowę kościoła w Darewie (stary kościół darewski uległ zniszczeniu podczas pierwszej wojny światowej). Warto dodać, że kościół ten wznoszono z betonowych („schronowych”) prefabrykatów¹⁶.

Podczas świąt państwowych, a także innych ważnych uroczystości, organizowane były defilady wojskowe. Specyficzną kolorystykę obchodom Dnia Morza, Dniom Polesia, czy Jarmarkom Poleskim – w Pińsku nadawały defilady Flotylli Rzecznej¹⁷. Ważnymi wydarzeniami w życiu międzywojennego Nieświeża były defilady z udziałem 27 p. uł. Na różnego rodzaju imprezy bardzo często zapraszano orkiestry wojskowe. I tak, 3 lipca 1929 r. orkiestra 78 pp przygrywała podczas zabawy tanecznej w Szkole Technicznej w Baranowiczach¹⁸.

Po ewentualnych dymisjach polscy oficerowie bardzo często włączali się do działalności politycznej. I tak, w latach 1935-1937 reprezentantem województwa poleskiego w Senacie II Rzeczypospolitej był płk Józef Taube, były dowódca IV Dywizjonu Pancernego¹⁹. Wiadomym jest, że 14 kwietnia 1937 r. J. Taube uczestniczył w założycielskim zebraniu brzeskiego okręgu Obozu Zjednoczenia Narodowego²⁰. Mieczysław Więzyk, były pplk służby saperskiej, skierowany został w 1931 r. przez wojewodę poleskiego na stanowisko prezydenta m. Brześć n/Bugiem (na jeden rok). Na posiedzeniu brzeskiej Rady Miejskiej absolutną większością głosów wybrano go później na kolejne lata. M. Więzyk pełnił te obowiązki do maja 1934 r. Później objął stanowisko komendanta obrony powietrznej m. Brześć. Był również członkiem Ligi Morskiej i Kolonialnej, Polskiego Stowarzyszenia Emigracyjnego, kilka klubów sportowych. Płk. Wacław Kostek-Biernacki, w latach 1930-1931 komendant Twierdzy Brzeskiej, skierowany został w 1931 r. na stanowisko wojewody nowogródzkiego, a w 1932 r. poleskiego²¹.

W latach międzywojennych żołnierze Wojska Polskiego aktywnie współpracowali z wieloma organizacjami społecznymi. Dzięki temu popularyzowano wśród ludności cywilnej tradycje bojowe jednostek oraz wiedzę o życiu codziennym wojska. Konsolidacji wojska ze społeczeństwem nadawano w okresie II Rzeczypospolitej szczególne znaczenie. Jeden z polskich

¹⁵ A. Т. Федорук, *Старинные усадьбы Берестейщины*, Минск 2006, с. 304-390.

¹⁶ A. Jaroszewicz, op. cit., s. 38.

¹⁷ L. Wiśniewski, *Flotylla Pińska*, „Echa Polesia” 2007, nr 3, s. 26-41.

¹⁸ BMK, КП 18704.

¹⁹ *Брест в 1919-1939...*, s. 273.

²⁰ Tamże, s. 127.

²¹ Tamże, s. 261-262.

dziennikarzy tak oto napisał w 1937 r.: *Zespolenie armii ze społeczeństwem, mocne związanie tych dwóch tworów – oto doniosłe zagadnienie chwili. Społeczeństwo – to wojsko w ubraniu cywilnym, gotowe każdej chwili razem z armią tworzyć niezdobyty bastion obrony zagrożonej w swoim bycie Ojczyzny*²².

Prawie wszyscy wojskowi z IX Okręgu Korpusu uczestniczyli w życiu społecznym. Szeregowi i oficerowie 26 p. uł. współpracowali z Ligą Morską i Kolonialną, wielokrotnie uczestniczyli w zawodach sportowych urządzanych przez tą organizację. Z inicjatywy podoficerów tego pułku w maju 1933 r. odbył się rajd rowerowy na trasie Baranowicze – Gdynia – Baranowicze. Wzięło w nim udział sześciu podoficerów, pod dowództwem wachmistrza Stanisława Popiela. Dowództwo pułku utrzymywało ścisłe kontakty z instytucjami cywilnymi – państwowymi, samorządowymi oraz szkołami. Pułk korzystnie wpływał na rozbudowę infrastruktury dość zaniedbanych Baranowicz (odbudowa niektórych zabytków, m. in. zamku Chodkiewiczów w Starej Myszy; wznoszenie nowych szkół)²³. Oficerowie garnizonu baranowickiego założyli w 1930 r. miejski oddział Polskiego Czerwonego Krzyża. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był mjr dr Andrzej Więzyk z 78 pp. Prezesem Zarządu Oddziału został płk. Alfred Szmidt, dowódca tegoż pułku²⁴. Bardzo aktywni byli saperzy 6 batalionu. Utworzyli oni w Twierdzy Brzeskiej spółdzielnię garnizonową, zorganizowali Wystawę Przemysłu Województwa Poleskiego, na wydzierżawionych w pobliżu Twierdzy terenach zorganizowali Klub Łowiecki, „adaptowali” również jedną z poleskich wsi. Jeden z poruczników z 6 baonu wspominał: *Opodatkowaliśmy się dobrowolnie na odbudowę jednej wsi na Polesiu. Codziennie zjeżdżała na tę wieś kuchnia polowa i karmiła szkolne dzieci. Szkoła została wyremontowana i wyposażona. Oficerowie i podoficerowie oddawali znoszone mundury, które były tylko wypłowiałe, lecz z najlepszego bielskiego kamgaru. W warsztatach uszyto 40 dzieciom ubranka, czapki, kupowano też buty i rękawiczki oraz szkolne książki, ogrodzono wszystkie domy płotem, sadzono drzewka i zmeliorowano pola. Inne jednostki w Brześciu wszczęły podobne akcje. W 1926 r. saperzy wybudowali nad Bugiem przystań wioślarską, która stała się miejscem świątecznych imprez*²⁵. Dużą rolę w walce o polepszenie warunków sanitarno-epidemiologicznych odgrywała wojskowa Służba Zdrowia. W efekcie jej działalności pod koniec lat dwudziestych zlikwidowana została w Brześciu malaria, a w terenie ograni-

²² *Popularny kalendarz baranowicki na 1937 r.*, s. 71.

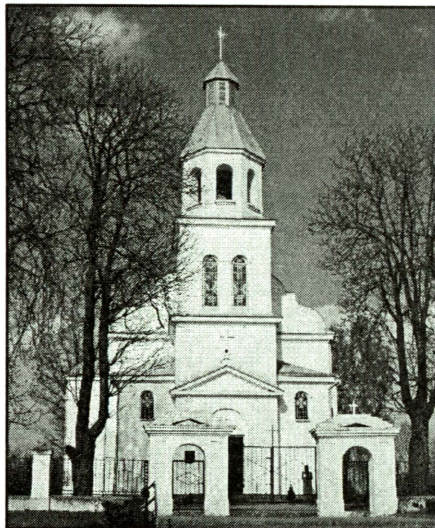
²³ J. Jarząbkiewicz, G. Łukomski, *Dzieje 26 Pułku Ułanów Wielkopolskich imienia hetmana Jana Karola Chodkiewicza 1920-1939*, s. 103-104.

²⁴ *Chrześcijański kalendarz – przewodnik baranowicki na rok 1937*, Baranowicze 1937, s. 130.

²⁵ D. Waszczukówna-Kamieniecka, *Brześć – niezapomniane miasto*, Londyn, 1997, s. 275-276.

czono ją do minimum. Nastąpił też duży spadek zachorowań na choroby zakaźne. Służba Zdrowia nie tylko leczyła, prowadziła także masowe szczepienia zapobiegawcze, zarówno wśród żołnierzy, jak i miejscowej ludności. Dbano o higienę, w razie potrzeby prowadzono akcje dezynfekcyjne, i troszczono się o utrzymanie odpowiedniej czystości wody w studniach²⁶. Do jednego z ważniejszych osiągnięć 34 pp z Białej Podlaskiej należy zaliczyć budowę drogi oraz mostu na rzece Krznie. Oddziały bialskiego garnizonu działały aktywnie na rzecz dzieci. Od 1 grudnia 1937 r. do 9 kwietnia 1938 r. we wszystkich szkołach powszechnych Białej Podlaskiej prowadzono akcję dożywiania biednych dzieci. W okresie zimowym wydano w szkołach 43 839 porcji. Z okazji 20-lecia swego istnienia 34 pp postanowił ufundować szkołę w Zalesiu (powiat prużański), którą później się także opiekował (od 1936 roku)²⁷.

Przedstawiciele władz cywilnych oraz organizacji społecznych urządzali ze swojej strony zbiórki na potrzeby wojska. W wielu miejscowościach urządzano także uroczyste spotkania z żołnierzami, witano pododdziały powracające z manewrów, przekazywano żołnierzom okolicznościowe prezenty. Członkowie baranowickiego koła Związku Rolników podarowali w 1929 r. dla 9 dak pamiątkową plastynę metalową (z okazji 10-lecia utworzenia tej jednostki).²⁸ W sprawozdaniu brzeskiego Urzędu Miejskiego za lata 1937-1938, pośród znacniejszych akcji społecznych wymieniono: obchody „święta żołnierza” (15 lipca 1937 r.), organizowanie powitalnych manifestacji, podejmowanie przez lokalne społeczności żołnierzy powracających z ćwiczeń, prowadzenie zbiórki pieniężnej na sztandar dla 4 baonu pancernego (Urząd Miejski zadeklarował kwotę 1000 zł.)²⁹. Nieco wcześniej społeczeństwo miasta i powiatu brzeskiego ofiarowało dla 82 pp nowy sztandar. 24 czerwca 1925 r., w dowód uznania za prace żołnierzy na rzecz regionu, Rada Miejska i Magistrat Brześcia ofiarowały sztandar 9 pułkowi saperów. W po-



Kościół w Darewie, zbudowany z pomocą polskich żołnierzy

²⁶ Ibidem, s. 288.

²⁷ P. Borek, *Garnizon Wojska Polskiego w Białej Podlaskiej w latach 1918-1939*, Biała Podlaska 2006, s. 119-120.

²⁸ BMK, KP 17278.

²⁹ *Брест в 1919-1939 ...*, s. 51-52.

czątkach lipca 1938 r. otrzymał sztandar także 30 pal. Należy tutaj odnotować, że matką chrzestną sztandaru została znana pisarka Maria Rodziewiczówna, mieszkająca w majątku Hruszowa pod Kobryniem³⁰.

Oprócz wyżej wymienionych przykładów współpracy pomiędzy armią a władzami administracyjnymi zdarzały się również nieporozumienia. W komunikacie informacyjnym Brzeskiego Urzędu Miejskiego z dnia 19 maja 1938 r. o wyposażeniu i stanie sanitarnym miasta, skierowanym do brzeskiego starosty, informowano, że władze wojskowe nie zważając na niejednokrotne apele Urzędu Miejskiego, kierowane do wojskowego wydziału mieszkaniowego, komendy garnizonu oraz dowództwa 82 pp, nie dokonały należytego uprzątnięcia rynsztoków – ciągnących się od wojskowych budynków przy ul. Lotniczej (obecnie ul. Brzeskich Dywizji). Podkreślano też, że wojskowi stale odwlekają budowę instalacji oczyszczającej rynsztoki (z braku pieniędzy). W związku z powyższym władze cywilne m. Brześć zmuszone były dwukrotnie przeprowadzać oczyszczenie rynsztoków kosztem budżetu miejskiego³¹. O niełatwych relacjach z władzami cywilnymi wspominał także płk Fryderyk Mally, dowódca 27 p. uł. w latach 1929-1937. Pisał on m. in.: *Starostą powiatu [nieświeskiego] był początkowo p. Czarnocki, bardzo kulturalny pan, który szedł pułkowi zawsze na rękę. Tu odrazu zaznaczam, że gorzej wspominam następcę p. Czarnockiego, który zadzierał nosa i obrażał wojsko. Musiałem nawet kiedyś prosić o interwencję wojewodę nowogródzkiego, płk Sokołowskiego. Wojewoda pouczył starostę co do jego obowiązków i to pomogło*³².

Wojsko ściśle współpracowało z organizacjami paramilitarnymi, zwłaszcza Związkiem Strzeleckim (ZS) oraz Przysposobieniem Wojskowym (PW). Wojskowi udzielali tym organizacjom wszechstronnej pomocy – wyposażali w broń, materiały, techniczny i sportowy sprzęt. Na specjalnych kursach szkolono członków tych organizacji. Przysposobieniem wojskowym i wychowaniem fizycznym na terenie DOK IX kierował Okręgowy Urząd PW i W. F. Jeśli chodzi o PW, to obszar DOK IX był podzielony na rejony dywizji oraz pułków piechoty. Dla wojskowych oraz członków organizacji społecznych organizowane były kursy przodowników pływania, lekkiej atletyki, ciężkiej atletyki, pięściarstwa. W maju 1930 r. przeprowadzono 4-tygodniowe kursy przodowników pływania dla członków PW i klubów sportowych³³. W latach 1935-1936 zorganizowano m. in.: 2-tygodniowy kurs przodowników

³⁰ D. Waszczukówna-Kamieniecka, op. cit., s. 239-275.

³¹ *Specm w 1919-1939...*, s. 181.

³² F. Mally, *27 Pułk Ułanów imienia króla Stefana Batorego (lata 1929-1937)*, [W:] *Nieświeskie Wspomnienia*, pod red. I. Yakubowskiej, J. Mazur, H. Osmólskiej, C. Solczerskiego, Warszawa 1999, s. 169.

³³ APOB, fond 67, opis 2, dzieło 23, s. 19.

gier sportowych dla Straży Ogniowej, 3-tygodniowe kursy przodowników ćwiczeń ruchowych dla kół Związku Rezerwistów, 3-tygodniowe kursy dla klubów sportowych³⁴.

Żołnierzom Wojska Polskiego przypadła znacząca rola w popularyzacji sportu w międzywojennym Brześciu. Wojskowi opiekowali się młodzieżowymi drużynami piłkarskimi, organizowali zawody sportowe (o nagrody DOK IX), oficerowie sędziowali mecze piłkarskie. I tak, mecz pomiędzy drużynami „Jutrzenka” i „UZS” (Uczniowski Związek Sportowy) sędziował kapitan Kobyłański³⁵. 10 marca brzeska gazeta „Głos Poleski” informowała o przygotowaniach do crossu (z naturalnymi przeszkodami) o mistrzostwo DOK IX. Cross miał odbyć się 15 kwietnia. Do udziału w zawodach każdy pułk, lub równoważny oddział, mógł delegować jednego biegacza, w miarę możliwości zwycięzcę zawodów pułkowych. Prócz tego, do udziału zaproszono wojskowych i cywilnych sportowców, członków kół, klubów i stowarzyszeń, które zajmowały się wychowaniem fizycznym na terenie DOK IX. Dystans crossu został ustalony na odcinku 6 km. Uczestnicy musieli mieć dysponować odpowiednimi ubraniami lekkoatletycznymi, a także zaświadczeniami wystawionymi przez macierzyste organizacje³⁶. Z zamiarem spopularyzowania gołębiarstwa pocztowego wśród ludności cywilnej kapitan R. Najsarek urządził w lipcu 1923 r. – w Brześciu – wystawę gołębi. Odbyły się również konkursowe loty (z nagrodami pieniężnymi) oraz targi gołębi³⁷. A oto, co na temat sportu napisano w „Głosie Poleskim”: *Sport w Brześciu rozpoczyna się i kończy się piłką nożną. Tego jest za mało. Prócz biegu z przeszkodami na mistrzostwo DOK IX oraz zawodów lekkoatletycznych wśród drużyn szkolnych, w bieżącym roku u nas prowadzono jedynie zloty harcerskie, które jednak słabo reklamowano wśród miejscowej społeczności...*³⁸.



Żołnierz 35 pułku piechoty.
Brześć n/Bugiem.

³⁴ APOB, fond 67, opis 2, dzieło 421, s. 7-8.

³⁵ *Брест в 1919-1939 ...*, s. 182.

³⁶ Tamże, s. 182.

³⁷ R. Demjaniuk, I. Demjaniuk, *Życie codzienne w Twierdzy Brzeskiej w l. 1921-1939*, „Echa Polesia”, 2009, nr 1, s. 19-21.

³⁸ *Брест в 1919-1939 ...*, s. 183-184.

Niestrudzonym propagatorem sportu był ppłk Tadeusz Machalski, dowódca 26 p.uł. w Baranowiczach. Osobiście uczestniczył on w wielu przedsięwzięciach o charakterze turystycznym. W lipcu 1935 r. wziął udział w spływie kajakowym do Morza Czarnego³⁹. Zawody hippiczne z udziałem żołnierzy 27 p.uł.⁴⁰, także biegi przełajowe z przeszkodami (na trasie kilkunastu kilometrów), w których nawet brały udział kobiety⁴¹, organizowało w Nieświeżu dowództwo 27 p.uł.

Należy stwierdzić, że przedsięwzięcia podejmowane przez dowództwo wojskowe oraz kierownictwo Przysposobienia Wojskowego nie zawsze spotykały się z pozytywnym oddźwiękiem wśród miejscowej ludności. Nieufnie odnoszono się głównie w tych w miejscowościach, gdzie aktywnie działali członkowie KPZB. Jako przykład można tutaj przytoczyć fragment raportu dowództwa 20 DP do dowódcy DOK IX: *Praca nad przysposobieniem wojskowym na terenie dywizji rozwija się na ogół pomyślnie. Młodzież, szczególnie polska, garnie się chętnie do tej pracy. Są na terenie dywizji wioski, na przykład Miżewicze powiatu Słonim, gdzie oddział przysposobienia wojskowego składa się z młodzieży wyznania prawosławnego. Ludność cywilna odnosi się na ogół do organizacji przysposobienia wojskowego z rezerwą. Gminy zaś, w których znajdują się członkowie zlikwidowanych hurtków, odnoszą się nawet wrogo do wspomnianych wyżej organizacji. Na podstawie dotychczasowych obserwacji można stwierdzić, że praca przysposobienia wojskowego jest prowadzona lepiej w gminach, gdzie są nauczyciele, aniżeli we wsiach, w których uczą nauczycielki. Nauczyciele cieszą się na ogół u ludności cywilnej większym wpływem, aniżeli nauczycielki, których praca z powodu braku autorytetu ma duże trudności⁴². Z meldunków o podobnym charakterze wynika, że działalność wojskowych w zakresie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego miała również podłoże polityczne. Zadaniem władz wojskowych było przeciwstawienie się propagandzie antypaństwowej, zachęcanie młodzieży w wieku poborowym jeśli nie do współpracy, to chociażby lojalnego nastawienia względem państwa polskiego. Celem wojskowych było również odciąganie młodzieży od angażowania się w działalność organizacyjną antyrządowych.*

Oficerowie Wojska Polskiego uczestniczyli w budowie i odsłanianiu pomników. Ze składu jednostek formowano także warty honorowe – na uroczystości państwowe oraz inne znaczące wydarzenia. Dowódca DOK IX gen.

³⁹ J. Jarząbkiewicz, G. Łukomski, op. cit., s. 104.

⁴⁰ *My z Nieświeża. Wspomnienia mieszkańców Puław*, oprac. A. Tołpycho, Puławy 2006, s. 98.

⁴¹ L. Rostworowski, *Wspomnienia syna dowódcy 27 Pułku Ułanów (lata 1927-1929)*, [W:] *Nieświeskie Wspomnienia ...*, s. 151.

⁴² APOB, fond 67, opis 1, dzieło 803, s. 12.

Józef Rybak i gen. Tabaczyński z 20 DP brali m.in. udział w uroczystym odsłonięciu Pomnika Nieznanego Żołnierza w Baranowiczach. Pomnik ten był drugim z kolei w II Rzeczypospolitej, po warszawskim⁴³. 23 września 1929 r. szwadron honorowy 27 p.uł. witał prezydenta II Rzeczypospolitej profesora Ignacego Mościckiego, podczas jego przyjazdu do Nieświeża. 15 stycznia 1936 r. szwadron honorowy oraz oficerowie 27 p.uł. uczestniczyli w pogrzebie księcia Albrechta Radziwiłła (w Nieświeżu). Przybył także dowódca DOK IX gen. Czesław Jarnuszkiewicz oraz delegacje 1 i 10 p. uł.⁴⁴ W czerwcu 1925 r. władze wojskowe DOK IX podejmowały w Twierdzy Brzeskiej marszałka Józefa Piłsudskiego. W meldunku policyjnym informowano, że J. Piłsudski przyjechał do Brześcia 7 czerwca, na zaproszenie wojskowych. Po noclegu w apartamentach wojewody poleskiego marszałek skierował się samochodem do twierdzy. Później zwiedził Wystawę Rolniczą, skąd o godzinie 17-ej wrócił do twierdzy. Na jego cześć wydano uroczysty bankiet⁴⁵.

Należy podkreślić, że jednostki Wojska Polskiego IX Okręgu Korpusu wniosły znaczący wkład w rozwój miejscowości województw: nowogródzkiego, poleskiego i lubelskiego. Żołnierze stabilizująco wpływali na rozwój Zachodniej Białorusi; pomagali w odbudowie zniszczeń, jakie doznały te ziemie w latach wojny światowej. Dzięki ich wsparciu wyraźnej poprawie ulegał stan sanitarno-epidemiologiczny, spopularyzowano wiele dyscyplin sportowych, propagowano zdrowy tryb życia. Nie należy również lekceważyć udziału wojskowych formacji w ochronie zabytków i pamiątek historycznych. Realizowano także zadania związane z wychowaniem, w aspekcie lojalności względem państwa oraz istniejącego ustroju społeczno-politycznego, tak wśród żołnierzy, jak i ludności cywilnej. Podstawowym jednak zadaniem wojska była ochrona państwa. Tak więc, żołnierze strzegli granicy, uśmierzali wewnętrzne niepokoje, zabezpieczali ład i porządek podczas różnego rodzaju imprez masowych.

⁴³ *Popularny kalendarz baranowicki na 1937 r.*, s.13.

⁴⁴ B. Taurogiński, *Nieśwież*, Warszawa 1937, s. 9-10.

⁴⁵ *Брест в 1919-1939 ...*, s. 105.



Pocztówki wydane przez Siedlecki Klub Kolekcjonerów





Pocztówki wydane przez Siedlecki Klub Kolekcjonerów





Pocztówki wydane przez Siedlecki Klub Kolekcjonerów





WOŁKOWYSK. 4 PUŁK UŁANÓW ZANIEMEŃSKICH

Pocztówki wydane przez Siedlecki Klub Kolekcjonerów



KOBRYŃ. 83 PUŁK PIECHOTY

Jan Kukawski

(Warszawa)

Pomiara włóczna oraz osadnictwo drobno-szlacheckie na Południowym Podlasiu w XVI w.

W początkowych latach panowania króla Zygmunta Augusta w królewskich południowego Podlasia nastąpił zaskakująco szybki przyrost ludności. W jego następstwie w przeciągu kilkunastu lat (połowa XVI w.) liczba ludność Tuczej zwiększyła się 21 razy, a Kniażej (Koszoł) 16 razy. I tak, gdy w obu miejscowościach w 1549 r. było tylko po trzy *dymy*, to siedemnaście lat później odnotowano odpowiednio 64 i 48¹.

Szybki rozwój tych wsi był niewątpliwie spowodowany przeprowadzoną w Wielkim Księstwie Litewskim pomiara włóczną. W efekcie na teren włości łomaskiej, gdzie znajdowały się wyżej wymienione wsie, sprowadzono dość liczną grupę drobnej szlachty. Pomiara włóczna zapoczątkowana była przez królową Bonę, jeszcze za panowania Zygmunta Starego. W 1557 r. uchwalono Wilnie nową ustawę, na podstawie której przystąpiono do zakładania nowych wsi oraz przemieszczanie do nich ludności. Ustawa, wraz z wniesionymi kilka miesięcy później poprawkami, była bardzo szczegółowa; omawiała nie tylko sposób prowadzenia pomiaru, lecz także wiele innych zagadnień gospodarczych i społecznych. Składała się z 49 artykułów, z których pierwszy mówił o bojarach putnych, a ostatni o gospodarce drzewem w puszczy. Pomiarę włóczną oraz kwestie związane z pracą rewizorów i mierniczych omawiał artykuł 29. Pozostałe artykuły mówiły o wójtach, strzelcach, ławnikach, miastach, karczmach, czynszach, ogrodach dworskich, mostach, łowiectwie, stawach, rzekach, rzemieślnikach, targach, powinnościach zamku wileńskiego, trockiego itp.²

Ustawa porządkowała wszystkie główne zagadnienia, związane zarówno z gospodarką leśną jak i rolną. W zakresie gospodarki leśnej do pomocy leśniczemu powołano nową służbę leśną, zwaną strzelcami. Brali oni udział w polowaniach, jednak w razie wojny zobowiązani byli do służby wojskowej.

¹ M. Downar-Zapolski. 1) *Gosudarstwiennoe Hoziajstwo Velikago Kniażestwa Litovskogo pri Jagellonach*, Kijew 1901 s.281, 288; 2) *Dokumenty Moskovskogo Archiwa Ministierstwa Justicii*, t. I, Moskwa 1897, s. 356-357, 360-361.

² *Russkaja Istoriceskaja Biblioteka*, t. XXX., Jurjew 1914, s. 540.

Podobnie jak wójtom przysługiwało im prawo do posiadania dwóch włók ziemi. Ustawa regulowała zasady korzystania w puszcach królewskich z drzewa oraz połowu ryb w rzekach i jeziorach. Ze względu na ich niedostępność i rozległość lasy nie zostały w całości pomierzone. W zakresie gospodarki rolnej ustawa o pomiarze włócznej scalała układ pól, tworząc również regularną zabudowę wsi, wcześniej dużo bardziej rozproszoną. Obowiązkowa była jednolita zabudowa zagród, wzdłuż przechodzącej przez środek wsi drogi. Domy budowane były w rzędzie, po obu stronach drogi, a za domami stawiano budynki gospodarcze. Za stodołami bardzo często wytyczano kolejną drogę, równoległą do głównej, zwaną zazwyczaj zastodołną. Tym sposobem w układzie przestrzennym, zgodnym z zasadami trójpółowki, zakładano nowe wsie i przebudowywano stare. Zdarzało się również, że stare wsie przenoszono na nowe miejsca.

Zespół kilku wsi tworzył wójtostwo. Początkowo obejmowało ono obszar dwóch lub trzech wsi, liczących łącznie nie mniej niż 100 włók ziemi. Później przepis został zmieniony tak, że jeśli wsie położone były blisko siebie, to wójtostwo mogło liczyć nawet 300-400 włók ziemi. Na czele wójtostwa stał wójt, z szerokim zakresem obowiązków oraz uprawnień. Do jego zadań należało m. in. utrzymywanie porządku i bezpieczeństwa na podległym terenie. Miał on także prawo nakładania kar za drobne wykroczenia. W przypadku cięższego naruszenia prawa był zobowiązany doprowadzić podejrzanego do sądu. Rozprawy sądowe odbywały się w dni targowe, jednak w przypadku bardzo ciężkiego naruszenia prawa, jak np. zabójstwa, sąd zwoływano niezwłocznie. Wójt miał obowiązek udziału w rozprawach sądowych, obserwowania przebiegu procesu. W przypadku spostrzeżenia nieprawidłowości w pracy sądu musiał niezwłocznie zawiadomić o tym rewizora.

MY KROL za zgodą Stanow Skonfederowanych Obojga Narodow, mając wzgląd na Szlachtę rodowitą w Okolicach Hofzczy i Tucznay w Woiewództwie Brzeskim Litewkim, za nadaniem Ich Przodkom od Najjaśniejszego KROLA Jmci ZYGMUNTA AUGUSTA Poprzednika Naszego Włók Sto Trzydzieści Dziewięć miąższkaiącą: Też Grunta do Dóbr Stołu Naszego Ekonomii Brzeskiej dotąd należące w Naturę Dóbr Ziemskich Dziedzicznych zamieniamy, od wszelkich do Stołu Naszego powinności uwalniamy, a Kommissyi Porządkowey Woiewództwa Brzeskiego Podatek Dziesiętego Grosza równo z innemi Ziemianami zlikwidować do Taryffy Woiewództwa Brzeskiego i do Xłęgi Ziemiańskiej wpisać zlecamy, oraz iż ta Szlachta do Jurzydykcyi Sądow Ziemiańskich Woiewództwa Brzeskiego i do wszystkich Prerogatyw Stanowi Szlacheckiemu przyzwoitych należecć będzie, deklarujemy.

Źródło: Archiwum Główne Akt Dawnych (AGAD), Archiwum kameralne, sygn. III/80, nr 99.

Każdy wójt dysponował tzw. sznurem pomiarowym, którego używał do mierzenia gruntu. W razie zaorania miedzy przez któregoś z właścicieli dokonywał ponownego pomiaru, a następnie obciążał winnego odpowiednią karą umowną. Był zobowiązany również do utrzymania w należyтым stanie kopców granicznych, nie dopuszczać do ich niszczenia lub bezprawnego przesuwania w inne miejsce. W przypadku, gdy sam naruszył prawo, karany był karą pieniężną, a mógł być również usunięty z wójtostwa. W razie przywłaszczenia włóki ziemi albo przydzielenia jej bez podstaw prawnych innej osobie, traktowany był jak złodziej, a groziła mu nawet kara śmierci. W zamian za pracę wójtowi przysługiwały dwie włóki ziemi, wolne od jakichkolwiek opłat³.

Przepisami nowej ustawy objęte zostało również wójtostwo hoszczańskie. Należącą do niego wieś Kniaże włączono w skład wójtostwa wortelskiego, a na jej miejsce przyłączono Kopytnik, który liczył w tym czasie 17 włók ziemi, z czego siedem niewyrobionych. Ziemie niewyrobione zostały zagospodarowane dopiero w drugiej połowie lat sześćdziesiątych szesnastego wieku. Osiedleni na nich włościanie otrzymali 5 lat woli, czyli zwolnienia od podatków. Obszar Hoszczy powiększony został do 77, a Tuczej do 64 włók ziemi. Dotychczasowi mieszkańcy obu tych wsi zostali prawdopodobnie przesiedleni do Kopytnika i Koroszczyнки (niektóre nazwiska, które wcześniej występowały w Tuczej, po przeprowadzonych zmianach pojawiły się w Koroszczyńce). Odmiennie natomiast potoczyły się losy jednego z trzech pierwszych mieszkańców Tuczej – Micza Bayczyca (*dobroho czołoweka*), który był pierwszym wójtem hoszczańskim. Otóż, jeszcze w 1552 r., mając poparcie urzędnika królewskiego Stanisława Łomaskiego, po śmierci szlachcica Jana Palimonta mianowany on został przez starostę brzeskiego Mikołaja Radziwiłła wójtem Pieszczałki⁴. Ponieważ pierwszym zamieszkałym na polanie leśnej mieszkańcom obu tych wsi zagwarantowano w 1549 r. dwanaście lat okresu wolnego od jakichkolwiek obciążeń podatkowych, można przypuszczać, że przesiedleń dokonano dopiero po upływie wyznaczonego terminu.

Na zwolnione przez włościan miejsce starosta brzeski (jednocześnie rewizor) Dymitr Sapieha sprowadził nowych gospodarzy, których osadził na bojarstwie putnym. Przybyli osiedleńcy stanowili zubożałą drobną szlachtą, której osiedlenie na bojarstwie putnym było swego rodzaju kompromisem społeczno-prawnym. Król Zygmunt August uznał szlachectwo nowych

³ Tamże, s. 587.

⁴ AGAD Metryka Litewska, syg. 713, k.652. Okoliczności w jakich Micz Bayczyc został wójtem hoszczańskim zostały omówione w artykule *Na ziemi „wydartej” puszczy tuczeńskiej (Huszcza – Tuczna – Koszoły)*, zamieszczonym w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym” 2007, nr 2, s. 24.

mieszkańców Hoszczy i Tuczej, ale z uwagi na to, że osiedlili się oni na gruncie królewskim, uznał ich za bojarów putnych, czyli za grupę ludności zależnej⁵.

Podstawową przesłanką, która spowodowała sprowadzenie na południowe Podlasie szlachty zagrodowej, było pojawienie się na terenie wójtostwa hoszczańskiego wolnej ziemi pod uprawę, oczekującej na nowych gospodarzy. Ponieważ w tym czasie na terenie włości łomaskiej (przypuszczalnie w pobliżu Ortela) znajdował się już nie tylko dwór królewski ale i dwory książęce, uznano za właściwe utworzenie w najbliższej okolicy również zaścianków szlacheckich. Osadzona na bojarstwie putnym szlachta mogła być w razie potrzeby zatrudniana do różnych czynności pomocniczych przy obsłudze dworu, m. in. podczas dłuższych pobytów króla w Łomazach. Wiadomo bowiem, że przy dworze królewskim znajdowała się duża stajnia, piekarnia, browar i areszt. Świadczyło to, że dwór wykorzystywany był nie tylko jako jedna ze stacji przystankowych w drodze do Wilna, ale i podczas dłuższych pobytów króla, m.in. podczas polowań na grubego zwierza. O dłuższych królewskich pobytach na tym terenie świadczą różne dokumenty, podpisywane przez niego w Łomazach. Pewne znaczenie miała również niska jakość przeznaczonego pod zasiedlenie gruntu, powodująca, że zakładanie na tym terenie folwarku było ekonomicznie niezasadne. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że wcześniej, gdy przystępowano do budowy dworu królewskiego, zakładano, że z powodu słabych gleb nie będzie przy nim folwarku, lecz tylko ogród (założony po drugiej stronie rzeki Zielawa). Tymczasem drobną szlachtę osiedlono we wsiach, gdzie ziemię zaliczano do najslabszych, czyli klasy *przepodłej*. Natomiast w Kniaziej, gdzie ziemia była nieco lepsza, szlachty nie osiedlono⁶.

Sprowadzając szlachtę być może chciano również doprowadzić do wzmocnienia katolicyzmu na Ziemi Brzeskiej, gdyż dominowało na tym terenie prawosławie. Działo się to bowiem ponad pół wieku wcześniej, zanim jeszcze wybudowano kościół św. Anny w Kodniu i przywieziony z Rzymu cudowny obraz Matki Boskiej z Guadalupe.

Sprowadzana szlachta otrzymywała po jednej włóce ziemi oraz kilkumorgowe naddatki (ponad ustawowo przysługujące włóki). Ponieważ naddatki przyznawano celem wyrównania różnicy w jakości przydzielonej

⁵ M. Makowski, *Szlachta z Huszczy, Tuczej i Wisiek w województwie brzesko-litewskim w XVI-XVIII wieku*, [W:] *Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego. Nowej Serii*, t. I (XII), s.112. Do czasu zasiedlenia Tuczej przez szlachtę jej urzędowa nazwa brzmiała *Tuczna Łąka*. Określenie *Tuczna Wola* pojawiło się w okresie późniejszym, po otrzymaniu dodatkowych przywilejów.

⁶ Fakt ten może w pewnym stopniu wyjaśniać zauważone przez niektórych badaczy zjawisko, w którym zaścianki szlacheckie byłyby mniej zamożne niż wsie chłopskie.

ziemi, nie były pobierane z tego tytułu żadne dodatkowe opłaty. Ponadto, każda wieś otrzymywała do wspólnego użytkowania zaścianek, skąd ogół mieszkańców mógł pozyskiwać drzewo oraz wypasać tam bydło. Na zaścianki przeznaczano zazwyczaj bardzo bagniste i niedostępne tereny, z tego też powodu były one najczęściej niewymierzone. Za otrzymaną do użytkowania ziemię drobna szlachta, podobnie jak i chłopci okolicznych wsi, płaćła po 66 groszy podatku z każdej włóki. W czasie wojny szlachta była

zwolniona od jakichkolwiek opłat, ale w zamian musiała wystawić jednego konia z jeźdźcem z każdych dwóch włók ziemi

W pierwszej kolejności sprowadzono drobną szlachtę do Hoszczy, a później poczęto zasiedlać Tuczną. W Hoszczy zasiedlonych zostało 74 włók. Dwie włóki pozostawiono na kościół i jedną na wójtostwo. W Tucznę zasiedlone zostały wszystkie 64 włóki. Oba wspomniane zaścianki, wraz z częściowo zaludnionym przez włościan Kopytnikiem, tworzyły wójtostwo hoszczańskie. Jego wójtem został szlachcic Bujelski.

Przeprowadzona (w 1566 r.) przez Dymitra Sapiechę rewizja wykazała, że Hoszczę zamieszkiwała ludność posługująca się następującymi nazwiskami: Bedrik, Berdycki, Błoński, Brodacki, Bujelski, Buczyński, Budnik, Czerwiakowicz,

chcących, Potomków, na Driedziów Ziemi przez nikogo
pobierać się, onym nie mogący, jako przed Onim onym na-
daney, i Prywilejami po - Unioveni zarwierdzoney, i onym
dziśniej Głos na Sejmikach Ziemskich Woiewództwa Brze-
skiego oświadczyć.

NATIASNIEYSZEGO KROLA PANA MIŁ
NATIASNIEYSZEY RZECZYPOSPOLITEY STANOW.

Wierni Poddani

*Dziśniej i Poszczonnie Wznowe
Tuzary i Hoszczy w Woiewództwie
Bieleskim Litewskim telegory.*

Wojciech Olecki.	Wojciech Turkowski.
Wacław Zieliński.	Joel Łotkowski.
Tomasz Skolimowski.	Wojciech Juraszki.
Leon Paplański.	Sosław Trembicki.
Paweł Twarowski.	Sandor Kosiński.
Marcin Krycki.	Łukasz Przewięcki.
Andrzej Kacwalski.	Jakub Rusiński.
Jan Czarkowski.	Krzysztof Wójcikowski.
Antoni Skwierczyński.	Krzysztof Błoński.
Franciszek Lipka.	Marcin Juraszki.
Paweł Kosiński.	Antoni Świcki.
Marcin Kukawski.	Grzegorz Koc.
Marcin Kosiński.	Marcin Białkowski.
Antoni Zawilowski.	Michał Czarnowski.
Jan Czarkowski.	Franciszek Juraszki.
Marcin Kuci.	Michał Kobyleński.
Jan Miodusiewicz.	Jan Rucki.
Marcin Zawilowski.	Andrzej Świeńcówski.
Mikołaj Jastrzębski.	Jan Błoński.
Tomasz Lomkowski.	Krzysztof H. Szwania.
Michał Kosiński.	Jurek Janicki.
Tomasz Czapki.	Ignacy Piwnia.
Jan Lipka.	Kazimierz Ługowski.
Adam Mielkowski.	Paweł Czarnowski.
Antoni Ługowski.	Wacław Kucowski.
Sandor Brodacki.	Krzysztof Olecki.
Grzegorz Dolegowski.	Łukasz Juraszki.
Paweł Łotkowski.	Krzysztof Koc.
Marcin Kosiński.	Franciszek Rucki.
Adam Zawilowski.	Dominik Holc.
Jan Kosiński.	Jedryk Domko.
Jan Buczyński.	Łukasz Łotkowski.

Źródło: AGAD, Archiwum Kameralne,
sygn. III/80, nr 99

Czotirbuch, Duda, Dudalias, Dmoski, Dubicki, Domaniewski, Dworani, Dombski, Gołubiec, Gorbias, Hapon, Hołubiec, Jeruzalski, Iwanowski, Krasowski, Kosiński, Kobyleński, Kuc, Kurc, Kurec, Lelej, Mazur, Oleński, Onocko, Polikowski, Pogorelski, Poterbuch, Perewoszczynka, Perezdżatka, Smajda, Sawicki, Sobiech, Śnieżopolski, Soszczeński, Szewc, Treteński, Treteński, Trebka, Trembicki, To-czyński, Tszczęński, Werbicki, Wojewodzki, Zajac i Żółkowski. Natomiast Tuczną zamieszkiwała szlachta o nazwiskach: Borowi, Bujelski, Czapski, Czarkowski, Dapski, Górski, Kalicki, Kamiński, Kaminka, Kłuska, Kniżiopolski, Kobileński, Kryński, Kukawski, Lipka, Litwin, Łazowski, Łoza, Ługowski, Makowski, Miedus,

Oleński, Papa, Rowicki, Sawicki, Skorupka, Śnieżopolski, Stański, Stopka, Szalkowski, Werikowski, Wigonowski, Wyszymierski, Zawacki i Zołkowski.

Spośród wymienionych podczas popisu wojska litewskiego Ziemi Drohickiej w 1528 r. osób odnotowane były następujące nazwiska: Błoński, Brodacki, Bujelski, Dmoski, Jeruzalski, Krasowski, Kurc, Oleński, Sawicki, Werbicki, Zołkowski, Czapski, Kryński, Kukawski, Lipka, Łoza, Miedus, Papa, Sawicki, Skorupka i Stański. Natomiast nazwisko Makowski, jako jedyne, znalazło się w popisie ziemi bielskiej. Ziemianin Michał Makowski ze wsi Makowskich stawiał się tam do popisu wojskowego z jednym koniem⁷.

Z analizy popisu wojskowego Ziemi Drohickiej wynika, że na około 250 stających wówczas do popisu, 34 osoby posługiwało się nazwiskami identycznymi jak nazwiska osadników sprowadzonych później do Hoszczy i Tuczej. Z Ziemi Bielskiej był tylko wspomniany wyżej Makowski, natomiast z Ziemi Mielnickiej i Brzeskiej nie było ani jednej osoby. Wszyscy wyżej wymienieni znaleźli się na liście ziemian, czyli szlachty. Ziemianie, których nazwiska pojawiły się później na południowym Podlasiu, byli na ogół ludźmi biedniejszymi, stającymi do popisu z jednym lub maksymalnie czterema końmi. Stosunkowo rzadko się zdarzało, by stawał ktoś do popisu bez konia. Znajdują się tam również nazwiska takich osób, jak Czarnacki, Koc, Moczulski, Skolimowski, Rzewuski, Twarowski i Żeleźnicki, którzy pojawili się w omawianych wyżej zaściankach w okresie późniejszym.

Wymieniając nazwiska szlachty, która w 1528 r. stawała do popisu wojska litewskiego z Ziemi Drohickiej, nie można pominąć nazwiska Kaczyński, które w wykazie szlachty stającej do popisu się znalazło. Kaczyński zaliczał się do szlachty nieco zamożniejszej, bowiem do popisu stanął z czterema końmi i najwidoczniej znalazł się w tej grupie szlachty, która z możliwości przesiedlenia się do Hoszczy i Tuczej nie skorzystała. Tym niemniej Ziemię Drohiczką Kaczyńscy wkrótce opuścili, ponieważ nie ma ich w wykazie szlachty zamieszkałej tę ziemię podczas składania przysięgi na wierność królowi polskiemu w 1569 r. (po przyłączeniu Podlasia do Polski). Zachowały się dokumenty, z których wynika, że 4 stycznia 1593 r. Sąd Ziemski Drohiczyński przysądził zamieszkałemu w Krakowie Janowi Kaczyńskiemu szlachectwo, wywiedzione w jego imieniu przez brata Jakuba⁸.

Z dokumentu powyższego jednoznacznie wynika, że rodowód Kaczyńskich, podobnie jak mieszkańców Huszczy i Tuczej, w tym bohatera Bitwy Warszawskiej 1920 r. Ignacego Skorupki, wywodzi się z Ziemi Drohickiej⁹. W 1528 r. nie wszystkie nazwiska były już ostatecznie wykształcone.

⁷ *Russkaja Istoriczesskaja Biblioteka*, t. XXXIII, Piotrograd 1915, s.121-124.

⁸ *Rocznik Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie*, tom III [1911/1912], s. 115.

⁹ Skorupkowie zamieszkiwali w Tuczej w XVI i XVII wieku. Wawel. Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów, sygn. 962. Należy jednak pamiętać, że szlachta Ziemi

Brzeska ujęta została oddzielnie, bez podania województwa, do którego miałyby należeć.

Szlacheckie pochodzenie sprowadzonych do zaścianków kolonistów potwierdza również „Rejestr szlachty Ziemi Drohickej”, który sporządzono po przyłączaniu Podlasia (bez Ziemi Brzeskiej) do Polski w 1569 r.¹⁰ Powstały wówczas spis szlachty Ziemi Drohickej, która złożyła przysięgę na wierność królowi, zawiera imiona i nazwiska szlachty (przeważnie drobnej), czasami także ze wskazaniem rodowych siedzib. W rejestrze tym występują także nazwiska spotykane w Huszczy i w Tuczej. W tym wypadku nie chodzi jednak o mieszkańców obu tych miejscowości, bowiem pozostając nadal mieszkańcami Wielkiego Księstwa Litewskiego takiej przysięgi na wierność królowi składać nie musieli. Prawdopodobnie dotyczy to ich „braci”, być może niekiedy w dosłownym znaczeniu, którzy pozostali w rodzinnych stronach, nie chcąc opuszczać ziemi swych ojców.

I tak, wymienieni są tam: Błoński z Błoń Małych i Błoński z Błoń Wielkich, Bujalski z Bujal, Czapski z Czapl i Czapski z Przemyk, Czarkowski z Czarkowa i Czarkowski z Osmola, Dmoski z Dmoch Rogali i Dmoski z Dmoch Rozumy, Górski z Górek, Górski z Sikor, Jeruzalski z Jeruzale, Kamieński z Kamionek Ruskich, Kryński z Krynek Białokunek Jarek i Kryński z Krynek Borowo, Kukawski z Kukawek, Kurc z Kurcze, Lipki z Lipek, Łazowski z Olęd, Łoza z Łozy, Miodus z Miodus Pokrzywnych i Miodus z Miłkowicz, Moczulski z Moczudł Pidaje, Olędzki z Olęd, Rzewuski z Rzewuski Stara Wieś, Skolimowski ze Skolimowa Rogoziec, Sawicki z Sawicz Bronisz, Skorupka ze Skorupek, Twarowski z Twaróg Ruskich, Werbicki z Wierzbic, Wygonowski

123

КНИГА ПЕРВАЯ ШЛАХТНЫХ ДАТЪ.

124

коней. Курное 2 коня. Дуткин земине
 4 коня. Жолков 2 коня. Цаване-
 ская Милборг коня. Липков 3
 коня. Жолковський 2 коня. Косовский
 6 коня самы. Желонидский Лавричев
 самы. Простыня и Холма 4 коня. По-
 дерогский Минюцкий коня. Дор-
 вица 3 коня. Ворыничский 2 коня.
 Падераво Бобуси коня. Давога а Ми-
 таловы Палауца в конях 70 коней. То-
 мовский 6 коней. Булжиков 4 коня.
 Юна Малава Галицкий самы третья.
 Пана Юра Гачуко 3 коня. Немский
 коня. Дубовский Науб 4 коня. Кро-
 вицкий самы на другъ коней. Псе-
 цовский самы на семи коней. Псе-
 цовский коня. Марков коня. Ва-
 цовский 2 коня. Пана Яна Пана-
 чинский 2 коня. Мордовский 2 коня.
 Пана. Яна. Каморский самы. Пана.
 Яновича Яновичский самы третья. Науб.
 Дубовский самы. Станислав. Гринка
 самы. Михаил Серватский самы вторя.
 Земине Лукинский 6 коней. Дубо-
 вицкий 6 коней. Свечко Третявни
 10 коней. Дубов коня. Патак 6
 коней. Рыжский 4 коня. Дубовский
 2 коня. Оты Кавен земине 4 коней.
 Оты Давога 5 коней. Зв. Дубов 6
 коней. Дубовский 3 коня. Адам.
 Кувинский самы вторя. Галина Лу-
 бровская 2 коня. Яна. Кувинский 2
 коня. Янова Лукинский 4 коня. Яна.
 Бичур коня. Войтис на Петръ коня.
 Тиборо 9 коней. Яновичский коня.
 Мухомов 4 коня. Митта 2 коня.
 Скуднов коня. Кавт коня. Пана-
 чинский 4 коня. Розоватский 2 коня.
 Понятский 3 коня. Долган земине
 4 коня. Пердичевский земине коня.
 Чарово земине 4 коня. Мухом 2 коня.
 Пухальский 3 коня. Кашка 4 коня.
 Пейна земине 5 коней. Богуси и
 Давога 3 коня. Крынский земине 4
 коня. Липовский 4 коня. Жаров

3 коня. Порониский 2 коня. Ма-
 турский земине 6 коней. Сатуров
 земине 1 коня. Сатуров земине 2
 коня. Радзисовский земине 2 коня.
 Холдов земине коня. Рыбачуко земине
 3 коня. Неворо земине 4 коня. Кра-
 ровский земине 3 коня. Овонко 2
 коня. Корвато земине 5 коней.
 Дарбо земине 4 коня. Коня земине
 4 коня. Коня Боронин 4 коня. Вит-
 совский 5 коней. Немский 4 коня.
 Кувинский 4 коня. Косовский 2 коня.
 Падераво 2 коня. Тваровский 5 коней.
 Падераво земине 2 коня. Радзисов
 3 коня. Падераво коня. Давога
 коня. Борков коня. Милькович 6
 коней. Холма земине коня. Давога
 2 коня. Добровитский 2 коня. Даво-
 гский 2 коня. Витовский Науб коня.
 Миталов коня. Собор Кравон 8
 коня. Яна. Кувинский 2 коня. Сави-
 ски земине коня. Савинский земине 2
 коня. Семен Мугу коня. Зона Наво-
 ров коня. Витъ. Давога коня. Давога
 коня. Юра Тваровский 3 коня. Ма-
 линко 2 коня. Смордовский коня.
 Овониский коня. Овониский коня.
 Бако. Кувинский коня. Станислав.
 Дубовский 2 коня. Петров 6
 коней. Витовский 4 коня. Тваров-
 ский 2 коня. Сосновский 4 коня. Ви-
 товский 3 коня. Кувинский 6 коней.
 Морав 2 коня. Пана. Давога коня.
 Кувинский 15 коней. Витов земине 3
 коня. Моготан земине 3 коня. Давога
 коня. Пуховский 6 коней. Тваров
 земине 3 коня. Савинский самы. Пана. Па-
 товский 2 коня. Овонко Витъ 2 коня.
 Земля Бельская.
 Параня Бельская.
 Само Сервинский земине.
 Михаил Марков коня. Таров.
 Марков коня. Давога. Давога коня.

Russkaja Istoriceskaja Biblioteka,
t. XXXIII, Jurjew 1914

¹⁰ S. Kutrzeba, W. Semkowicz, *Akta unii Polski z Litwą 1385-1791*, Kraków 1932 s. 265-296.

z Wygonowa, Wygonowski z Osmola, Wyszemirski z Wyszemierza, Zawadzki z Kobylan, Żółkowski z Żółkwy i Żeleźnicki z Żeleźnik.

Przy wszystkich wyżej wymienionych nazwiskach znajduje się dopisek zaświadcający o szlacheckim pochodzeniu poszczególnych osób. Jak wynika z prezentowanych wcześniej materiałów, szlachtę sprowadzano do nowopowstałych zaścianków przede wszystkim z Ziemi Drohickiej. Jest to zrozumiałe, ponieważ w szesnastym wieku ziemia ta należała do najgęściej zaludnionych, nie tylko na Litwie, ale i w całej Rzeczypospolitej. Nie bez znaczenia była także to, że ziemia ta należała wówczas do tego samego województwa (podlaskiego) co i Ziemia Brzeska, a rewizorem był starosta brzeski Dymitr Sapieha. Mógł więc bez większych trudności prowadzić przemieszczanie ludności na podległym sobie terenie, w zależności od potrzeb. Sprowadzani ludzie musieli być w bardzo trudnej sytuacji materialnej, skoro decydowali się na osiedlanie się w nowych, nieznanym sobie miejscach, a przy tym, na tzw. bojarstwie putnym (bez ziemi na własność). Najwidoczniej ich pozycja materialna przed przesiedleniem była jeszcze gorsza.

Atutem osadników były zasługi w służbie królewskiej, m. in. podczas wojennej wyprawy króla Stefana Batorego na Moskwę. Odznaczyli się oni podczas zdobywania Połocka, w efekcie czego otrzymali nowe przywileje, korzystniejsze od poprzednich. Wraz z kolejnymi przywilejami pojawia się w dokumentach nazwa Tuczna Wola, natomiast o zaścianku Hoszcza coraz częściej pisano „Huszcza”.

Po uzyskaniu od Stefana Batorego przywileju do wystawiania przez szlachtę jednego jeźdźca z czterech włók ziemi, zamiast dotychczasowych dwóch, król Michał Korybut Wiśniowiecki zmniejszył wymiar służby do ośmiu włók na jednego jeźdźca, a Jan III Sobieski do dziesięciu włók na jeźdźca. Było to takie obciążenie, jakie w tych czasach ponosiła szlachta powiatowa¹¹. Ostateczne zrównanie nastąpiło dopiero pod koniec I Rzeczypospolitej, kiedy to „Konstytucja Warszawska” z 1775 r. zagwarantowała mieszkańcom Huszczy, Tucznnej i Wisiek szlachectwo. Po kilku latach, przy poparciu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, mieszkańcy tych trzech zaścianków zostali uwłaszczeni, co pozwoliło im zachować pełne prawa szlacheckie, także po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja. Wspomniana wcześniej „Konstytucja Warszawska” zmniejszyła im o 1/3 kwotę podymnego, przeznaczając ją na finansowanie szkoły parafialnej¹². Czy szkoła w tych zaściankach powstała, nie wiadomo. Wobec braku jakichkolwiek

¹¹ W. Sieńkiewicz, *Szlachta okoliczna i „ziemianie” w regionie bialskim w XVI-XVIII w.*, [W:] *Z nieznanej przeszłości Białej i Podlasia*, Biała Podlaska 1990, s. 115-116.

¹² *Volumina Legum*, t. VIII, Petersburg 1860, s. 397.

dokumentów trudno o jednoznaczne stwierdzenie. Wiadomo tylko, że Tucznianin Bartłomiej Olędzki walczył w randze oficera w oddziałach gen. Ramorino podczas Powstania Listopadowego. Z całą pewnością musiał być człowiekiem wykształconym, to i do szkoły parafialnej pewnie uczęszczał¹³.

Po osiedleniu się szlachty zaściankowej na południowym Podlasiu Huszcza i Tuczna, do których w siedemnastym wieku dołączyły Wiski, zaczęły tworzyć tak zwaną „okolicę szlachecką”. Przez następne stulecia kształtowała ona jakby mazurską wyspę – pośród ludności miejscowej.

¹³ S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, Warszawa 1915, t. XII, s. 310; R. Bielecki, *Słownik biograficzny oficerów Powstania Listopadowego*, t. III, Warszawa 1998, s. 228.

Ireneusz Wajszczuk

(Janów Podlaski)

Historia janowskiej kolegiaty

Historia Janowa Podlaskiego jest nierozzerwalnie powiązana z dziejami kościoła parafialnego tej miejscowości. Osada ta, leżąca obecnie na uboczu, znajdowała się kiedyś w samym centrum kraju. Analizując wydarzenia przeszłości wyraźnie widać, jak wielki wpływ na miejscową ludność wywierał kościół katolicki. Do dzisiejszego dnia bardzo duże znaczenie dla mieszkańców Janowa ma wiara ich przodków. Janów Podlaski przez kilka wieków był miejscem rezydowania biskupów, najpierw łuckich, później podlaskich. Bez wątpienia wzbogacało to historię miasteczka. To właśnie rezydującym tutaj biskupom zawdzięcza Janów swój rozwój, to za ich sprawą przeżywał dawniej lata swojej największej świetności. Dzięki ich aktywności od blisko trzystu lat możemy podziwiać tutaj kościół pod wezwaniem św. Trójcy, będący aktualnie kolegiatą (dawniej katedra). Stojący w samym centrum osady, jest dziś niemym świadkiem minionych wieków.

Budownicowie

Wraz z rosnącą liczbą wiernych na terenach Podlasia zaistniała potrzeba budowy świątyń. Pierwszy kościół w Janowie Podlaskim ufundowany został aktem z dnia 15 marca 1428 r., natomiast przywilejem wydanym w Grodnie w dniu 13 maja 1428 r. Janów wraz z dziewięcioma innymi wsiami przekazany został biskupowi łuckiemu Jędrzejowi Spławce-Spławskiemu¹. Fundatorem pierwszego kościoła, pod wezwaniem św. Trójcy, był książę litewski Witold, brat króla Władysława Jagiełły. Zlokalizowano go w tym samym miejscu, gdzie obecnie stoi kolegiata. W późniejszych latach, świątynia wskutek pożaru uległa całkowitemu zniszczeniu. Jej odbudowę zajął się biskup łucki Paweł Aligimont Holszański, co nastąpiło w 1522 r.

W kolejnych latach kościół nadal służył tutejszej wspólnotcie, lecz znajdował się w coraz gorszym stanie. W końcu okazało się, że dalsze z niej korzystanie jest niemożliwe. W tej sytuacji zdecydowano się na przeniesienie

¹ T. Demidowicz, *Janów Podlaski – zarys dziejów*, Biała Podlaska 1998, s. 3.

obrzędów religijnych do istniejącego od 1465 r. kościoła pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela.

W roku 1602 kościół pod wezwaniem św. Trójcy został odnowiony, co wiązało się z przybyciem do Janowa dominikanów. Mimo tego, że świątynia przeszła solidny remont, stawało się coraz bardziej oczywistym, że trzeba będzie przystąpić do budowy nowego kościoła. W 1657 r. dotarły do Janowa wojska szwedzkie. Miasteczko zostało kompletnie złupione, a kościół zdemolowany. W efekcie wzniesienie nowej świątyni okazało się niezbędne. Na rozpoczęcie budowy janowscy parafianie czekali jednak aż do roku 1714².

W miejscu, w którym stał dotychczasowy kościół, biskup Aleksander Benedykt Wyhowski (1703-1714) rozpoczął w 1714 r. budowę nowej świątyni. Swoją nominację zawdzięczał protekcji króla Augusta II. Papież nie był przekonany co do tej nominacji, król jednak, częściowo nielegalnie, w końcu ją wyjednał. Konsekracja odbyła się w 1703 r. w Warszawie. Biskup B. Wyhowski erygował wcześniej budynek seminarium duchownego w Węgrowie (1711 r.). Niestety, w roku rozpoczęcia budowy janowskiej kolegiaty zmarł. Miejszem jego śmierci był Torczyn, pochowany natomiast został w Łucku³. Niewątpliwą jego zasługą było rozpoczęcie budowy świątyni (zdażył jedynie wznieść ściany)⁴.

Kolejnym biskupem, kontynuatorem tej inwestycji był Joachim Przebendowski (1716-1721). Urodził się on na przełomie maja i czerwca 1675 r. w Janiszewie (pow. tczewski). Przez jakiś czas studiował w Paryżu. Po powrocie z Francji wstąpił do Seminarium Duchownego w Chełmnie. Zaraz potem został kanonikiem krakowskim oraz kustoszem wiślickim. Przez jakiś czas studiował także w Rzymie. 5.X.1616 r. otrzymał prekonizację papieską na biskupa łuckiego⁵. Podczas jego kadencji dokończona została budowa ścian kolegiaty, pokryto ją również dachem. W 1721 r. biskup J. Przebendowski zmarł. Pochowano go w Janowie⁶. Jego następcą został biskup Stefan Bogusław Rupniewski (1721-1731), urodzony w roku 1671 w Bidzinach (Sandomierskie). Pochodził z rodziny kalwińskiej. Wczesna śmierć ojca spowodowała, że jego wychowaniem zajął się cioteczny dziadek Stefan Bidziński. To właśnie dzięki niemu S. B. Rupniewski przeszedł na katolicyzm. Nauki pobierał głównie u jezuitów; studiował także na Uniwersytecie Krakowskim.

² H. Majewski, *Janów Podlaski dziedzictwo biskupów łuckich i podlaskich*, Janów Podlaski 1994, s. 7, 8.

³ J. W. Skorodiuk, *Janów Podlaski – rezydencja biskupów*, „Szkice Podlaskie” 2005, z. 13, s. 18.

⁴ H. Majewski, dz. cyt., s. 8.

⁵ M. Markiewicz, A. Sowa, *Polski Słownik Biograficzny*, Tom. XXVIII, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1984-1985, s. 659.

⁶ J. W. Skorodiuk, dz. cyt., s. 18.

2.II.1698 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Zajmował również stanowisko sędziego deputowanego w diecezji krakowskiej. Papież Klemens XI przekonował S. B. Rupniewskiego na sufragana lwowskiego. Był tam dziekanem w kapitule metropolitarnej oraz wikariuszem generalnym. Następnie mianowany został na biskupa kamienieckiego. Wykazał się tam jako gorliwy pasterz i krzewiciel wiary: częściowo sfinansował remont katedry kamienieckiej, uposażył seminarium duchowne w Kamieńcu Podolskim, wyjednał u króla Augusta wsparcie na odbudowę kościołów zniszczonych przez Turków. Zajmował się również nawracaniem Żydów i Mahometan na katolicyzm.

W 1721 r. papież Innocenty XIII ustanowił S. B. Rupniewskiego biskupem łuckim. Rok później (31 maja) odbył się jego ingres do katedry łuckiej. S. B. Rupniewski włożył wiele wysiłku w odbudowę katedry, po pożarze, który miał miejsce w 1724 r. Dzięki jego staraniom do katedry łuckiej sprowadzono relikwie błogosławionego Jana Kantego. Wyposażył on także wnętrze katedry, a 23 października 1726 r. dokonał jej poświęcenia. Biskup S. B. Rupniewski przysłużył się także kolegiacie janowskiej. To za jego kadencji dokończona została budowa świątyni (1728 r.), łącznie z budową ołtarza głównego i czterech ołtarzy bocznych⁷.

Aby prace przy budowie kolegiaty prowadzone były szybko i sprawnie, w okolicach Janowa uruchomiono trzy cegielnie (jedna za Bugiem). Dzięki temu znacznie przyspieszona została budowa kolegiaty. Mimo to, zajęła ona 14 lat⁸. Biskup S. B. Rupniewski zmarł w Torczynie w 1731 r. Pochowany go w kościele p.w. św. Piotra w Krakowie.

Religijne i administracyjne funkcje świątyni

Kolejni biskupi byli już administratorami kolegiaty. Następcą S. B. Rupniewskiego – od roku 1731 – został Jan Aleksander Lipski. Nominację na biskupa łuckiego zawdzięczał bliskim kontaktom z królem Augustem II. Biskupem był stosunkowo krótko, bo zaledwie do 1733 r. W dziejach diecezji łuckiej zapisał się jako ten, który dokonał konsekracji janowskiej kolegiaty (30 listopada 1735 r.), chociaż w tym czasie był już biskupem krakowskim⁹. Ciekawym wydarzeniem był to, że biskup J. A. Lipski nie odbył swojego ingresu w Krakowie, lecz w kolegiacie janowskiej¹⁰. Zmarł w 1746 roku w Kielcach.

⁷ B. Kumor, *Polski Słownik Biograficzny*, Tom XXXII, Wrocław – Warszawa – Kraków 1989-1991, s. 117.

⁸ H. Majewski H., dz. cyt., s. 9.

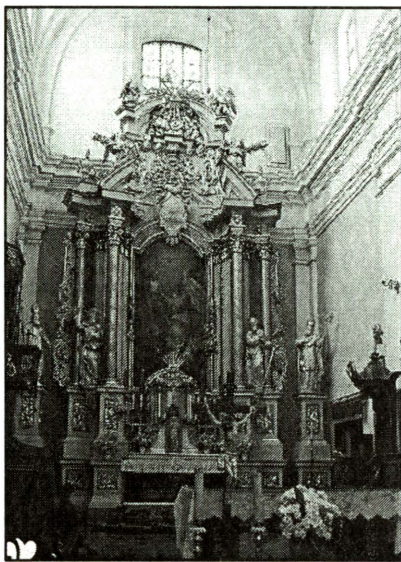
⁹ J. W. Skorodiuk, dz. cyt., s. 18.

¹⁰ H. Majewski, dz. cyt., s. 9.

Biskupem, który wielce zasłużył się przy ubogaceniu wnętrza kolegiaty był Franciszek Antoni Kobielski (1739-1755). Zanim został biskupem łuckim był sufraganiem kujawskim, nominatem chełmskim i biskupem kamienieckim. Jego rodzina pochodziła z Kobiel w powiecie radomskim. Od młodych lat przygotowywano go do stanu duchownego. 3 kwietnia 1706 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W późniejszym okresie studiował w Rzymie prawo kanoniczne. Dzięki przychyłności dworu królewskiego uzyskał w 1708 r. kanonię krakowską, rok później łowicką, a w 1714 r. także gnieźnieńską. 8.XI.1723 roku biskup włocławski Antoni Szembek przedstawił papieżowi kandydaturę F. A. Kobielskiego na sufragana kujawskiego. Prekonizowano go w 1725 r. i od razu „zainstalowano” na kanonię włocławską (otrzymał także urząd scholastyka włocławskiego). Od 1736 r. był biskupem kamienieckim. Wykazywał się dużą aktywnością w sprawowaniu powierzonych mu funkcji, dzięki czemu w 1739 r. został biskupem łuckim. Znany był z tego, że wstawiał się za Żydami, m.in. zwracał uwagę, iż nakładane są na nich zbyt duże podatki. Konsekwował kościół jezuitów w Winnicy; starał się pojednać dyzunitów z katolikami. Był fundatorem kościoła w Dmeninie¹¹. Wykazywał zainteresowanie włączaniem ludności żydowskiej do kościoła katolickiego, o czym m.in. świadczyły kazania głoszone w synagogach. Niekiedy wspierał budowę synagog, zachęcał też do tego księży i kleryków¹². Biskup F. A. Kobielski wykazał się dużą aktywnością podczas wyposażania janow-



Kardynał Franciszek A. Kobielski



Ołtarz główny w janowskiej kolegiacie

¹¹ W. Szczygielski, *Polski Słownik Biograficzny*, Tom XIII, Wrocław – Warszawa – Kraków 1967-1968, s. 146.

¹² J. W. Skorodiuk, dz. cyt.

skiej kolegiaty. To dzięki niemu powstały boczne ołtarze: św. Piotra i Pawła, św. Barbary, św. Jana Nepomucena, św. Erazma. Ponadto wybudowano czterdziestodwugłosowe organy, stalle dla duchowieństwa, świątynię wzbogaciły obrazy Czechowicza (lub jego szkoły). Biskup F. A. Kobielski dał się poznać również jako budowniczy. To jego dziełem jest wzniesiona w 1745 r. wolno stojąca dzwonnica barokowa. Pierwotnie posiadała ona pięć dzwonów oraz zegar¹³. W tym okresie powstał również piętrowy budynek po prawej stronie kolegiaty (z wewnętrznym dziedzińcem). Zlokalizowane zostało w nim Seminarium Duchowne¹⁴. Biskup F. A. Kobielski zapisał się jako jeden z twórców takiego a nie innego wizerunku janowskiej kolegiaty. Był kawalerem Orderu Orła Białego. Zmarł 17 stycznia 1755 r. w Janowie, tam również został pochowany¹⁵. Jego prochy spoczywają w podziemiach kolegiaty.

Ważnym wydarzeniem było wzniesienie zamku biskupiego. Jego „budowniczym” okazał się biskup Feliks Paweł Turski. Rządził on diecezją dwadzieścia lat, od 1770 do 1790 r. Zamek ten stoi do dnia dzisiejszego, w parku, nieopodal kolegiaty. Nie jest to pierwszy z zamków, jakimi dysponowali w Janowie biskupi łuccy. Pierwszą tego rodzaju budowlę wznosił przypuszczalnie biskup Jan Łosowicz¹⁶. Znajdowała się ona za miastem, na liczącym około 40 stóp wzniesieniu. W celu zapewnienia bezpieczeństwa zamek otoczony był fosą, połączoną z płynącą nieopodal rzeką Krzywulą. Wjazd do zamku odbywał się przez most zwodzony. Cała budowla była w kształcie czworoboku, z wystającymi na każdym rogu basztami. Nieopodal zamku, za fosą, znajdowały się ogrody, stawy rybne, młyn i folusz¹⁷. Z pierwotnego zamku nie zachowały się żadne fragmenty. Obecny jego wygląd, w stanie opłakanym, to efekt działalności inwestycyjnej biskupa F. P. Turckiego.

Mimo tego, że biskupi łuccy, a później podlascy, byli właścicielami zamku, mieli wielkie problemy z utrzymaniem go we władaniu. Przez prawie sto lat, od 1817 do 1915 r., z polecenia władz carskich mieścił się tam Zarząd Stadniny Koni w Janowie Podlaskim. Po utworzeniu w 1818 r. Diecezji Podlaskiej kolejni biskupi bezskutecznie ubiegali się o zwrot zamku. Po usunięciu z Janowa biskupa Gutkowskiego budynki, w których on rezydował (przy katedrze) były przez 17 lat puste, stąd wymagały gruntownego remontu. Wtedy to biskupowi Benjaminowi Szymańskiemu oddano na krótko zamek biskupi, aby mógł tam rezydować. Po dokonaniu niezbędnych prac biskup przeniósł się jednak do budynków przylegających do katedry¹⁸.

¹³ H. Majewski, dz. cyt., s. 9.

¹⁴ J. W. Skorodiuk, dz. cyt.

¹⁵ W. Szczygieski, *Polski Słownik...*, dz. cyt., s. 147.

¹⁶ H. Majewski, dz. cyt., s. 83.

¹⁷ J. Pruszkowski, dz. cyt., s. 32.

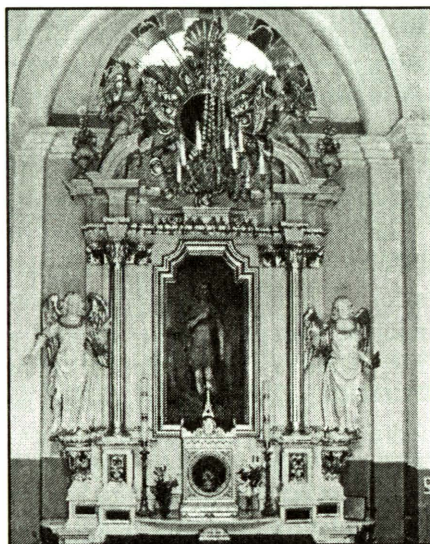
¹⁸ H. Majewski, dz. cyt., s. 86.

Prezentując dzieje janowskiej kolegiaty należy szerzej omówić działalność biskupa Beniamina Szymańskiego, gdyż miał on ogromne zasługi w krzewieniu wiary w diecezji podlaskiej. Urzędował w Janowie Podlaskim w latach 1856 – 1867. Był to trzeci z kolei biskup diecezji podlaskiej. Jego konsekracja odbyła się 1 lutego 1857 r. Zanim został biskupem podlaskim był komisarzem generalnym zakonu kapucynów w Polsce¹⁹. 3 kwietnia 1857 r. przybył do Janowa Podlaskiego, aby rozpocząć urzędowanie. Witano go uroczystie tuższe duchowieństwo oraz licznie zgromadzeni wierni. Doniosłym wydarzeniem był ingres biskupa do katedry, który odbył się 7 czerwca. Za sprawą biskupa B. Szymańskiego zaczęto odprawiać w diecezji nabożeństwa majowe²⁰.

Największym osiągnięciem biskupa B. Szymańskiego było sprowadzenie z Rzymu relikwii św. Wiktora. Miało to ogromne znaczenie dla podlaskiego kościoła, podnosiło też rangę janowskiej katedry. Relikwie męczennika pozostają w świątyni do dzisiaj, a kult św. Wiktora jest nadal żywy. Oczekując na przewiezenie relikwii biskup B. Szymański przeprowadził remont janowskiej katedry (by godnie przyjąć relikwie św. Wiktora)²¹. Za niezłomną, patriotyczną postawę, biskupa dosięgły prześladowania. Władze carskie odebrały mu pensję, otrzymał też zakaz opuszczania Janowa. Dopełnieniem wszystkich szykan było wywiezienie go do Łomży.



Biskup Benjamin Szymański



Ołtarz św. Wiktora
w janowskiej kolegiacie

¹⁹ Archiwum Diecezjalne w Siedlcach (dalej ADS), Akta parafii w Janowie Podlaskim (dalej APJP), Dział IV, Tom I A.

²⁰ J. Pruszkowski, dz. cyt., s. 248.

²¹ W. Kapłan, *Kult św. Wiktora w kościele kolegiackim w Janowie Podlaskim*, Janów Podlaski 2000, s. 24.

Tam też zmarł (15 stycznia 1868 r.) i został pochowany. 22 maja 1867 r. diecezja podlaska została przyłączona do lubelskiej. De facto oznaczało to jej kasację²². Na oficjalne przyłączenie diecezji podlaskiej do lubelskiej trzeba było jednak czekać do 30 grudnia 1889 r., kiedy to stolica apostolska decyzję tę zatwierdziła. Z chwilą skasowania diecezji podlaskiej rozpoczęły się przesładowanie katolików oraz unitów. Władze carskie odbierały świątynie kościołowi rzymskokatolickiemu, przekształcając je na cerkwie. Poprzez różnego rodzaju rozporządzenia starano się utrudniać funkcjonowanie kościoła. Wielu księży zmuszonych zostało do opuszczenia parafii. Ten stan rzeczy trwał do 1915 r., kiedy władze carskie opuściły granice diecezji. W 1867 r. katedra janowska zdegradowana została do rangi zwykłego kościoła parafialnego. Stan pierwotny przywrócono dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości²³.

Historia kolegiaty po 1918 r.

Kiedy Polska odzyskała suwerenność papież Benedykt XV wskrzesił diecezję podlaską (bulla z dnia 24 września 1918 r.). Wydzielono ją z diecezji lubelskiej. Kościołowi janowskiemu przywrócona została godność katedry. Rządy w odtworzonej diecezji jako pierwszy objął biskup Henryk Przeździecki²⁴. Okres sprawowania przez niego tej funkcji przypada na lata 1918 - 1939. Świecenia kapłańskie przyjął on w 1895 r. Zanim został biskupem podlaskim zajmował wiele różnych stanowisk, był między innymi profesorem seminarium metropolitarnego oraz dziekanem łódzkim. Podczas pobytu w Rzymie (1916 r.), w celu przedłożenia stolicy apostolskiej relacji o sytuacji w kraju, otrzymał nominację na protonotariusza apostolskiego²⁵. Z dniem 30 listopada 1918 r. H. Przeździecki rozpoczął urzędowanie w diecezji podlaskiej. Z braku odpowiednich warunków lokalowych kilkakrotnie zmieniał miejsce stałego pobytu (Siedlce i Janów Podlaski). Jego ingres odbył się 5 stycznia 1919 r. w katedrze janowskiej.

W tym samym roku miała miejsce w Janowie niecodzienna wizyta. Katedrę janowską odwiedził ówczesny wizytator apostolski w Polsce, kardynał Achilles Ratti. Dopiero przyszłość pokazała, dlaczego było to tak ważne. Kardynał Ratti został wkrótce wybrany papieżem, przyjmując imię Pius XI. Kardynał przyjechał do Janowa Podl. na zaproszenie biskupa H. Przeździeckiego, by uczestniczyć w uroczystościach związanych z kultem św. Wiktora. Powitanie niecodziennego gościa było bardzo uroczyste. Kardynał gościł

²² J. W. Skorodiuk, dz. cyt., s. 26.

²³ P. Aleksandrowicz, *Diecezja siedlecka czyli podlaska*, Siedlce 1971, s. 82, 83.

²⁴ Tamże, s. 84.

²⁵ J. W. Skorodiuk, dz. cyt.

w Janowie Podlaskim dwa dni²⁶. W tym czasie uczestniczył w procesjach z relikwiami św. Wiktora, jak również udzielał sakramentu bierzmowania²⁷. Powyższa wizyta upamiętniona została pamiątkowym epitafium wewnątrz kolegiaty.

Ze względu na brak odpowiedniego lokum biskup wkrótce przeniósł kurie do Siedlec, na ulicę Floriańską 10. W planach był jednak powrót do Janowa. Gdy tylko władze zwróciły budynki seminarium, oraz część zabudowań diecezjalnych, biskup H. Przeździecki ponownie sprowadził się do Janowa. Kierowanie diecezją okazało się jednak utrudnione, gdyż Janów znajdował się na jej obrzeżach. Tak więc, podjęta została ostateczna decyzja, by kurie oraz rezydencją biskupią przenieść na stałe do Siedlec. Stało się to 23 sierpnia 1921 r., jednak na oficjalne potwierdzenie tej decyzji trzeba było czekać jeszcze 3 lata (zgoda papieża). Biskup Henryk Przeździecki w dniu 20 lutego zdegradował janowską świątynię do godności kolegiaty²⁸.

Z powodu braku pieniędzy w kolejnych latach uwidoczniły się w kolegiacie pewne zaniedbania: na murach pojawiła się wilgoć, a w podziemiach woda. W notatce z oględzin wizytator stwierdził, iż niezbędne jest wykonanie pewnych prac, gdyż w przeciwnym wypadku kościół może ulec zniszczeniu²⁹. Podczas II wojny światowej diecezja podlaska znajdowała się w Generalnej Guberni. Podczas prowadzeniach w 1939 r. walk całkowitemu zniszczeniu uległy trzy kościoły, natomiast osiemnaście zostało mocno uszkodzonych³⁰.

Janowska kolegiata zachowała się nienaruszona, jednak została przez Niemców mocno oszpecona. Zewnętrzne ściany opryskano brunatno-zieloną szklistą farbą, trudną do usunięcia. Niemcy wywieźli dzwony. Remontu wymagało także wnętrze kolegiaty. Straty oszacowano na dwa miliony ówczes-



Papież Pius XI (wcześniej kardynał Achilles Ratti)

²⁶ W. Kapłan, dz. cyt. s. 24.

²⁷ ADS, APJP, Dział IV, Tom IV.

²⁸ P. Aleksandrowicz, dz. cyt., s. 85, 106.

²⁹ ADS, APJP, Dział IV, Tom IV, Wizyta dziekańska z dnia 29 października 1936.

³⁰ A. Wereszko, *Życie religijne w diecezji podlaskiej w latach 1939-1944*, [w:] *Z nieznaney przeszłości Białej i Podlasia*, Biała Podlaska 1990, s. 585 i 589.

nych złotych. Kuria przeznaczyła na ten cel 47,86 hektara ziemi z janowskiej parafii³¹.

W 1949 r. proboszcz Józef Sobieszek przystąpił do zewnętrznego odnawiania kolegiaty. Usunięto szklistą farbę, ściany przetarto i pomalowano bezbarwnym wapnem. Do malowania okien i drzwi (od zewnątrz) użyto olejnej farby o kolorze stalowym. Rok później przystąpiono także do remontu wnętrza. Należy tutaj podkreślić, że od 1950 r. proboszczem kolegiaty był ksiądz Wacław Pieniak. Przystąpiono wtedy do malowania ścian jasno kremową farbą wapienną; gzymsy i kolumny otrzymały kolor biały, lamperie popielaty. Pomalowano także okna (na biało) oraz drzwi (orzech). Staraniem ks. J. Sobieszka zakupiono dzwony. Aby zwiększyć bezpieczeństwo pożarowe kolegiaty na dachu umieszczono piorunochrony. Do naprawy dachu przystąpiono dopiero w 1955 r. Wymienione zostały wówczas uszkodzone dachówki, uzupełniono fugi. Remontu doczekała się również krypta pod ołtarzem głównym: została otynkowana, zbudowano cementowe postumenty pod trumny biskupów. Dokonano także częściowej renowacji ołtarza głównego. W celu dostosowania części dolnej do górnej świątyni, zmieniono kolorystykę, a zniszczone złożenia podstaw kolumn ołtarza uzupełniono brązem. Dokonano również renowacji ołtarzy w kaplicach i nawach bocznych³².

W 1952 r. zakupiono i zainstalowano w kościele agregat prądowy. Wkrótce okazało się, że trzeba także wymienić instalację elektryczną. Położeniem jej zajął się Franciszek Paciorkowski. Jednocześnie doprowadzono trójfazową linię elektryczną do miechu organowego. Wszystkie te prace prowadzone były w 1956 r. Koszt inwestycji oszacowano na 135 tys. zł. Rok później kolegiatę zradiofonizowano, na dzwonnicy zamontowano elektryczne dzwony³³.

Na 1957 r. przypadła setna rocznica biskupiej konsekracji ks. Beniamina Szymańskiego. By uczcić pamięć tego wyjątkowego przywódcy duchowego biskup Ignacy Świrski ufundował tablicę pamiątkową. Zaprojektowano ją w warszawskiej pracowni rzeźbiarsko kamieniarskiej Lucjana Iwańczuka (czarny granit, o wymiarach 100 x 70 cm; koszt 8.000 zł). Zgodnie z życzeniem biskupa I. Świrskiego wmurowano ją w nawie głównej. Napis na tablicy jest następujący: *Biskupowi podlaskiemu Beniaminowi Szymańskiemu w setną rocznicę jego konsekracji 1857 – 1957. Biskup i lud podlaski w hołdzie*. Na tablicy widnieje również herb biskupa oraz medalion (z brązu) z jego wizerunkiem (dar ks. Czesława Pniewskiego). Mimo tego, że kilkakrotnie przekładano poświęcenie tablicy, aby mógł tego dokonać biskup I. Świrski, nie udało się tego osiągnąć. Na przybycie do Janowa nie pozwalał mu zły stan zdrowia.

³¹ ADS, APJP, Dział IV, Tom III, Dekret z dnia 30 lipca 1948.

³² ADS, APJP, Dział IV, Tom III.

³³ APR, Kronika parafialna 1948-1976, brak paginacji.

Dlatego poświęcił tablicę sufragan podlaski dr Marian Jankowski. Uroczystość poświęcenia odbyła się 27 października 1957 r., w dniu Chrystusa Króla. Na tę okazję kościół został odpowiednio udekorowany. W ołtarzu głównym umieszczono obraz Najświętszego Serca Jezusa, natomiast po bokach wizerunki orłów polskich. Tablicę poświęconą biskupowi B. Szymańskiemu przyozdobiono flagami narodowymi. Na uroczystości przybyła liczna rzesza wiernych, o czym m.in. świadczyła duża liczba wiernych przystępujących do komunii świętej (ponad 2000). Po zakończeniu mszy świętej, którą celebrował biskup M. Jankowski, odbyło się uroczyste odsłonięcie i poświęcenie tablicy. Następnie biskup wygłosił przemówienie, w którym przypomniał zasługi biskupa B. Szymańskiego dla diecezji podlaskiej. Była to okazja do ożywienia pamięci o zasłużonym dla diecezji biskupie. Tablica przypomina o czasach świetności janowskiej kolegiaty³⁴.

30 października 1966 r. odbyły się w parafii janowskiej uroczystości milenijne (1000-lecie chrztu Polski). Kolegiatę wcześniej odmalowano, uprzątnięto również plac przykościelny. W uroczystościach uczestniczył biskup podlaski. Podczas ceremonii odbyła się procesja z relikwiami św. Wiktora. Na zakończenie biskup udzielił błogosławieństwa³⁵.

Wraz z nadejściem kolejnego proboszcza, ks. Henryka Majewskiego, co miało miejsce w 1968 r., rozpoczęły się prace renowacyjne we wnętrzach kolegiaty. Prowadzili je Antoni Ochiewicz i Wacław Chomiuk. Ozłociono ołtarze, trony oraz stalle. Na trony biskupie położono czerwone płótno. W 1968 r. nastąpiły zmiany w sposobie prowadzenia liturgii: przystąpiono do wprowadzania języka polskiego, celebransa odwrócono twarzą do wiernych. Pierwszą mszę św., w całości po polsku, odprawiono jednak dopiero 29 listopada 1970 r. Tego samego roku (19 maja), podczas odpustu św. Wiktora, miało miejsce odsłonięcie pomnika biskupa Adama Naruszewicza.

W 1971 prowadzone były w kolegiacie prace remontowe. Wobec tego, że w nawach bocznych pojawiły się zacieki, przystąpiono także do naprawy dachu. Tego samego roku parafia otrzymała od instytucji dobroczynnej „Bernadette” w Londynie nowoczesny piec grzewczy. Jego uruchomienie uzależnione było jednak od wybudowania nowego komina oraz położenia odpowiedniej instalacji elektrycznej. Zrealizowano to w roku następnym. Remontu wymagały również organy, co zrealizowano w 1972 r.³⁶ W 1977 r. ks. Henryk Majewski przystąpił do malowania kolegiaty (od poprzedniego minęło 12 lat). Proboszcz miał jednak spore problemy ze znalezieniem odpowiednich fachowców. Pierwszy z nich nie wywiązał się z umowy, drugi natomiast, okazał

³⁴ ADS, APJP, Dział IV, Tom III.

³⁵ ADS, APJP, Dział IV, Tom III, Program uroczystości milenijnych w Janowie Podlaskim.

³⁶ APR, Kronika parafialna 1948-1976, brak paginacji.

się zbyt drogi (żądał miliona złotych). W końcu zdanie to wykonał Tadeusz Mikołajczuk, za co uzyskał kwotę 450 tys. zł.

W 1977 r. w kolegiacie miało miejsce ważne wydarzenie religijne. W dniach 22-27 października przebywał tam obraz Matki Bożej Kodeńskiej (nawiedzał wszystkie kościoły dekanalne diecezji). Tym sposobem czczono 50-tą rocznicę powrotu obrazu do sanktuarium kodeńskiego³⁷. Wierni bardzo licznie nawiedzali w tych dniach kolegiatę, modląc się u stóp Matki Bożej Kodeńskiej. Nie był to jedyny raz, kiedy parafia gościła ten obraz. Kolejna taka uroczystość odbyła się dwa lata później. Tak jak i poprzednio, było to wielkie przeżycie dla wiernych. Jeśli chodzi o prace remontowe, w tymże roku wymieniono nagłośnienie.

Dwa lata później miało miejsce kolejne wydarzenie. Kolegiata gościła w dniu 17 maja 1982 r. kopię cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Tego też dnia miało miejsce podwójne święto, gdyż odbywał się również odpust św. Wiktora. Kolejne takie nawiedzenie miało miejsce 18 sierpnia 1985 r. Ceremonii przewodniczył wówczas biskup Jan Mazur.

W 1984 r. zrealizowano inwestycje na kwotę 1250 tys. zł., głównie w zakresie malowania wnętrza kolegiaty. Pracami kierował majster Mieczysław Wutkowski. Niestety, popełniono pewne błędy, wskutek czego już w następnym roku farba zaczęła odstawać. Mimo wyłożenia znacznych środków finansowych, zakładanego rezultatu nie osiągnięto.

Kolejną inwestycją lat osiemdziesiątych była wymiana pokrycia dachowego. Aby tego dokonać trzeba było nie lada starań (pozyskać krokwie i miedzianą blachę). Zamówione materiały dotarły do parafii w 1987 r., jednak do prac przystąpiono dopiero w roku następnym. Kierowali nimi majstrowie Kryśko i Hołubiuk – w zakresie stawiania krokwi, oraz Augustynowicz i Ziniewicz – w zakresie krycia dachowego. Prace przebiegały sprawnie. Dokładny koszt inwestycji nie jest znany, wiadomo jednak, że wyniósł około kilkunastu milionów starych złotych. W następnym roku wymieniono dach na dzwonnicy. W lipcu 1989 r. nawiedziła Janów nawałnica, w efekcie czego dach uległ częściowemu uszkodzeniu. Wkrótce go naprawiono, dzięki znacznemu wkładowi finansowemu parafian. Wielu z nich ochoczo włączyło się do prac remontowych.

W 1991 r. przeszedł na emeryturę długoletni zasłużony proboszcz parafii janowskiej – ks. Henryk Majewski. Na jego miejsce powołano ks. Tadeusza Lewczuka. Podczas jego posługi ponownie otynkowano kościół oraz pomalowano go z zewnątrz. Wyremontowano także zabytkową podłogę³⁸. W latach 2000-2006 proboszczem był ks. Tadeusz Karwowski, natomiast

³⁷ APR, Kronika parafialna.

³⁸ E. Koziara, *Wywiad z księdzem Tadeuszem Lewczukiem*, „Nowiny Janowskiej Gminy” 2000, nr 3, s. 1, 4.

obecnie jest ks. Stanisław Grobowiecki. Dzięki staraniom obecnego proboszcza udało się odnowić zabytkową chrzcielnicę. Świątynia odzyskała również tradycyjne kolory (na ścianach wewnętrznych oprócz koloru białego znajduje się również odcień zieleni). Obecnie restaurowany jest ołtarz główny oraz ołtarz św. Wiktora (nawa boczna).

Każdy z posługujących w Janowie księży miał świadomość tego, że kolegiata jest kolebką diecezji siedleckiej, i że świątynia wymaga wyjątkowej dbałości. Zwiedzając janowską kolegiatę można się przekonać o jej bogatej przeszłości. Obecnie jest może trochę zapomniana, jednak nadal urzeka swoją architekturą i wystrojem wnętrza.

Nie można pomijać zasług kościoła w kształtowaniu poczucia wspólnoty ludzi, także lokalnych społeczności. To właśnie kościół od setek lat jednoczył je, kształtował, pomagał przetrwać trudne momenty. To właśnie tam, podczas zaborów, czy okupacji niemieckiej, wierni otrzymywali tak bardzo potrzebne wsparcie duchowe. Taką właśnie rolę przez blisko trzy stulecia pełniła janowska kolegiata. Tak jak zmieniały się losy kraju, i Podlasia, tak i kształtowały się dzieje janowskiego kościoła pod wezwaniem św. Trójcy. Lata spokoju przeplatały się z okresami wojennej zawieruchy. Kolegiata trwała i trwa nadal. Nieprzerwanie góruje ponad zabudowaniami dawnego staropolskiego miasteczka, przypominając o zamierchłej historii, wzbogacając urokliwy nadbużański krajobraz.

Agnieszka Kolasa

(Lublin)

Wyjazdy komunistów z powiatu Biała Podlaska do Związku Radzieckiego (wrzesień 1939 r.)

Powiat bialski leży na północnym krańcu woj. lubelskiego i jest największą jego jednostką administracyjną. Region ten jest wybitnie rolniczy¹. Ziemie powiatu Biała Podlaska położone są na styku kultur i etosów. Najbardziej adekwatnym określeniem dla tego obszaru jest pojęcie pogranicza kulturowego. Przez wieki stykały się tutaj odmienne prądy kulturowe, kształtując specyficzne dziedzictwo kulturowe regionu. Napływający w średniowieczu osadnicy, z Mazowsza i Rusi, zaszczerpiali swoje tradycje, obyczaje, wierzenia. Mieszanka etniczna pogłębiona została w kolejnych wiekach napływową ludnością żydowską, a od XVII w. również tatarską. Żyjący obok siebie przedstawiciele różnych grup narodowościowych, niejednokrotnie diametralnie odmiennych, mimowolnie przyswajali niektóre cechy kulturowe swoich sąsiadów.

W czasach Drugiej Rzeczypospolitej powiat bialski znajdował się niemal w centrum państwa polskiego. Posiadał on jednak wiele elementów wyróżniających ten teren spośród innych powiatów woj. lubelskiego. Trudno o jakiegokolwiek zbieżne cechy tego terenu z powiatem puławskim, czy łukowskim. Region bialskopodlaski posiadał wiele znamion charakterystycznych dla powiatów wschodnio-kresowych. Pomimo znacznej odległości od granicy państwowej, śmiało można uznać, że mieliśmy tutaj do czynienia z typowym pograniczem kulturowym, a także etnicznym. Innymi cechami znamionującymi ówczesną kresowość było dominujące rolnictwo oraz tradycyjne metody uprawy ziemi. Wyróżnikiem obyczajowym była pewna powolność w zachowaniu tutejszej ludności, tak w sferze gospodarczej, społecznej, jak i w życiu codziennym. Cechy te kojarzą się z „sennym prowincjonalizmem”.

Oprócz wyraźnie zauważalnego konglomeratu kulturowego i etnicznego w latach Drugiej Rzeczypospolitej zaznaczyły się na tych terenach silne wpływy organizacji komunistycznych. Idee rewolucyjne znajdowały poklask

¹ *Słownik geograficzno-krajoznawczy Polski*, red. M. J. Mileska, Warszawa 1998, s. 597, 605.

wśród upośledzonej ekonomicznie ludności wiejskiej oraz robotników kilku ośrodków miejskich. W 1924 r. podczas zjazdu komunistów w Chełmie utworzony został Chełmski Okręg Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Komuniści z poszczególnych ugrupowań, a więc, Komunistycznej Partii Polski, Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi oraz Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, podzielili między siebie obszary wpływów w województwie lubelskim. Wschodnia część powiatu bialskiego, powiat włodawski, oraz gmina Bohukały z pow. konstantynowskiego, poddane zostały wpływom KPZU. Na wschodnim obszarze pow. bialskiego oddziaływali również aktywiści z brzeskiego okręgu KPZB. Na pograniczach stref oddziaływania, także w zachodzących na siebie okręgach, nie było ścisłego rozgraniczenia. Wynikało to z geograficznego rozmieszczeni ludności pochodzenia białoruskiego i ukraińskiego, kształtu sieci komunikacyjnej, a także skali represji policyjnych. Po zlikwidowaniu ogniów jakiejś siatki partyjnej, na jej miejscu pojawiały się inne. Resztki pozostałych (po aresztowaniach) komórek partyjnych kontaktowały się przeważnie z najbliższym położonym organem kierowniczym².

Wrzesień 1939 r.

Po wybuchu wojny niemiecko-polskiej na szerszą skalę uaktywnili się Ukraińcy, głównie orientacji lewicowej. Nie tylko zresztą oni, gdyż większość zwolenników idei komunistycznych z wielkim entuzjazmem witała *obrońców ciemzonego ludu pracy*, żołnierzy Armii Czerwonej. Tak było m.in. w Piszczacu, zajęтым 16 IX przez Niemców, a po kilku dniach oddanym Sowiecom. Żołnierze Armii Czerwonej witani byli przez tłumy ... *rozgorączkowanych Żydów i Ukraińców. Wszyscy z czerwonymi opaskami, rozkrzyczani, (...) butni, pewni siebie, zuchwale przejmujący rządy w gminach, jako rzekomi przedstawiciele społeczeństwa. Przy rynku powitalna brama, wiele czerwonych flag. (...) Cicho odeszły oddziały radzieckie, wraz z nimi umknęli najaktywniejsi działacze komunistyczni*³. Człowiek, który widział powitanie w Połosekach, opisał to następująco: ... *kiedy Armia Radziecka przyszła żeby wyzwolić swych braci, ludzie pracy zachodnich regionów Ukrainy i Białorusi w Polsce, budowali tryumfalne arki w cześć Radzieckiej Armii i witali ją chlebem i bukietami kwiatów*⁴. Autor tych wspomnień opuścił Polskę wraz z wycofującymi się Sowiecami.

² E. Horoch, *Komunistyczna Partia Polski w województwie lubelskim w latach 1918-1938*, Lublin 1993, s. 50-51.

³ R. Soszyński, *Piszczac – miasto ongiś królewskie*, Biała Podlaska 1992, s. 67.

⁴ T. Krat, *Wspomnienia*, Łuck 1982, mps. w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej – Dział Informacji Bibliografii i Wiedzy o Regionie, sygn. MN 29, s. 30.

Przybywająca pod szyldem wyzwolicielki Armia Czerwona szczególnie serdecznie witana była w Zabłociu. Mieszkańcy o „właściwej” orientacji politycznej wystawili piękną bramę powitalną, przystrojoną czerwonymi flagami oraz transparentem: *Wstrijczajem Krasnoju Armiiu*⁵. Wznoszono też okrzyki w rodzaju: *Staroje pobroim, nowoje postroim*⁶. W miejscowości zapanowała ogólna radość i nadzieja na to, że Armia Radziecka zaprowadzi nowy ład, nowy ustrój społeczny, wprowadzi równość, zagwarantuje chleb tym, którzy czuli się pokrzywdzeni. Chęć do działania wzmacniana była szumną propagandą sowiecką.



Podkreślano w niej, że życie w ZSRR jest porównywalne, a nawet lepsze, niż w mitycznym raju. Oczywiście pomijano fakt, że ideologia komunizmu czegoś takiego jak raj nie uznawała.

Komuniści spod znaku KPP i KPZU niezwłocznie przystąpili do organizowania komitetów rewolucyjnych, oddziałów milicji (z czerwonymi opaskami na ramionach) oraz wydawania komunistycznej prasy⁷.

Jakże pięknie współgrały z odczuciami ludu słowa Władysława Mołotowa, wygłoszone 17 IX 1939 r., a przedrukowane w „Prawdzie Białej Podlaskiej” (30 IX 1939 r.). W związku z upadkiem Polski stwierdził on: *Od Rządu ZSRR nie można (...) żądać obojętnego zachowania się wobec bliskich po krwi Ukraińców i Białorusinów żyjących w Polsce, którzy poprzednio znajdowali się w położeniu bezprawnych narodowości, a obecnie rzuconych na pastwę losu. Rząd sowiecki uważa za swój święty obowiązek wyciągnąć swą dłoń i pomóc braciom Ukraińcom i Białorusinom zamieszkającym w Polsce*⁸. W kolejnym numerze tegoż czasopisma ukazał się inny, nie mniej symptomatyczny dla tego okresu artykuł, głoszący takie oto „prawdy”:

Wejście Czerwonej Armii do nas otworzyło nam oczy na całą prawdę o wielkiej Sowieckiej Republice i jej Armii (...). Jak byliśmy strasznie zależni

⁵ Relacja D. Pietruczuka z 26 VI 2003 r. oraz L. Czerżan z 25 I 2003 r. (w posiadaniu autorki).

⁶ Relacja W. Stradczuka z 12 VII 2003 r. (w posiadaniu autorki).

⁷ Z. Kwiecień, *Z dziejów polsko-ukraińskich na Podlasiu w latach 1939-1947*, [W:] *Z nieznannej przeszłości Białej i Podlaski*, pr. zb. pod red. T. Wasilewskiego i T. Krawczaka, Biała Podlaska 1990, s. 476.

⁸ „Prawda Białej Podlaskiej”, nr 1 z 30 IX 1939 r.

od naszych panów, którzy nas i nasze konie pędzili stukilometrowymi dziennymi marszami, nie udzielając nam w zamian nawet łaskawego słowa...

Dzicy i nieludscy byli nasi dotychczasowi przywódcy. Radują się serca nasze, z powodu wkroczenia naszej bratniej Armii Czerwonej, dzięki której możemy wyprostować nasze obciążone barki i odetchnąć pełną piersią. Życie nasze będzie teraz przeciekać wśród ludzi równych bez „jaśnie panów dziedziców” Ziemia i dobytek dla ludu pracującego!⁹

Poczynania dowództwa sowieckiego zmierzały do jak największego zantagonizowania mniejszości narodowych z ludności polską¹⁰. Już samo pojawienie się Armii Czerwonej spowodowało ujawnienie się skrywanych wcześniej konfliktów pomiędzy Polakami i Ukraińcami, głównie na tle narodowościowym oraz klasowym. Polacy byli w znacznym stopniu uprzywilejowani, a ponadto, bardzo przywiązani do odzyskanego stosunkowo niedawno państwa. Ukraińcy natomiast, mogli jedynie kulturować pamięć o krótkotrwałych efemerydach państwowości oraz dążyć do jej odzyskania, m. in. przy pomocy wrogów Polski. Powyższe uwarunkowania sprawiły, że Polacy traktowali żołnierzy sowieckich jak okupantów, natomiast część Ukraińców, Białorusinów i Żydów przyjmowała ich przychylnie, chociaż powody tego nie zawsze były jednakowe. *Była to reakcja na istniejącą w okresie międzywojennym dyskryminację niepolских grup etnicznych. (...) ze względu na nakładanie się zadrzańień narodowościowych z konfliktami klasowymi rozbuchanymi przez propagandę radziecką, łatwo można było wykorzystać klęskę państwa polskiego i klęskę militarną armii polskiej dla wywołania nastrojów antypolskich wśród dużej części ludności ukraińskiej.*¹¹



Stiepan Makiwka (Makówka)
(1889-1966)

Ustanowiony przez Armię Czerwoną Komitet Rewolucyjny w Wiszni-cach otrzymał władzę z rąk „reprezentanta” Ukraińców, byłego posła Makówki. Ukraińcy byli także czynnymi członkami tegoż Komitetu, decydowali

⁹ „Prawda Białej Podlaskiej”, nr 2 z 2 X 1939 r

¹⁰ M. Bechta, *Zbrodnia nieukarana – dalsze ustalenia*, „Słowo Podlasia”, 2003, nr 27, s. 13.

¹¹ P. Eberhard, *Polska granica wschodnia 1939-1945*, Warszawa b.d.w., s. 69.

m.in. o rozstrzelaniu kilkunastu żołnierzy Wojska Polskiego w pobliżu wisnickiego kirkutu¹². Rewkomy i Sowietci prowadzili agitację wśród ludności o poglądach lewicowych, namawiali ją do wyjazdów do ZSRR. Poddawali się jej głównie komuniści i biedacy, kuszeni wizją bezkresnych pól pszenicy, przy czym zarówno Polacy, jak i Ukraińcy.

Ukraińcy nie zdawali sobie jednak sprawy z tego, że mimo szykan dotykających ich w Polsce mogli jednak rozwijać się kulturalnie, posiadali prawo do własnego szkolnictwa oraz spółdzielczości, no i przede wszystkim prawo do życia. Nie nastąpiła w Polsce tak wielka destrukcja narodu ukraińskiego, jak miało to miejsce na terenach Sowieckiej Ukrainy. To właśnie na ziemiach polskich powstawały i rozwijały się organizacje ukraińskie, to tutaj kształtował się ukraiński ruch narodowy, który wydał wielu działaczy i bojowników o niepodległą Ukrainę.

Kiedy zapadły decyzje o opuszczeniu przez Sowietów terenów położonych po lewej strony Bugu (rozgraniczenie stref okupacyjnych), podjęli oni działania, aby zabrać ze sobą jak największą liczbę zwolenników komunizmu. W tym celu prowadzono szeroko zakrojoną propagandę wśród ludności Podlasia. Wschód miał być rajem na ziemi. Używano rozmaitych argumentów: popularyzowano wieści o powszechnym dostępie do edukacji, o tym, że każdy po skończeniu szkół ma szansę zostać inżynierem, a więc, w mniemaniu biednych chłopów wielkim panem. Dla biedoty wiejskiej, która nie widziała dla siebie w Polsce perspektyw, było to pociągające. Przy poszukiwaniu chętnych do wyjazdu nie agitowano jednak tak zdecydowanie wśród ludności polskiej. A oto jak wspomina to jeden ze świadków wydarzeń: *... jak zapisywali na wyjazdy, to Polaków nie bardzo brali, tylko prawosławnych zapisywali (...) jak już zapisali, całe rodziny jechały. Mieszkanie, budynki, wszystko opisywali. (...) Jak jechali, to dom i ziemie, co zostało, toż rodziny brali, jak zostawiali. (...) Do Rosji (ZSRR – przyp. aut.) wyjechała między innymi rodzina tego, co w 1939 r. strzelał w Zabłociu do żołnierzy polskich, co go zabili, przy cerkwi pochowany. Ci wszyscy, co Armię Czerwoną witali we wrześniu 39 r., ta cała biedota, potem wyjechali z tą armią na wschód. (...) Oni (Sowieci – przyp. aut.) jak przyszli, to zaraz pisali ludzi do Rosji – było jakieś biuro, bo u nich tak dobrze. I ta biedota zaczęła jechać. (...) to była taka prawdziwa biedota, co na przeżycie tylko parę zagonów mieli. Myśleli, że tam będzie dobrze. Oni mówili, że tam ziemi jest dużo. A tu każdy za ziemią jechał. Żeby było na czym żyć, a tam zajechali, zawieźli ich do kołchozów i robić kazali, a na swoje nie dali pójść¹³.*

Nie tylko biedota wyjeżdżała za chlebem bywało, że i bogatsi gospodarze, którym Polska była nie w smak. Niektórzy szukali tam upragnionej Ukra-

¹² M. Bechta, *Rewolucja*, s. 40.

¹³ Relacja L. Czerzan z 15. XII 2002 r. (w posiadaniu autorki).

iny, inni podążali za ideami socjalizmu, omamieni szczytnymi hasłami i pięknymi obietnicami¹⁴.

Niektórzy z tych, co pozostali w rodzinnych stronach zastanawiali się później, już podczas okupacji niemieckiej, czy także nie wyjechać. Kilku młodych ludzi z Zabłocia wybrało się za Bug, do niedalekiej miejscowości letniskowej – Domaczewo. A oto opis tej wycieczki, według relacji jednego z uczestników:

Dużo młodzieży wcześniej wyjechało. Kawalerowie i panny. My też potem pojechaliśmy zobaczyć, jak to wyglądało. Zajechaliśmy i zobaczyli, że wesoło. Wszyscy siedzą, śpiewają, zaraz za Bugiem to było, niedaleko, miasteczko letniskowe z daczami. (...) Podjechało do nas dwóch kozaków, żołnierzy. Tam tańczą na balkonie, harmonia gra, śpiewają. A oni tak patrzą na nas. Podjechali i pytają: A szto to za odny? (...) A my mówimy, że tak i tak, uciekli zza Bugu. My z Polski uciekli. Popatrzyli, podjechali do drzwi i stanęli, i mówią tak „pa ruski”: Ot, job twoju mat’, pożywiosz, uwidysz ty Rosiju. Ot gorko ty budeś płakat’.

Ja zrozumiałem i mówię: chłopaki wiejemy do domu, nie ma co tu czekać. Wiecie, co oni mówią? Wiemy, no to spier... do domu. I wróciliśmy. A ci co zostali, to chłopaków pobrali do wojska. Jak wyjechało, to tylko jeden się wrócił, a reszta zginęła na froncie. Na tych polskich terenach, co z nich uciekli. Jeden oficerem został, porucznikiem był – zginął pod Warszawą. (...) Z rodzin, co we wrześniu wyjechali, to nikt nie wrócił. Jeden tylko po 45 r. przyjechał raz, na swoje. Pochodził, objął lipę, zapłakał i pojechał. Więcej nie był¹⁵. Z Kaliłowa, podbiałskiej wsi też wyjeżdżali. Jeden był tutaj taki ważny komunista. Tutaj nosa dał wyżej jak widział. Pierwszy raz jak oni byli, to on pojechał. Myślał, że i tam będzie taki ważny. Wstąpił do kolchozu. Najpierw ukradli mu uprzęż. Miał major zebranie, na zebraniu mówił, że nigdzie tak nie ma dobrze jak u nas. Weź na przykład w Polsce, tam jak się ożenisz, to pierwszą noc musisz żonę oddać dla pomieszczyka. A on był taki prędko ten nasz komunista, zerwał się i krzyknął, to nie prawda. Ja teraz przyjechał z Polaszczy, no to jak tak, to usiądź i w nocy przepadł na dzisiejszy dzień. Tam lubią tylko durniów¹⁶.

Według relacji kilku mieszkańców Zabłocia niektórzy komunistyczni aktywiści wyjeżdżali do ZSRR dużo wcześniej, zanim jeszcze Armia Czerwona wyzwoliła ciemieniony lud Zachodniej Ukrainy i Białorusi, m.in. w 1928 i w 1937 r. No i niemal z miejsca trafiali do łagrów lub byli „od ręki” rozstrzeliwani. Takim właśnie „chlebem i solą” witali ich sowieccy komuniści. Niewielu z nich przeżyło, a jeszcze mniej, podczas długich lat po wojny, na-

¹⁴ Relacja M. Pietruczuk z 20 VII 2003 r. (w posiadaniu autorki).

¹⁵ Relacja D. Pietruczuka z 19 VI 2003 r. (w posiadaniu autorki).

¹⁶ Wspomnienia, s. 152.

więzało kontakt z pozostającymi w Polsce rodzinami i znajomymi. Nie mieli czym się chwalić. Rozczarowanie jednak skrzętnie ukrywali za maską szczytnych ideałów, nasyconych ideologią frazesów. Na cóż „chwalić się” mieli tym, że zaraz po przyjeździe do ZSRR okradano ze wszystkiego. Za każdą próbę sprzeciwu, czy wspomnienie o lepszym życiu w Polsce, groził areszt, bicie, Kołyma, albo egzekucja – bez większych ceregieli¹⁷.

Kilku osobom się jednak udało. Nie rozczarowali się sowiecką rzeczywistością, znaleźli tam to, czego szukali. Przynajmniej tak twierdzili. Nie wpadli w tryby stalinowskiego terroru, nie zginęli podczas wojny, zrobili karierę w aparacie partyjnym, a później pisali wspomnienia, peany na cześć komunizmu i Związku Radzieckiego¹⁸. Niewielu jednak było takich Podlasiaków. A ci, którzy w 1939 r. nie wyjechali na wschód, w większości zostali zlikwidowani przez Niemców, głównie za przynależność do ruchu komunistycznego. Dla niektórych zbawiennym było pójście na współpracę z nowym okupantem. Kolejna fala wyjazdów nastąpiła w 1944 i 1945 r., ale to już inna historia ...

¹⁷ Relacje w posiadaniu autorki.

¹⁸ T. Krat, *Wspomnienia*, Łuck 1982, mps. Sygn. MN 29, s.3 i nast. (Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej - Dział Informacji Bibliografii i Wiedzy o Regionie).

w s p o m n i e n i a

Edward Janczuk

(Borsuki)

**Czas przedwojenny nie był lekki ... za to był
radosny (nadbużańskie Borsuki przed 80. laty)**

Pod koniec lat 30. w mojej rodzinnej wsi mieszkało około 650 mieszkańców; domów było 130, a rodzin 151. Pod względem wyznaniowym proporcja pomiędzy prawosławnymi i katolikami oscylowała w granicach około 50%. Stosunki międzysąsiedzkie układały się jednak bardzo dobrze; nie przeszkadzały w tym różnice religijne. Wiele rodzin było mieszanych. Po większej części używano tak zwanego języka prostego, który był mieszaniną wyrazów polskich, białoruskich, ukraińskich i rosyjskich, z przewagą jednak polskich. Języka czysto polskiego używało zaledwie kilkanaście osób. O żadnych Ukraińcach nikt we wsi nie słyszał, no bo nawet prawosławni się nimi nie czuli. Prawosławna młodzież, uczęszczająca do polskich szkół powszechnych, w coraz większym stopniu się polonizowała.

Wieś opierała się z jednej strony o nadbużański las, z drugiej, o piaszczystą górę, także porośniętą lasami. W lasach było dużo grzybów, lecz mogli je zbierać jedynie właściciele danego terenu. Zbierano też jagody – czarne i czerwone, niekiedy zioła lecznicze. Bardzo szanowano wówczas nasze lasy. Podzielone na wąskie działki, niekiedy kilkumetrowej szerokości, nie były zbyt łatwe w użytkowaniu. Dla utrzymania ładu i porządku zatrudniono prywatnego gajowego, który ochraniał drzewostan przed potencjalnymi złodziejami, a w razie sporów między właścicielami działek pomagał w ustalaniu granic.

Cały obszar tutejszego lasu nazywa się Nowym Lasem. Jak głosi ustne podanie, w miejscu tym przed laty były lotne piaski, które starano się powstrzymać oplecionymi jałowcowymi płotami. Prawdopodobnie dzięki temu po jakimś czasie pojawiły się tam pojedyncze drzewa, a później, najzwyczajszy las. Obecnie używane są na tym terenie następujące nazwy: Chwost (kojarzony z długością działki), Mogiłki (miejsce po dawnym cmentarzu), las przy drodze Sutyńskiej, Austriackiej i Bindużnej, las zwany Dodatki (porośnięty wierzbami), las wokół Zasila i Nowego Zasila. Na końcu wsi, od strony Konstantynowa, znajduje się nieco mniejsza obszarowo część lasu, zwana Wój-

nówki. Jak głosi legenda, w zamierzchłych czasach w miejscu tym stoczony był zacięty bój, czyli „wojna”. Taką też nazwę nadano dla lasu.

Nadbużańskie łąki przedstawiały wysoką wartość użytkową, co było efektem naturalnego ich nawadniania. Zamarznąłą zimą rzekę, także liczne jeziorka, co roku nawiedzała wiosenna powódź. Bug nabierał wówczas szerokości do 1 kilometra, a czasami więcej. Sitowia i szuwary, unieruchamiane zimą w lodzie, podczas powodzi były wyrwane i niesione nurtem rzeki. Dzięki temu jeziorka oraz przybrzeżne łachy stawały się czystsze, co w konsekwencji sprzyjało wzrostowi liczebności ryb. Połowę koryta Bugu, a także wspólne jeziora, wieś wydzierżawiała miejscowym rybakom. Łowiono je kłomlą, czy jak kto woli korytnią. Względem łowiących amatorsko dzierzawcy w zasadzie nie protestowali.

Łąka Dębinka stanowiła własność Zarządu Stadniny Koni w Janowie Podlaskim, czyli majątku Wygoda. Oddawano ją w czasowe użytkowanie mieszkańcom wsi, za skoszenie trawy, jej wysuszenie oraz odwiezienie siana na Wygodę. Pięknie wyglądała kilkudziesięcioosobowa gromada kosiarzy, którzy w lnianych koszulach (białych) oraz parcianych spodniach rozwiniętą tyralierą kosili łąkę. Po jej skoszeniu pasiono krowy i konie. Wypasano je również na ogólnogromadzkim pastwisku. Trzodę owiec pasiono na obrzeżach lasu, a po żniwach na ścierniskach. Część z nich gnano w jeden koniec

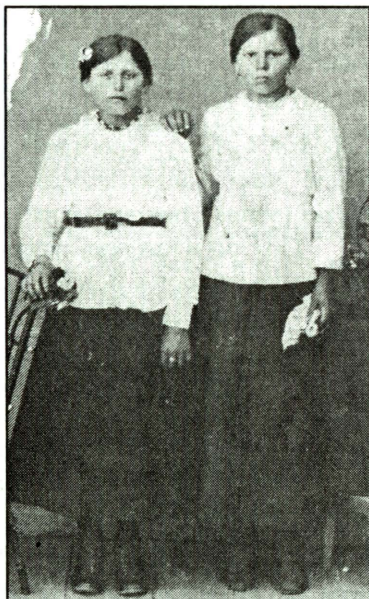


Jan Janczuk – mój ojciec,
fot. 15.VIII.1924 r.

wsi, a inną, w kierunku odwrotnym. Pastuch od krów miał bardzo donośny głos. Jak kto zapał, to musiał dopędzać swoje sztuki do trzody. Właśnie wtedy budził ich pastuch głośnymi pokrzykiwaniami. Pierwsze krowy wypędzano o wschodzie słońca, zapędzano zaś do zagród o zachodzie. Krowy były pasione do późnej jesieni, Kiedy pastuch przyniósł do wsi śnieg na czapce, oznaczało to, że zakończony został kolejny sezon pasienia. Krów było w trzodzie ponad 200, koni sto kilkanaście, owiec – w jednej i drugiej trzodzie – po kilkaset sztuk. Pastuch od koni musiał być dobrym sprinterem. Aby wybrać najlepszego kandydata urządzano specjalne biegi kwalifikacyjne. Przeprowadzano je na wiejskim zebraniu, przy wesołym aplauzie zebranych mieszkańców. Na piaszczystym gruncie wiejskiej drogi rysowano dwie poprzeczne linie – startu oraz mety (w odległości kilkuset metrów od siebie). Na linii startu usta-

wiali się amatorzy pasienia, a było ich zawsze co najmniej kilku. Na rzucone hasło ruszali do biegu. Najszybszemu powierzana była opieka nad końmi. Dla dobrej orientacji, m.in. przypadku zaginięcia inwentarza, używane były różnorodne nazwy terenowe: łąk, pastwisk, lasów, pól.

Na Dębince było tzw. Szopisko. Nazwa ta powstała jeszcze w czasach carskich, kiedy na Wygodzie (Janów Podl.) z powodu choroby odseparowano część koni i umieszczono je w szopach na Dębince. Nazwa Przewóz wywodzi się z miejsca, gdzie kiedyś przeprawiano się promem przez Bug. Na Dębince funkcjonowały następujące nazwy: Jeziora na Przewozie, Obrogi, Tamy, Przetokowa Dolina, Kat, Zatoka, Mała Prórwa, Duża Prórwa, Białe Brzegi, Brudek i Oleśówka. Do indywidualnych właścicieli należały łąki, jeziora, strumienie dopływowe (do Bugu), takie jak: Dembinczany Rów,



Anna Żuk (moja matka)
z koleżanką, fot. ok. 1923 r.

Krzywe Jezioro, Bazyłowe Jezioro, Żółte Wody, Jaśkowe Jezioro, Bałkowe Jezioro, Małe Bużysko, Cyplany Rów, Kopany Rów, Bużysko, Stary Bug, Kacze Stoisko, Zimne Wody, Topolina, Mała Topolina i Humnisko. Łąki i pastwiska miały poniższe nazwy: Cypel, Wyspa, Szczukołowica, Łąki przed Kopiną, pastewniki (stykające się zagrodami). Pola i lasy śródpolne miały następujące nazwy: Dymitra Klin, Nączuka Choina, Onuszkowskie Rowy, Góra Bądarki, Góra Antoniuka, Góra Oleśka, Blizny Las, Bołbotyny, Murawskiego Las, Murawskiego Góra, Jakoniuka Góra, Bałkowa Góra, Sacharczuka Góra, Nowina. Graniczna droga, oddzielająca grunty wsi Borsuki od gruntów wsi Gnojno, która w przedłużeniu oddzielała także borsuckie pola od pól Konstantynowa, Zakalinek, Raczek, Horoszek Małych, Serpelic i państwowego lasu w Serpelicach, biegła dalej rowem między łąkami Serpelic i Borsuk, a wracała środkowym wygonem do punktu wyjścia. Pola położone za południowym krańcem wsi, nazywane Zaścianek, były odległe od początku wsi około 7 km, co stwarzało dużą uciążliwość przy ich uprawie. Gleby były bardzo słabe, o niskiej klasie bonitacyjnej. Droga przecinająca Zaścianek ukosem nazywa się Serpelicki Gościniec. Droga biegnąca od Hołowczyc, między polami wsi Klepaczew, Serpelic, Horoszki Małe, Konstantynów, Zakalinki, Raczek, za Hrabiowskim Lasem, kończy się w Peredyle. Nazwano ją Droga Złodziejską, pewnie dlatego, że jest najdłuższa w okolicy i nie ma przy niej ludzkich siedzib. W środkowej części Wojnowek znajdują się dwa pasma

wzgórz piaszczystych, które nazwano: Pierwsza Hrada i Druga Hrada. Ciągną się one aż do Lasu Hrabiowskiego.

Na bagnach o nazwie Przy Jaśkowym Jeziorze, Brudek (przy Dębince), Zimne Wody (przy Starym Bugu) i Saklisko (koło Bałkowego Jeziora), a także w torfowych podmokłych zaroślach olszyny Kopina-Gaj, gniazdowały błotne ptaki: kaczki krzyżówki, derkacze, wodne kurki, perkozy, łabędzie, kaczki cyranki, bociany, żurawie, czajki, czaple szare.

Gdy po wiosennej powodzi rzeka Bug wracała do koryta uruchamiano przeprawę promową pomiędzy Sutnem i Borsukami. Pastwiska Borsuk sąsiadowały z pastwiskami wsi Wajków, która znajduje się po drugiej stronie Bugu. Gospodarze z Wajkowa przeganiali swoje krowy i konie brodem, w miejscu, w którym rzeka płynie bardzo szerokim korytem. Przy wysokim stanie wody zwierzęta przepływały rzekę wplaw. Na pastwisku wsi Wajków gniazdowały czajki. Nad Bugiem latały rybitwy, wypatrujące zdobyczy, o którą wówczas nie było tak trudno, jak obecnie. Rzeka była rybna i bardzo czysta, co zapewniało rybitwom dobrą widoczność. Na pionowych ścianach brzegów rzeki gniazdowały jaskółki brzegówki. Nie miały one problemów ze zdobyciem pożywienia, gdyż nad pasącymi się trzodami unosiły się liczne roje owadów. Między pasącym się bydłem uwijały się także gromady szpaków, tak samo żadne smacznego pożywienia. Po płytkich rozlewiskach brodziły czaple szare i bociany. Wieczorami i nocami, w ciepły letni czas, wspaniale koncertowały żaby. I tutaj skojarzenie: *Dwa stawy grały jako dwie harfy eolskie, żadne żaby nie grają tak pięknie, jako żaby polskie* (Adam Mickiewicz).

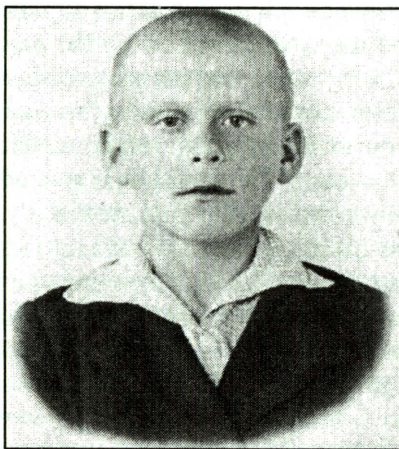
Słowiki w majową noc najpiękniej śpiewały w Szczukołowicy, a także po drugiej stronie Bugu – w Korostawcu. Wiele razy widziałem blaknącą czerwono-różową zorzę poranną, jak z ciemnego posłania nocy budził się dzień. Ciemności nocy uciekały niepostrzeżenie, a złota kula słońca majestatycznie wynurzała się zza zielonej ściany lasu. Najwcześniej budziło się ptactwo leśne i przyzagrodowe. Szybkie jaskółki nożycami swych skrzydeł cięły przestrzeń powietrzną i zmęczone siadały na żerdziach płotu. No i śpiewały: *panicze, brzuchacze, powyjadali, powyлизywali, nam nie zostawili nic, nam nie zostawili nic, je je, jeszcze okruszek weźmie, jeszcze okruszek weźmie*. Słowik nadal koncertował w zaroślach, uparcie zalecając się do swej bogdanki. Łabędzie bezszelestnie sunęły po tafli jeziora, zanurzając od czasu do czasu swe łukowate szyje w wodzie, szukając tam pożywienia. Ponad błękitną tonią głębokiego jeziora śnieżnobiałe nenufary rozchylonymi kielichami nadawały jezioru czarowne piękno. Nade mną latała czajka i jęklwym głosem pytała: *kto ty, kto ty ...* odpowiadałem - *tutejszy*. Rzeczywiście jestem *tutejszy*, od małego dziecka związany z tą ziemią, z *tutejszą* przyrodą. Jak to cudownie, że urodziłem się i mieszkam na pięknej ziemi nadbużańskiej.

W święto Matki Bożej Zielnej święcono kwiatkę. Na około czterdziestocentymetrowym kijku mocowano jabłko, makówkę i marchew. Dołączano

także różnego rodzaju kłosy zboża i przybierano je kwiatami. Właśnie tak powstawała piękna borsucka kwiątka. Na Boże Ciało stawiano we wsi cztery ołtarze. Jeden z co bardziej poważanych parafian niósł krzyż, za którym podążał ksiądz z monstrancją. Przed nim podążały małe dziewczynki, sypiące drobne kwiatki. Ksiądz zatrzymywał się przy każdym z ołtarzy i czytał ewangelię. Po skończonej procesji wracał do kościoła.

Wianki święcono w oktawę Bożego Ciała. Musiało ich być dwanaście. Wite były z lipowego kwiatu – mięty, macierzanki oraz wielu innych ziół. Jeśli któryś z gospodarzy budował dom, to pod każde węgło wkładał zasuszony wianuszek oraz po jednej monecie. Przed świętem Bożego Ciała przyjeżdżał do wsi ksiądz, by dokonać poświęcenia pól. Męska i żeńska młodzież udawała się najpierw do kościoła, by przynieść przynależną danej wsi chorągiew. Następnie podążano brzegami lasów i pól, aż na koniec wsi, gdzie przy zbudowanym wcześniej ołtarzu oczekiwano na przybycie księdza. Bardzo się zawsze starano, aby ołtarze były jak najpiękniejsze. W tym celu wbijano w ziemię cztery brzoźki, do których mocowano piękne samodziiałowe dywany. Gdy przyjechał ksiądz, i odczytał ewangelię, procesja ruszała ku przeciwnemu krańcowi wsi. Na przedzie szedł z krzyżem kawaler, drugi kawaler niósł chorągiew, a panny trzymały szarfy. Cały czas śpiewano nabożne pieśni. Przy każdym ołtarzu przystawano, a ksiądz czytał ewangelię. Po przybyciu na koniec wsi ksiądz wsiadał do odpowiednio przygotowanej furmanki i jechał święcić pasące się nad Bugiem trzody: bydła, koni i owiec. Po powrocie czytał ewangelię i głosił naukę. Dziękował też rolnikom za ich ciężką pracę, polecał Bożej Opatrzności. Słowo „homilia” nie było w owym czasie używane. Mszę świętą odprawiano po łacinie. Po zakończeniu święcenia pól ksiądz odwożono do Konstantynowa.

Nałamane gałązki brzeziny – z otoczenia ołtarza, zatknięte pod okapem domu chroniły gospodarstwo przed piorunami, a warzywa, przed robactwem i zającami. W pierwszych dniach po Matce Bożej Siewnej mój dziadek brał kwiatkę i szedł w pole. Wykruszał tam żyto z kwiatki, wysiewał z niego mały krzyż, w środek którego wkładał łodygi kwiatki. Następnie przepasywał się troczkami dużego fartucha, sypał do niego żyto i przystępował do siewu. Nabrał tyle ziarna, by starczyło w obie strony. Kilka lat przed wojną ojciec kupił siewnik konny, i od tej pory sianie ręczne zostało wyeliminowane.



Edward Janczuk, fot. 1939 r.

Po zakończeniu siewów przystępowano do kopania ziemniaków. Kopano je motykami. Niektórzy gospodarze wyorywali ziemniaki pługiem, co przyspieszało kopanie, no i czyniło pracę lżejszą. Jedną odmianę uprawiano przez kilkanaście lat. Po tym czasie ziemniaki się wyradzały, co skutkowało obniżką plonów. Dopiero parę lat przed wojną mój ojciec sprowadził kilka kwintali wysokowydajnych kwalifikowanych ziemniaków.

Jesienią kobiety miedliły len i konopie oraz szykowały włókno do przędzenia. Prawdopodobnie od października, powstających przy miedleniu, powstała nazwa miesiąca października. Mężczyźni prowadzili ostatnie przed zimą orki, szykowali się do zimy. Ocieplano domy, robiono zagaty – z sosnowego igliwia lub słomy, opatrywano kopce z ziemniakami, aby nie zmarzły, młócono zboże na chleb, przygotowywano śrutę dla inwentarza. Młocki dokonywano przy pomocy maszyn sztyftówek oraz kieratów konnych. Takich zestawów było we wsi tylko trzy. Korzystało z nich, poprzez wspólne użytkowanie, kilkunastu rolników. Olbrzymia większość gospodarzy młóciła zboże cepami. Co znaczniejsi gospodarze „kręcili” cepami całą zimę. Stukot cepów, zwłaszcza w mroźne dni, słyszalny był w całej wsi. Młócono przeważnie po dwóch, czasami w trzech, lecz wtedy można było niechcący nabić sąsiadowi guza. Wialni do wiania zboża było kilkanaście, co w pełni nie zaspokajało zapotrzebowania. Znaczna część rolników wiała zboże ręcznie, rzucając je półkolistym ruchem – przy sprzyjającym wietrze – na klepiska (podłóże z ubitej gliny). Zboże mielono na wiatrakach. Kilku gospodarzy męło zboże we własnych żarnach. Do połowy lat trzydziestych pieczony był chleb razowy. Gdy rolnik wyżył sierpem zboże, co czyniło kilku rolników, zmłócił je cepem, zmełł w żarnach, to jego żona piekła później chleb. Był bardzo smaczny, zwłaszcza dla tych, którzy podczas kilkumiesięcznego przednówka go nie smakowali. Należy tutaj zaznaczyć, że takich przednówkowych rolników było we wsi kilkunastu. Chleb pieczono na kwasie chlebowym. W okresie letnim robiono z kwasu chłodnik. Kto zimą nie młócił, to zajmował się innymi pracami. Wywożono m.in. drzewo z hrabskiego lasu – nad Bug, na Bindugę. Zbijano je w pasy, czyli tratwy, po czym oryle (flisacy) spławiali je Bugiem i Wisłą do Gdańska.

Mój ojciec wiązał zimą sieci, a dziadek plótł koszyki. Robił także niecki, dłubał garnce – na różne drobne nasiona, plótł kosze. Babka i matka z wymiędlonego i wyczesanego na specjalnej czesance włókna przędły na kołowrotku. Ze szpul kołowrotka zwijano drewnianą talką nici (na motki), które następnie prano i suszono. Z kolei zwijano je na kłabki i snuto na snownicy. I tak powstawała osnowa. Następnie stawiano warsztat tkacki (statywy, beleczkę górną i dolną; wkładano je w boczne otwory statywu i mocowano klinkami). W górnej części statywu zawieszano wałek, do którego przyczepiano sznurkami niczennice. Osnowa szła przez niczennice do ramy, w której zamocowane było berdo, przez które ją przewlekano. Utkane płótno nawijano

na wałek. W dolnej części statywu znajdował się drewniany podnóżek, przy pomocy którego uruchamiano niczennice. W efekcie powstawała ziewa, przez którą przy pomocy czółnika przewlekano nić, a uderzeniem berda tkano płótno. Nici z kłębków nawijano na cewki, wykonane z gałęzi czarnego bzu. Zamocowane one były przy pomocy małego cienkiego patyczka, wewnątrz czółnika. Czółnik miał kształt miniaturowej łódeczki. Z lepszego włókna powstawały cienkie płótna, z gorszego, czyli z kłaków, robiono worki i płachty. Z przędzonej wełny tkano dywany oraz materiał na ubrania odświętne, przeważnie dla mężczyzn. Tkano płótna tyle, by starczyło na przyodziewek dla całej rodziny.

Mój ojciec zasiewał lnem kilkuarową działkę. Czynił to ze zgrzebnego fartucha, wysiewając nasiona w obeschłą i wyrznaną rolę. Gdy len wyrósł do kilkucentymetrowej wysokości matka wrywała towarzyszące mu chwasty. Dojrzały len wrywano i wiązano w „garście” – o grubości ludzkiej ręki (przed stawem łokciowym). „Garście” ustawiono w kupki, po kilka lub kilkanaście sztuk, ażeby wysechł. Wyschnięty przenoszono na klepisko i kijankami wyłuszczano z główek nasiona. Następnie rozścielano go cienką warstwą na łące lub ściernisku, gdzie leżał przez kilka tygodni. Dzięki rosie i padającym od czasu do czasu deszczom bardzo łatwo nabierał wilgoci, w efekcie czego oddzielały się włókna od słomy. Tym sposobem powstawało włókno szare, z którego tkano płótno, także szare. Aby uzyskać włókno białe, len trzeba było moczyć około dwóch tygodni, a dopiero później suszyć. W podobny sposób postępowano z konopiami.

Podczas kończenia koszenia żyta ojciec zawsze pozostawiał kilkanaście kłosów nieskoszonych. Wtedy po środku wbijał kij, do którego przywiązywał kłosa i przyozdabiał je kwiatami. Tym sposobem powstawał tzw. dziad, czyli znak, że w naszym gospodarstwie żytnie żniwa zostały ukończone. Kilku gospodarzy z Borsuk żęło swoje zboże sierpami. Kiedy wyschło, zwożono je do stodoł wozami żelaznikami, z wysokimi drabinami. Wyścielano je wówczas długimi zgrzebnymi płachtami, aby nie uronić ani jednego ziarna, gdyż bardzo łatwo osypywało się z wyschniętych kłosów. Letnie noce są bardzo krótkie. Zboże zaczynało zwykle zwozić przed wschodem słońca, śpiesząc się, zwłaszcza gdy zanosilo się na deszcz. A deszcze były ulewne, połączone z grzmotami i wyładowaniami atmosferycznymi, które niemal co roku wywoływały groźne pożary.

Gdy panowała susza, a dla podtrzymania wegetacji roślin bardzo potrzebna była woda, po zachodzie słońca zbierało się we wsi dziewięć panien. Szły one następnie do dziewięciu zdrojów, i każda wyrzucała z niego garść błota, jak najdalej za siebie. Po tych czynnościach bardzo często zaczynał padać deszcz. Na cztery tygodnie przed Bożym Narodzeniem obchodzono adwent, to znaczy okres przygotowań do świąt. W tym czasie nie organizowano jakichkolwiek zabaw tanecznych, jak też nie urządzono wesel. Post

obowiązywał przez cztery tygodnie. W związku ze zbliżającymi się świętami cała rodzina szykowała się do godnego obchodu dni świątecznych. Odkurzano sprzęty, myto podłogi, czyszczono garderobę, kompletowano bieliznę. Najwięcej pracy wkładano w przygotowanie pożywienia. Potraw musiało być 12,



Szkoła Powszechna w Borsukach, fot. ok. 1936 r.

bowiem rodziny były wówczas liczne, a i wymagała tego tradycja. Były to potrawy postne: kotlety z grzybów, grzyby z kapustą, barszcz z uszkami, ryby smażone, ryba po grecku, karp w galarecie, ryba w zalewie octowej, śledzie, racuchy, pyzy, kutia z makiem i miodem, kisiel z owsa, ciastka, bułka pieczona (w piecu chlebowym). Gotowano też suszone gruszki i jabłka. Piwo robiono z jałowca, z dodatkiem chmielu. Na ścianach, pod sufitem, przyklejano kilkanaście kolorowych papierowych gwiazd. Na kilka dni przed wigilią organista przynosił opłatek. Choinkę ustawiano w największym pokoju, starano się też aby jak najpiękniej ją ubrać. Wieszano małe kolorowe jabłka, ozdoby z papieru, cukierki, zaczepiano lichtarze ze świecami, zimne ognie i bombki. Na czubku choinki mocowano gwiazdę. Gdy zapadał mrok wigilijnego wieczoru, a na niebie pojawiała się pierwsza gwiazdka, dziadek otwierał drzwi domu i witał domowników słowami: *niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*. Życzył zdrowia i wszelkiej pomyślności, a także dobrych przyszłorocznych zbiorów. Następnie kładł na stole niedużą wiązeczkę pachnącego siana i na najważniejszej ścianie domu przymocowywał kolędę, zrobioną z kilkunastu kłosów żyta (związana kilkoma żdźbłami słomy). Pod obrus kładziono najpierw trochę siana, a następnie stawiano naczynia z potrawami. Gdy wszyscy zasiedli do stołu, odmawiano krótką modlitwę, a dziadek, jako najstarszy członek rodziny, brał w swoje spracowane ręce opłatek. Dzielił się

nim z domownikami oraz składał wigilijne życzenia. Następnie rozpoczynała się uroczysta wigilijna wieczerza. Zapalano świeczki na choince, śpiewano kolędę „Wśród nocnej ciszy”. Atmosfera panowała rodzinna, szczerza, podniosła. Dorośli wypijali niewielką ilość alkoholu, co podobno ułatwiało trawienie. Wódka była z niebieską kartką, o mocy 45%. Śpiewano też kolejne kolędy, przy blasku choinkowych świec oraz złocistych iskierkach zimnych ogniów. Około godziny 22.00 dzieci i starsi udawali się na odpoczynek, a młodzież i dorośli udawali się na pasterkę (o godz. 24.00).

Pierwszy dzień świąt spędzano podobnie jak wieczór wigilijny. Kolędnicy odwiedzali domy na świętego Szczepana, czyli na drugi dzień świąt. Chodzono z „betlejkami”, z gwiazdą, kozą, z krakowiakami i herodami. Krakowiaki to była grupa sześciu panien, z których trzy ubrane były w męskie stroje krakowskie. Śpiewały one i prezentowały krótkie przedstawienia. Chodzono też z herodami, w których występowali: król Herod, marszałek, dwóch żołnierzy, kat, diabeł, anioł, śmierć i dwóch Żydów. Na Sylwestra organizowano składkowe zabawy. Panny za wstęp nie płaciły. Żadna też nie chodziła na zabawę sama, lecz z kawalerem, który wcześniej musiał poprosić rodziców o pozwolenie. No i na wyznaczoną przez rodziców godzinę panna musiała stawić się w domu.

Na Trzech Króli na drzwiach wejściowych domu rysowano poświęconą kredą znak krzyża świętego oraz dużymi literami pisano imiona trzech króli: Kacper+Melchior+Baltazar. Podczas karnawału młodzież urządzała zabawy oraz kilkusobowe potańcówki. Na ogół bawiono się spokojnie, no, może z małymi wyjątkami. Niekiedy goście z sąsiednich wsi wywoływali trochę zamieszania. Nikt jednak nie bił się sztachetami, nie używano też noży. Przeważnie w ruch szły pięści. Zatargi na ogół powstawały z powodu zbyt małego miejsca do tańczenia, bądź nie uiszczenia składki na muzykanta. Kawalerowie z sąsiedniej wsi, których zaproszono, z opłat byli zwolnieni. Muzykant grał na harmonii; wtórował mu najczęściej współnik – rytmicznie walczył w bęben. Na ogół grano i tańczono tańce szybkie – oberki i polki, rzadziej walce, tanga i inne. Kiedy zmęczeni muzykanci odpoczywali, panny śpiewały nastrojowe piosenki. Kawalerowie nie nadużywali alkoholu – pili go w niewielkich ilościach. Z pijanym kawalerem żadna z panien nie chciała



Borsuccy cykliści. Fot. 1936 r.

rozmawiać. Kawalerowie nie używali wulgarnych słów, gdyż byłoby to naruszeniem godności osobistej. Kawalerowie chodzili w butach oficerkach, spodniach bryczesach, marynarkach i koszulach o stonowanych kolorach. Jeśli któryś z nich wdziałby czerwoną marynarkę, traktowano by go jak wariata. Jeśli kawaler wybierał się na zabawę w pantoflach, to musiał być również ubrany w garnitur. A spodnie, u dołu, były szerokie na 32 cm. Wtedy to już był prawdziwy kawaler ... całą gębą!

Panny używały ubiorów różnorodnych; jedne ubierały się w kostiumy, inne w swetry, spódnice, żakiety, bluzki. Obuwie także było różne; część z nich chodziła w damskich oficerkach, wówczas bardzo modnych. Żadna z panien się nie malowała i nie chodziła w spodniach. Na zabawę wybierała się tylko ta, która miała kawalera. A kawaler był „pełnym” mężczyzną, kiedy ukończył 21 lat. Panna udawała się na tańce dopiero po uzyskaniu zgody rodziców, zachowując w pamięci wyznaczony przez nich termin powrotu. Kiedy na zabawę przychodzili młodsi, pozwalano im zwykle zatańczyć kilka razy, po czym wypraszano do domu – najczęściej słowami: *szpaki do domu*. Tak więc, około godziny 23.00 część par opuszczała salę taneczną i udawała się do domów.

Wesela przeważnie urządzano podczas karnawału. Rodzice obu stron najpierw porozumiewali się między sobą, a następnie łączyli swoje dzieci w małżeńskie pary. Kiedy już data ślubu była ustalona, nowożeńcy spraszali gości na wesele. Odwiedzali ich, kłaniali się i prosili o błogosławieństwo. Jeśli rodzice młodych byli bogatsi, to spraszano więcej gości. Ślub brali podczas mszy świętej. Stojącym przed ołtarzem ksiądz wiązał ręce stulą i kazał powtarzać słowa przysięgi małżeńskiej. Po nałożeniu pierścionków ogłaszał ich mężem i żoną. Akta zawarcia małżeństwa spisywano na plebanii, gdyż ksiądz był równocześnie państwowym urzędnikiem Stanu Cywilnego. Jeśli wesele urządzano zimą, to bardzo ładnie wyglądała kawalkada sań – z szybko pędzącymi końmi, dzwoniącymi janczarami i dzwonekami. Młodzi do kościoła jechali osobno, natomiast do weselnego domu wracali już razem. Na progu domu witani byli chlebem i solą przez rodziców. Uczta weselna przebiegała w bardzo wesołym nastroju. Pijanych się nie zauważało, gdyż wódki było niewiele (była droga), a opinia publiczna mocno piętnowała nietrzeźwych osobników. Do stołu podawano rosół z ugotowanym w nim mięsem. Wódkę, przy każdym ze stołów, pito z jednego kieliszka. Krążył on bez przerwy między biesiadnikami. Pod koniec lat trzydziestych na weselnych stołach zaczęła się pojawiać wędlina.

Jak młody szedł za zięcia, to wesele najpierw odbywało się u niego, a jak młoda za synową, to na odwrót. Panny urozmaicały biesiadę różnymi przysmakami weselnymi, a muzykant grał na harmonii. Bardzo ważnym elementem wesela był korowaj, specjalnie na tę okoliczność przygotowane ciasto. Udekorowane ono było misternymi figurkami zwierząt oraz ornamentów ro-

ślinnych. Pieczono je w dużej miednicy. Na salę weselną wnoszone było przy muzyce, na głowie pierwszego drużbanta pana młodego. Za odpowiednie datki pieniężne, na rzecz nowego gospodarstwa młodych, biesiadnicy nabywali niewielkie kawałki korowaja. Jeśli ktoś chciał zatańczyć z panną młodą, to także musiał położyć jakiś pieniądz. Pod koniec uczty weselnej następowały oczepiny. Panna młoda zdejmowała wówczas welon i wkładała zwykły przyodziewek. Na jakiś czas przypinano welon pierwszej drużnie panny młodej, z którą następnie tańczyli drużbanci. Na pożegnanie weselnicy zasiadali jeszcze raz za stoły, a gdy podano kaszę jaglaną, był to znak, że to już koniec wesela. Goście żegnali się z nowożeńcami, życząc im szczęścia.

Na Matki Boskiej Gromniczej poświęcono w kościele woskowe świece. Odtąd nazywano je gromnicami. Wieczorem dziadek wypalał gromnicą – na środkowej belce domu – czarny krzyż, no i każdemu z domowników lekko podsmalał włosy. W połowie postu, w środę, odbijano śródpoście. Zwykle zbierało się kilku lub kilkunastu chłopców, którzy udawali się na wieś z dużym glinianym garnkiem, wypełnionym popiołem. Po otwarciu drzwi upatrzonego domu wrzucali go do środka, „częstując” domowników kłębami popiołowego kurzu. Jeśli u którejś panny były zaręczyny, lub miał przyjechać zalotnik z innej wsi, dom bielono gliną, a obejście zaściełano słomą. Oznaczało to, że w tym domu jest panna na wydaniu. Dotknięte młodzieńczymi „wyczynami” swoich kolegów, zwykle bardzo szybko wychodziły za mąż.

W okresie wielkiego postu obowiązywała ścisła wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych oraz tłuszczu. Nie spożywano nawet mleka. Mleko przygotowywano z lekko podpalonego siemienia konopnego, które następnie rozniatano w donicy wałkiem. Po dodaniu wody wychodził z tego całkiem smaczny napój. Barszcze, kartoflany i buraczany – kraszono olejem. Olej gotowany był w saganach, z przysmażaną cebulą. Ziemniaki tłuczono wraz z siemieniem lnianym i starano się spożywać je na gorąco. Barszcz kartoflany gotowano z suszoną rybą. Ryby suszone były w piecach chlebowych. Chleb pieczono bez drożdży, na kwasie chlebowym. W okresie letnich upałów



Kazimierz Supran w Niemirowa
(w mundurze „locmana” – strażnik
wodny) z żoną Marią z Borsuk
i dziećmi – fot. ok. 1928 r.

z kwasu chlebowego przygotowywano chłodnik, którym popijano spożywane ziemniaki. Z ziemniaków, po starciu ich na ręcznej tarce, smażyono placki, tak zwane tartuny. Do Wielkanocy przygotowywała się cała rodzina: porządkowano obejście, wietrzono domy, prano bieliznę, przeglądano ubrania. Na kilka dni przed świętami pisano pisanki oraz kraszono je w łupinach po cebuli. Później obdarowywano nimi dzieci sąsiadów i kuzynów. Co znaczniejsi gospodarze bili wieprzka, oczywiście na własne potrzeby. Gotowano wówczas galaretę, a część kości, kielbasy oraz szynki solidnie obsuszano. W Wielką Sobotę przyjeżdżał z Konstantynowa ksiądz, by poświęcić wodę i pokarmy. Pokarmy święcono w dużych białych koszykach (z ostruganej wikliny), takich jak na kartofle.

Rezurekcja rozpoczynała się o godzinie 6.00 rano. Miejscowi strażacy pełnili wówczas wartę przy grobie Chrystusa oraz ochraniali księdza przed cizbą parafian, zwłaszcza podczas procesji. Ksiądz niósł monstrancję w asyście dwóch poważanych powszechnie parafian. Po trzykrotnym obejściu kościoła odprowadzana była msza rezurekcyjna. Pod koniec mszy ksiądz proboszcz składał parafianom życzenia świąteczne oraz ich błogosławił. Kto czuł się na siłach, starał się pierwszy wrócić do swojej wsi. Wierzono bowiem, że dzięki temu osiągnie również wysokie plony pszenicy. Śniadanie wielkanocne rozpoczynało się około godziny 8-mej. Moja rodzina składała się z 7 osób. Dziedek, jako najstarszy z nas, dzielił jajko na 7 części i każdemu wręczył należny mu kawałek. Następnie odmawialiśmy krótką modlitwę i spożywaliśmy wielkanocne potrawy. Najpierw jedzono święconkę, to znaczy: suszoną kielbasę, jajka, mazurki, babki i duże bochny zwykłej bułki, bez jakichkolwiek dodatków (spożywano je z gorącym rosołem, gotowanym na świńskim mięsie). Potrawy popijano bardzo zdrowym piwem jałowcowym. Po śniadaniu niektórzy z domowników udawali się na spacer, najczęściej do pobliskiego lasu lub nad Bug. Na drugi dzień świąt młodzież urządzała oblewanie się wodą, czyli śmigus-dyngus. Młodzież męska oblewała młodzież żeńską – przeważnie do ostatniej suchej nitki. Wiele było przy tym śmiechu i młodzieńczej radości.

W niedzielę palmową święcono palmę. Przygotowywano ją z wierzbowych różeg, ciemno-czerwonego koloru, przybierano barwinkiem lub tują, oraz wąską wstążeczką. Palma przechowywano była później w domu, w widocznym miejscu. Chroniła ona gospodarstwo przed piorunami oraz robactwem niszczącym warzywa i płody rolne.

Jak słyszałem z opowiadań, w 1919 roku panowała we wsi epidemia tyfusu brzuszego. Zebrały się wówczas najlepsze prządki i tkaczki ... i w ciągu jednej nocy utkwały kilkumetrowej długości ręcznik. Z ręcznikiem tym miejscowi kawalerowie obeszlą wieś, ciągnąc go po ziemi. Czynność tą wykonywało dwóch bliźniaków. Oborano również całą wieś, przy użyciu paru wołów, którzy także byli bliźniakami. Po wykonaniu tych czynności epidemia ustąpiła.

We wsi było kilku kłusowników, którzy z dubeltówek odstrzeliwali zwierzynę łowną. Teren przynależny do wsi dzierżawiono kołom łowieckim. Uzyskane z tego tytułu pieniądze kierowano na cele społeczne. A działalność społeczna stała wówczas na wysokim poziomie organizacyjnym. Inicjatorem tych poczynań był nauczyciel Stefan Baran oraz Paweł Łyczewski, który na kursach wieczorowych zdobył nawet średnie wykształcenie. Także Józef Harmida i Jaroszek mieli średnie wykształcenie. Społeczników, którzy doskonale rozumieli potrzebę samoorganizacji, dla podniesienia na wyższy poziom stopy życiowej mieszkańców, było kilkunastu: Michał Blizna, Stanisław Sacharczuk, Czesław Zych, Stefan Murawski, Józef Mielniczuk, Kazimierz Misiejuk, Władysław Filipiuk, Jan Janczuk, Roman Misiejuk, Paweł Misiejuk.

15 sierpnia 1928 r. zorganizowano w Borsukach Straż Ogniówą, która liczyła początkowo 16 członków. Na prezesa wybrano Mielniczuka Józefa, natomiast obowiązki naczelnika powierzono Michałowi Bliźnie. Pożary były wówczas bardzo częstym zjawiskiem. Drewniana zabudowa oraz słomiane dachy sprzyjały powstawaniu pożarów. Do pożarów jechano zaprzęgami konnymi, wozami żelźniakami, wyposażonymi w ręczną sikawkę. O powstałym pożarze mieszkańcy powiadamiani byli przy pomocy żelaznych gongów, rozwieszonych we wsi na drzewach i słupach w odległości kilkudziesięciu metrów od siebie. Wodę dowożono konnymi beczkowozami. W nocnej porze chodziło po wsi dwóch wartowników, którzy w razie zauważenia pożaru wszczynali alarm. Wartownikom za nocne czuwanie płacono odsypem żyta. Jak pamiętam, ogniotrwałe dachy w latach 30. znajdowały się jedynie w 10 domach. W domach tych były już podłogi drewniane. W kilkunastu mieszkaniach pojawiły się także ładniejsze i praktyczniejsze meble. W przytłaczającej większości domów podłogi były jednak z ubitej gliny, czyli tak zwane klepiska. 20.01.1929 r. Straż Ogniówa urządziła przedstawienie. Jego reżyserem był Stefan Baran. Dochód z imprezy przeznaczony został na cele strażackie. 12 października 1927 r. z inicjatywy Stefana Barana założone zostało Kółko Rolnicze „Postęp”. Zapisalo się do niego 22 członków. W 1933 r. przystąpiono do nowoczesnego zagospodarowania kilkudziesięciu hektarów łąk. Po dokonaniu pomiarów, zmeliorowaniu tego terenu, obsiano go szlachetnymi trawami, zgodnie z zaleceniem instruktora d/s łąkarstwa. Około 1930 r. zakupiono kilkadziesiąt sztuk owiec, młodych karakułów, oraz kilka baranów. Po paru latach hodowli na placu szkolnym urządzono wystawę. Z drabin (od wozów) przygotowano boksy, do których poszczególni hodowcy wstawili swoje owce. Komisja państwowa przyznała nawet pieniężne nagrody. Na wystawę przyjechał inspektor owczarstwa z Lublina – inż. Grenlich – oraz starosta powiatu bialskiego. Przemawiał prezes Kółka Rolniczego – Paweł Łyczewski. Dziękował on staroście oraz gościom za zaszczytowanie społeczeństwa wsi swoją obecnością. Przemawiał też starosta. Wyraził on wielkie

uznanie rolnikom wsi Borsuki, za duży wkład w podnoszenie kultury rolnej i kultury w ogóle, w szerszym tego słowa znaczeniu. Stwierdził też, że Borsuki znajdują się w czołówce powiatu pod względem działalności społeczno-oświatowej.

Z inicjatywy Zarządu Kółka Rolniczego zorganizowano w 1935 r. Spółdzielnię Spożywców „Społem”. Wkład członkowski wynosił 12 zł. Od pełnego udziału, a także wysokości dokonywanych zakupów, pod koniec roku wypłacana była dywidenda. Każdy z członków zobowiązał się, że raz w roku



Kurs Przeposobienia Rolniczego w Leśnej Podl. (wśród uczestników Jan Janczuk z Borsuk). Fot. ok. 1936 r.

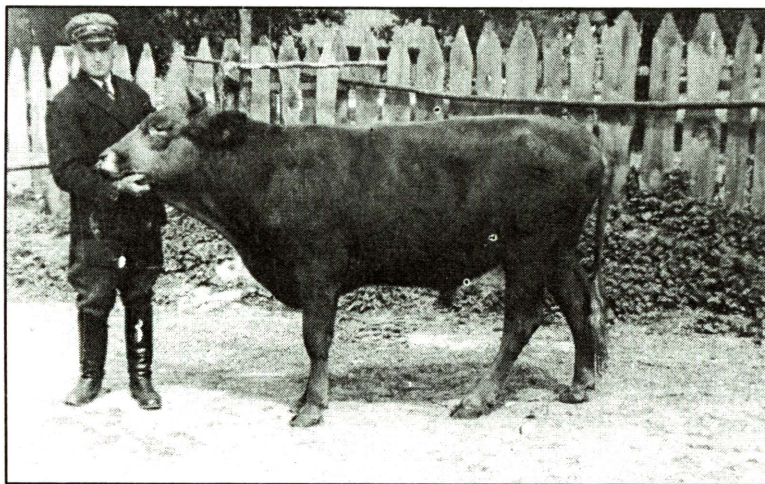
pojedzie nieodpłatnie (furmanką) po towary do Brześcia Litewskiego, oddlego od naszej wsi ok. 50 km. Podróż trwała dwa dni. Kiedy otwarta została hurtownia „Społem” w Białej Podlaskiej, kierunek jazdy uległ zmianie, no i były to już wyjazdy odpłatne.

W listopadzie 1935 r. instruktorka Grabowska założyła Koło Gospodyń Wiejskich. Zapisano się do niego około 40 gospodyń. W drugiej połowie maja 1936 r. Kółko Rolnicze przystąpiło do budowy Domu Spółdzielczego. 3 maja 1936 r. dzieci szkolne pomagały przy zalewaniu jego fundamentów, nosząc drobne kamienie. W październiku 1938 r. budynek ukończono, po czym przeniesiono do niego towary (z lokalu prywatnego). Połowa budynku przeznaczona została na świetlicę wiejską. Dom Spółdzielczy wzniesiony został dzięki dochodom uzyskiwanym ze sklepu, funduszom otrzymywanym ze sprzedaży wiejskich terenów łowieckich oraz dzierżawy wód. Do świetlicy zakupiono wówczas odbiornik radiowy, dzięki czemu rolnicy stali się stałymi słuchaczami różnych audycji, zwłaszcza w zimowe wieczory.

W marcu-maju 1935 r. zorganizowany został ośmiotygodniowy kurs kuśnierski. Prowadził go instruktor Stapor z Lublina. Na kurs zapisało się 35

słuchaczy, a ukończyło go 22. W styczniu i lutym 1937 r. przeprowadzono kurs tkacki dla Koła Gospodyń Wiejskich. Prowadziła go pani Podolska, instruktorka z Lublina. Po zakończeniu urządzono w Domu Spółdzielczym wystawę wyrobów tkackich. Zwiedzających była dużo, nie tylko z Borsuk, także z okolicznych wsi. 27.12.1927 r. założono młodzieżową organizację „Strzelec”. Jej komendantem został były plutonowy wojskowej służby czynnej Kazimierz Misiejuk. Referentem oświatowym był nauczyciel Stefan Baran. Praca układała się bardzo dobrze. 23 lutego 1927 roku zorganizowano kurs dla przedpoborowych. Zapisali się 6 słuchaczy: Władysław Olesiejuk, Franciszek Filipiuk, Marian Murawski, Stanisław Semeniuk, Karol Misiejuk i Stanisław Łyczewski.

Mój ojciec, Jan Janczuk s. Ignacego, był uczestnikiem Kursów Przystosowania Rolniczego w Leśnej Podlaskiej. Brał on także czynny udział w pracach społecznych borsuckiego Kółka Rolniczego. To właśnie wtedy wprowadzano w naszej wsi hodowlę bydła rasy polskiej czerwonej. Ojciec



Licencjonowany byk rasy polskiej czerwonej – kupiony
w Zakalinkach, fot. 1938 r.

jako pierwszy zakupił stadnika tej rasy, który krył wiele krów w naszej wsi. W pasącym na gromadzkim pastwisku stadzie stopniowo zaczynały przeważać wysoko wydajne krowy czerwone.

Dzięki staraniom Franciszka Misiejuka i Stanisławy Murawskiej w marcu 1933 r. założono Koło Młodzieży Wiejskiej. Podczas długich zimowych wieczorów młodzież przy pomocy nauczyciela Stefana Barana przygotowywała sztuczki teatralne, by następnie prezentować je na deskach miejscowej szkoły. Kulisy oraz stołki do siedzenia wykonał nieodpłatnie Jan Janczuk s. Ignacego. 3 maja 1936 r. uczniowie wszystkich klas miejscowej szko-

ły pomaszerowali do Konstantynowa, by wziąć udział w poświęceniu fundamentów pod pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego. Miała to być pamiątka przemarszu 1 kompanii kadrowej legionów przez Konstantynów (1915 r.).

Po artykuły przemysłowe jeżdżono najczęściej na jarmarki do Janowa Podlaskiego. We wtorki miały tam miejsce duże jarmarki, m.in. na zwierzęta rzeźne i hodowlane. Dużo ludzi przyjeżdżało tam także z Bugu. Handel był w znacznej mierze opanowany przez Żydów.

Wieś Borsuki była wsią wybitnie rolniczą. Znajdowało się w niej dwóch kowali, dwóch krawców, jeden kołodziej, dwóch stolarzy i trzech cieśli. Uprawiana przez rolników ziemia była obficie zraszana potem codziennego trudu. Ludzie jednak uśmiechali się do siebie – życzliwie i szczerze. Najstarsi mieszkańcy wspominali, że przed I Wojną Światową nauka w szkolna prowadzona była w języku rosyjskim ... i nie była przymusowa. Rusyfikacja opierała się głównie na rugowaniu języka polskiego. Po odzyskaniu niepodległości (1918 r.) nauczanie w szkołach powszechnych była bezpłatne i obowiązkowe. Nauczyciele kładli duży nacisk na czystość polskiej mowy oraz historię, co wynikało z narodowego programu patriotycznego wychowania młodzieży. Gdy w 1939 r. przyszedł czas próby, społeczeństwo zdawało egzaminy z patriotyzmu bez zarzutu.

Patriotyzm wyrasta z umiłowania Ojczyzny, najdroższej Matki naszej. Ojczyzna jest największym skarbem naszych wartości. W patriotyzmie tkwi również miłość do ziemi ojczystej. W ziemi rodzinnej tkwię głęboko, korzeniami całego, jak by nie było już bardzo długiego życia. Gdy wymawiam słowo „Ojczyzna”, to zamykam je głęboko w sercu. Dumny jestem, i szczególnie, że urodziłem się Polakiem. Gdy z perspektywy przeżytych dni patrzę na czas miniony, to wierzę głęboko w dynamizm twórczy polskiej kultury.

Anna Sacharuk

(Biała Podl.)

Wspomnienie o proboszczu parafii Neple - ks. prałacie Zdzisławie Oziembło

O śmierci księdza prałata Zdzisława Oziembło dowiedziałam się z Katolickiego Radia Podlasie, nadającego swoje programy z Siedlec. Zmarł 16 lutego 2010 r., przeżywszy 91 lat. Pogrzeb odbył się 19 lutego w Neplach. Uczestniczyłam w pożegnaniu tego znanego na Podlasiu duchownego.

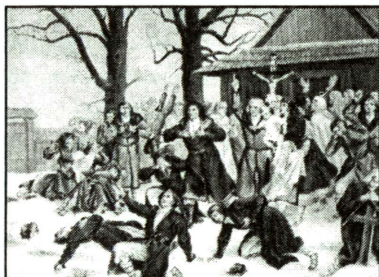
Ks. Z. Oziembło przybył do parafii Neple 1 lipca 1955 r., i trwał w niej, aż do ostatnich swoich dni. Tak więc, spędził w tej miejscowości ponad pół wieku. Proboszczem był przez 37 lat, do roku 1992, kiedy biskup Jan Mazur przeniósł go na emeryturę. Pozostał jednak w swoich ukochanych Neplach, gdyż czuł się tutaj najlepiej.

Z. Oziembło urodził się 2 lutego 1919 r. we wsi Grabiny, parafia Sadowne. Jego rodzice byli nauczycielami. Maturę zdawał w cenionym na Podlasiu Gimnazjum im. S. Żółkiewskiego w Siedlcach. W 1938 r. wstąpił do wojska, do Mazowieckiej Szkoły Podchorążych Artylerii w Zambrowie. W kampanii wrześniowej 1939 r. uczestniczył jako podoficer podchorąży 9 pułku artylerii ciężkiej we Włodawie. Podczas okupacji był członkiem Armii Krajowej, prowadził m.in. tajne nauczanie w Węgrowie oraz Siedlcach. Za konspiracyjną działalność oświatową otrzymał medal Komisji Edukacji Narodowej.

Jesienią 1945 r. Z. Oziembło wstąpił do Seminarium Duchownego w Siedlcach, a 24 marca 1951 r. otrzymał z rąk biskupa Ignacego Świrskiego święcenia kapłańskie. Wikariat odbywał na parafiach we Włodawie i Mordach. Do parafii Neple przybył w lipcu 1955 r.

Neple należały w przeszłości do Ziemi Brzeskiej, która na przestrzeni dziejów znajdowała się w granicach wielu państw: Polski, Rusi, Litwy, Austrii, Rosji. Encyklopedia Olgenbranda (1859-68) podaje o Neplach następującą informację: *Neple, wieś prywatna w guberni lubelskiej, powiecie białskim, w pięknym nadzwyczaj położeniu o mile od Terespolu odległa. Własność przedtem Niemcewiczów, teraz Mierzejewskich, porządnie zabudowana z kościołem parafialnym grecko-unickim, w którym znajdują się portrety niemal całej rodziny Niemcewiczów, fundatorów kościoła i piękne obrazy w ołta-*

rzach¹. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego ... Warszawa 1885, t. VI, podaje: *Nepłe, wieś, folwark i pałac nad rzeką Bugiem, przy ujściu rzeki Krzny, powiat konstantynowski, gm. Bohukały, parafia Pratulin (wsch. obrz. Nepłe), st. poczt. Terespol. W malowniczym położeniu nad Bugiem, w stronie*



Wierni Bogu i Ojczyźnie

Opracował:
ks. Zdzisław Oziembło

*płn.-zach. od Brześcia Litewskiego o 21 wiorst od Janowa*². Bolesław Górny w swojej „Monografii powiatu bialskiego” (1939 r.) napisał: *Nepłe to wieś w gminie Bohukały, malowniczo położona nad Bugiem i rzeką Krzną w pobliżu Terespoła...obecny kościół został ufundowany w roku 1769 przez ówczesnych dziedziców Nepel – Niemcewiczów...*³

Do takiej właśnie wsi przybył latem 1955 r. ksiądz Zdzisław Oziembło, do parafii obejmującej wsie: Nepłe, Starzynka, Krzyczew, Kuzawka. Urodziłam się w odległej o 3 km od Nepli wsi Mokranie Stare, należącej do parafii Malowa Góra. W roku przybycia ks. Z. Oziembło byłam uczennicą szóstej klasy Szkoły Podstawowej w Nepłach. Odległość 3 km – do szkoły – trzeba było pokonywać pieszo lub rowem, a zimą, pieszo lub saniami, przeważnie z pracownikami GS-u w Nepłach, mieszkającymi w Mokranach. Kierownikiem szkoły był wówczas Józef Wasyluk, a nauczycielkami, jego żona Florentyna, Helena Hawryluk i Maria Łozak. Szkoła mieściła się w oddalonych od siebie dwóch budynkach: „Białym Dworku” – na terenie pięknego parku, oraz w starej szkole z 1908 r. – w centralnym miejscu wsi, w pobliżu kościoła. Większość lekcji odbywała się w „Białym Dworku”, wybudowanym w 1935 r. Na lekcje śpiewu i muzyki udawaliśmy się do budynku we wsi, gdzie uczyła Florentyna Wasyluk. Po lekcji śpiewu udawaliśmy się do kościoła na religię, gdzie nauczał ks. Z. Oziembło. W okresie letnim lekcje religii odbywały się w kościele, natomiast zimą, na plebanii.

Niezwykle ciekawe były lekcje religii prowadzone przez ks. Z. Oziembło. Uczył on zasad i prawd wiary, okraszając je zwykle jakimś „morałem” z bajek. Jak pamiętam, czytał m.in. „Serce” E. Amicisa, opowiadając jednocześnie o życiu świętych. No i później przepytывał nas! Słuchane w kościele, trochę mrocznym, w otoczeniu świętych obrazów, wywierały na uczniach

¹ Z. Oziembło, *Nepłe i okolice* 2001, s. 12.

² Tamże, s. 18.

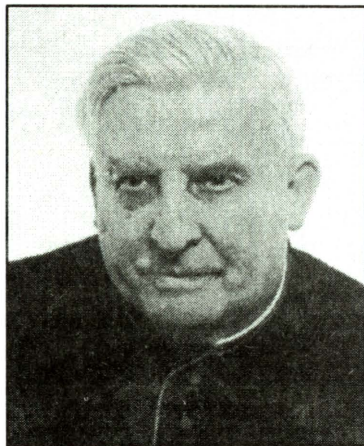
³ Tamże, s. 20.

niesamowite wrażenie. Pouczające lekcje ks. Z. Oziembły pamiętam do dziś, chociaż na szkolnym świadectwie z tamtych lat nie mam oceny z religii. No, bo był to przecież rok szkolny 1955/56, czasy jeszcze „stalinowskie”.

Świadectwa z następnego roku nauki nie posiadam, gdyż była to klasa ostatnia (siódma) i zostało ono złożone w Liceum E. Plater w Białej Podlaskiej, gdzie uczyłam się w latach 1957-61. Potem nastąpił czas 5-letnich studiów w Warszawie ... i powrót do rodzinnych Mokran. Kontakty z Neplami były doraźne, z ks. Z. Oziembło także. W 1971 r. otwarta została w Neplach nowa szkoła. Jej kierowniczką była wówczas Helena Grzesiuk (Hawryluk). Pod koniec lat 70-tych naukę w tej szkole podjęły moje dzieci, a ja, zaczęłam pracować jako nauczyciel-bibliotekarz. Kontakty z ks. Z. Oziembło odżyły. Wzajemna serdeczność i wielki szacunek – pozostały. Od czasu do czasu udawało się nam spotkać i porozmawiać. Wiedziałam o zainteresowaniach ks. prałata historią regionu, w szczególności dziejami unitów podlaskich. Wiedziałam też, że gromadzi materiały o przeszłości Nepli, o losach kolejnych ich właścicieli, prowadzi wywiady wśród najstarszych parafian. Zgromadzone materiały o przeszłości Nepli i wsi sąsiednich zostały opublikowane w jego książce pt. „Wierni Bogu i Ojczyźnie” (wyd. Civitas Christiana w Białej Podlaskiej, 1999 r.). Z kupioną w Białej Podl. książką udałam się do autora po dedykację, a swoje uznanie wyraziłam na łamach „Słowa Podlasia”. Dokumentacja o męczeństwie unitów okazała się bardzo pomocna w procesie beatyfikacyjnym Wincentego Lewoniuka i jego 12 towarzyszy. Beatyfikacja pratułińskich męczenników miała miejsce w Rzymie w 1996 roku.

Dwa lata później ukazała się kolejna książka ks. prałata – „Neple i okolice”. Otrzymałam ją, wraz z dedykacją: *Pani Annie Sacharuk, opis jej stron rodzinnych, tej małej, ale bardzo kochanej ojczyzny, ofiaruje były nauczyciel ks. prał. Zdzisław Oziembło. Neple 12. 02. 2001 r.* Dobrze się stało, że udało się ks. Z. Oziembło opublikować zbierane latami materiały. Szczególnie cenne są zawarte w niej autentyczne wypowiedzi ludzi starszych, pamiętających odległe czasy. Wiele z tych osób znałam, doceniam więc, jak cenne jest to, co uczynił nepelski duchowny.

Zmarły cieszył się wielkim szacunkiem, tak ze strony parafian, jak i ludzi przybywających z zewnątrz. W ostatnich latach opustoszałe nadbużańskie domy nabywają mieszcuchy, również z Warszawy. I tak, z rodowitą war-



Ks. Zdzisław Oziembło
(2.II.1919 – 19.II.2010)

szawianką wybrałam się kiedyś do ks. prałata po książkę o Neplach. Zachwycona była jego opowieściami. Wielu letników wybierało się na te msze niedzielne, które odprawiał ks. prałat. Rozmodlenie i skupienie podczas eucharystii było Jego charakterystyczną cechą, no i serdeczność w kontaktach z ludźmi. Mój ojciec przez wiele lat pracował jako kasjer w Gminnej Spółdzielni „SCH” w Neplach. Zawsze wyrażał się z wielkim szacunkiem i uznaniem o księdzu, stawiał go za wzór dobrego kapłana.

Na terenie Gminnej Spółdzielni „SCH” w Neplach była gospoda, w której zwykle przesiadywały osoby nadużywający alkoholu. W pobliżu tegoż „przybytku” znajdowała się kapliczka Matki Bożej (z 1902 r.). Niejednokrotnie widziano przy niej księdza, modlącego się za tych, którzy nadużywają alkoholu w gospodzie. Z tego też powodu mówiono o księdzu, że jest nawiedzony.

Ksiądz prałat żył skromnie, ubogo, w budynku starej, zbudowanej jeszcze w okresie międzywojennym, plebanii. Jako emeryt zamieszkał w budynku gospodarczym, w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła. Pieniądze wydawał głównie na książki. Prowadził bardzo bogatą korespondencję z byłymi właścicielami majątków Neple i Krzyczew, oraz licznymi przyjaciółmi, m.in. moimi wujami z Warszawy. Ks. Z. Oziembło zapoczątkował renowację drewnianego kościółka w Krzyczewie.

Dzięki nawiązanym przez ks. prałata licznym kontaktom, podczas stanu wojennego przywożone były do kościoła w Neplach dary z Wielkiej Brytanii. Rozdzielano je później wśród dzieci. Moje dzieci chodziły wówczas do szkoły w Neplach, więc pamiętam, że co jakiś czas coś przynosiły. Do dnia dzisiejszego zachowały się korale, które dostała jedna z moich córek. Ks. Z. Oziembło nie miał samochodu. Mimo chorej nogi, i wynikającymi z tego dolegliwościami, podróżował autobusami. Zdarzało się mi spotykać księdza w Białej Podlaskiej, poruszającego się o kulach. Przez ostatnie 18 lat miał stałą opiekunkę, której trwała przy nim aż do śmierci.

W 2001 r. Szkoła Podstawowa w Neplach przeżywała ważne wydarzenie. Nadano jej imię wybitnego polskiego literata – Juliana Ursyna Niemcewicza. Uczestniczyłam w tych uroczystościach, m.in. z racji dawniejszego zatrudnienia w tej szkole. Był także ks. prałat, jako ten, dzięki któremu dzieje rodu Niemcewiczów, oraz ich związków z Neplami, przez wiele dziesięcioleci były dokumentowane. To oni ufundowali w 1769 r. kościół, w którym wieloletnią posługę sprawował ks. Zdzisław Oziembło. Znał dobrze swoich parafian, kochał ich, przeżywał ich troski i kłopoty, współczuł. Zebrane materiały, dokumenty i pamiątki przekazał władzom samorządowym Terespoła.

6 sierpnia 2004 r. miała miejsce w Mokranach jubileuszowa uroczystość 100-lecia postawienia krzyża – przez mojego pradziadka Łukasza Litwiniuka. Odbyło się to na pamiątkę ogłoszenia ukazu o tolerancji religijnej w Rosji. Wśród zaproszonych był również ks. prałat, jednak stan zdrowia nie

pozwolił mu uczestniczyć. Otrzymałam jednak od niego list, wskazujący na to, że podobne krzyże postawiono wówczas także w Kuzawce i Krzyczewie. Na popularnonaukową sesję, która miała miejsce 7 sierpnia w Szkole Podstawowej w Neplach, ks. Z. Oziembło jednak przybył.

Kiedy Katolickie Radio Podlasia podało wiadomość o śmierci ks. prałata oraz terminie Jego pogrzebu, niezwłocznie udałam się do Mokran. Podczas ponad godzinnej adoracji modliłam się, wraz ze znajomymi, o spokój duszy niezapomnianego kapłana. Modlono się, fotografowano, oddawano hołd ka-



Ks. Z. Oziembło podczas spotkania z B. Pawliną-Maksymiuk (z lewej) i A. Sacharuk (z prawej). Fot. ok. 1999 r.

planowi, który całe swoje życie poświęcił Bogu i ludziom. Był pasterzem prawdziwie kochającym swoich parafian, dzielił się z nimi wiarą i wszelkim dobrem. No i miłość księdza do ludzi ... została odwzajemniona.

Pogrzeb, który miał miejsce 19 lutego, zgromadził liczną rzeszę ludzi: kapłanów, wiernych, młodzieży i dzieci. Nabożeństwu pogrzebowym przewodniczył biskup siedlecki Zbigniew Kiernikowski. Przybyła także rodzina księdza, niektórzy aż ze Szczytna. Terespolski chór, oraz pochodzący z Kuzawki organista (Krzysztof Andrzejuk), uświetniali uroczystości pogrzebowe. Solowe wykonanie „Ave Maria”, w niewielkiej świątyni Podwyższenia św. Krzyża, brzmiało podniosło i pięknie. Odprowadzony na pobliski cmentarz ks. prałat. Z. Oziembło spoczywa obecnie pośród licznych swoich parafian.

Neplesze

z wieży widokowej obejmują wzrokiem
pola łąki zagajniki
aż po budowlę Terespolu i Brześcia

złocisty krąg słońca płonie na zachodzie
łany zbóż i kukurydza
za sosnami Kamienna Baba
rozkłada ręce jak ramiona krzyża

na łąkach ciemne cienie olszyn
cisza zaplątana w gałęziach drzew parku
gdzie aleje: grabowa i kasztanowa
pamiętają lata świetności i dostatku

dotknięte zębem czasu
budowlę popadły w ruinę
cuda przyrody pozostały
tworząc przepiękną krainę

Prałat

w nepelskim pokoju szafy pełne książek
na stole piętrzące się albumy
zapiski dokumenty fotografie
- miło przebywać wśród rzeczy Mu bliskich

przymknięte powieki dłonie na sutannie
majestatyczny wyraz twarzy i postaci

dzwon od kościoła przerywa słuchanie
- Anioł Pański, południe
- czas na pożegnanie!

Lato 2002 r.

Anna Sacharuk

prezentacje

Beata Kupryś

(Kostomłoty)

Dreszcz ciała przenikał ... bo głos ich płynął

Rozproszeni światłością nastawania dnia, ukojeni jeszcze snem nocy podążali ku spełnieniu ... Nie poraził ich blask poranka, nie przestraszył deszcz życia, zmierzali tam, gdzie świat ... Byli niewinni w swojej szczerości, w poświęceniu nadziei na dostrzeżenie, chwyтали promyki istnienia ... Zastygła łza w oku gościa, zadumał się przechodzień, dźwięk duszę, dreszcz ciała przenikał, bo głos ich płynął ...

Któż mógł to wszystko ogarnąć oczami roztargnienia, i duchowym wnętrzem, to wylewające się wzruszenie. Kto inny, jak nie poeta, potrafi najlepiej odczuć ten niepowtarzalny nastrój nadbużańskiego wydarzenia, które miało miejsce 3 lipca 2010 r.? Czy tylko on? A może także inni dostrzegli w tym interesującym zdarzeniu drugiego człowieka, słabszego, potrzebującego zauważenia, którego tak naprawdę nie jest trudno zrozumieć? Były to wyjątkowe chwile, z prawdziwymi emocjami, których warto było doświadczyć, warto przeżyć. Opisywane tutaj wrażenia układają się przemiennie, to w falę wzruszeń, to znów myśli, rzucanych przelotnie przez organizatorów, zaproszonych gości, bądź obserwatorów IV Nadbużańskiego Integracyjnego Festiwalu Muzycznego. Jakże cele przyświecały temu spotkaniu, które już w samej nazwie zawiera jakże ciekawe przesłanie?

Nadbużański, a konkretnie w miejscowości Kodeń, której przeszłość związana jest z dziejami znanego rodu Sapiehów, gdzie graniczna rzeka Bug nęci swą pierwotnością, dzikością, tajemnicami. Integracyjny, bo odnoszący się do współpracy, zacieśniania więzów, oddziaływania na siebie różnych grup lokalnych – niepełnosprawnych i sprawnych. Festiwal, no bo spotkanie, uroczystość artystyczna, cykliczna, przegląd osiągnięć w konkretnej dziedzinie. Muzyczny, a więc, z wykorzystaniem instrumentów, ścieżek dźwiękowych, utworów, z występami grup wokalnych i tanecznych, prezentujący ich umiejętności w tym zakresie. Już z samej nazwy wynika, że festiwal ma szczególne znaczenie społeczne ... niesie w sobie przesłanie wzajemnego

przenikania się różnych grup środowiskowych, ich doświadczeń życiowych oraz możliwości funkcjonowania w otaczającej rzeczywistości.

Miłymi, wyjątkowymi gośćmi tej uroczystości byli: dyrektor lubelskiego oddziału Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, dyrektor Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej, przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, kierownicy placówek, ośrodków oraz domów pomocy społecznej, wójtowie przyległych gmin, sponsorzy ... i niespodzianka – przedstawiciel podlaskich literatów z Białej Podlaskiej, a może z Łomaz ... Lech Zaciura.

W przygotowania do festiwalu włączyli się pracownicy Warsztatu Terapii Zajęciowej i Środowiskowego Domu Samopomocy w Kodniu. Do udziału zgłoszone zostały 22 placówki zajmujące się terapią osób niepełnosprawnych. W repertuarze znalazły się utwory zespołów wokalnie – tanecznych, instrumentalnie – tanecznych, prezentacje instrumentalnie – wokalne, piosenki ludowe i regionalne.

Nie sposób pominąć okoliczności, które były tłem tego szczególnego wydarzenia. Dlatego przywołanie słów inicjatorów, wykonawców, sponsorów oraz gości jest tutaj zasadne. W wypowiedziach tych zawarta została głęboka refleksja nad losem niepełnosprawnych. Tak więc, w niezapomnianą sobotę 3 lipca 2010 r. odbył się na Kalwarii Kodeńskiej IV Nadbużański Integracyjny Festiwal Muzyczny, zorganizowany przez Wójta Gminy Kodeń Ryszarda Zania, objęty honorowy patronatem kierownika Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Kodniu – Haliny Szkodzińskiej. To dzięki niej, ta interesująca uroczystość wpisała się na trwałe w życie kulturalne, nie tylko Kodnia i okolic, ale także południowego Podlasia. Impreza ta zatacza coraz szersze kręgi, pozostawiając trwałe, niepowtarzalne ślady.

Zależy mi na tym, by osoby niepełnosprawne czuły się wartościowe, pożyteczne, potrzebne społeczeństwu – z przekonaniem stwierdziła organizatorka. Mają one pełne prawo do rozwijania swoich talentów i umiejętności; otwieranie się na nich, stanowi najlepszą okazję by je poznawać. Integrowanie się ludzi z różnych środowisk, promowanie osiągnięć osób niepełnosprawnych, także przegląd ich twórczości artystycznej, to kolejne, bardzo ważne cele tej inicjatywy – szczerze wyznała. Zdaniem Wójta Gminy – Ryszarda Zania – festiwal stał się niezwykłą okazją do bliższego poznania ludzi dotychczas mało znanych. Swoimi słowami zachęcał do lepszego poznania ich ciekawego świata, co stanowi znakomitą sposobność odkrywania wrażliwości, ciepła i dobroci tych osób. To ważny element integracji z niepełnosprawnymi – przekonywał.

Dyrektor lubelskiego oddziału PFRON – Aleksander Piechnik, zapytany o pomysł zorganizowania festiwalu, stwierdził: *takie spotkania integracyjne oznaczają współpracę, pracę, dobrą wolę ze strony władz gminy, kierownictwa ośrodka i uczestników. Wyraził też przekonanie, że nie tylko osoby*

niepełnosprawne mają się integrować ze społeczeństwem. Ich wyjście na zewnątrz, to pokazanie, że potrafią funkcjonować. I w tym kierunku powinno się zmierzać! – podkreślił

Z Gminnym Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Kodniu współpracuje psycholog Bogumiła Fedoruk, prowadząca diagnozę psychologiczną, terapię systemową rodzin, terapię indywidualną dzieci, młodzieży i dorosłych. Pomaga ona ludziom w rozwiązywaniu trudności życiowych, zwłaszcza tym,



Aktorzy przedstawienia „Quo vadis Domine?” – Kodeń 3.VII.2010 r.

którzy pogubili się na krętych ścieżkach życia, osiągnięcia jego lepszej jakości. Była zafascynowana tym, że może przebywać wśród wspaniałych ludzi, o wielkim sercu, przepełnionych miłością do drugiego człowieka. Festiwal nasunął jej skojarzenia ze słońcem. Otwartość, radość i spontaniczność, a przede wszystkim dobroć, emanowały z nich wszystkich: *Kiedy patrzę na zachowanie naszych uczestników, kiedy postrzegam ich radosnych, widzę sens życia, niezwykłą wartość podejmowanego trudu. Jakże życzliwie i przyjaźnie są oni odbierani. A przybyli tu ludzie reprezentujący różne kultury i różne środowiska - potrafiący jednak autentycznie się jednoczyć, tak, byśmy stawali się cudowną, radosną rodziną. Otoczenie przyrody, uroczyste kodeńskie miejsce, potęguje nastrój jedności, wiąże nas niemal z niebem - mówiła z zadumą. Nie dziwię się też, że nazwała to spotkanie świętem miłości do człowieka, wielkiej miłości, rozumianej jako dobro i radość z niesionego trudu, dzielenia się swoim czasem i miłością. Całe to zdarzenie ... i sytuacja, i sceneria i atmosfera, są okazją do ujżenia cnót zapomnianych, takich jak, wdzięczność, usługowość, wyrozumiałość, łagodność i współczucie ... oznaczające: „Czuję wspólnie z Tobą i raduję się wspólnie z Tobą”. Z widocznym entuzjazmem i empatią*

przyznała: *Data o sobie znać postawa wielkiego poczucia bliskości z drugim człowiekiem.*

Także Barbara Kałużyńska, zaprzyjaźniona z Warsztatami Terapii Zajęciowej w Kodniu, osoba o wyjątkowo dobrym sercu, wspierająca różnorakie inicjatywy naszej placówki, z wielkim uznaniem wypowiadała się o festiwalu. Nie szczędziła słów uznania dla organizatorów – kierownika Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Kodniu – Haliny Szkodzińskiej, oraz Wójta Gminy – Ryszarda Zania. Wyraziła swój podziw tym wszystkim, którzy okazują troskę i pomoc niepełnosprawnym. Jej wypowiedź wywołała łyzy wzruszenia wśród gości. Wyznała, że sama także doznała wielkiego wzruszenia. Jest wrażliwą i wyczuloną na potrzeby osób niepełnosprawnych osobą. Podkreśliła, że festiwal z roku na rok coraz pełniej się rozwija, a oglądane spektakle, unikalne, niepowtarzalne, dopracowane są tak pod względem scenograficznym, jak i kostiumowym: *Nie jeden raz obserwowałam waszych pracowników ..., w jaki sposób odnoszą się do podopiecznych. Radośnie! ... i z wielkim zaangażowaniem uczuciowym! To bardzo ważne, aby zaistniał serdeczny kontakt. Podoba się mi więc, jaka rozwija się pomiędzy uczestnikami terapii, a osobami tutaj pracującymi* – tak ciepło i szczerze podzieliła się swoją opinią o dobrych relacjach międzyludzkich, zauważalnych nie tylko podczas festiwalu. Jeden ze sponsorów nadbużańskiej uroczystości – Roman Bodziak – uznał pomysł organizowania festiwalu za wyjątkowo trafny, gdyż zauważył niezwykle miłą i przyjazną atmosferę. Odczuwał ją na każdym kroku. Zauważył też, że niepełnosprawni potrafią bawić się lepiej niż sprawni, *co wzmacnia i krzepi ducha.*

Kierownik WTZ w Kodniu – Edyta Wojciechowska, zapytana co myśli o Nadbużańskim Integracyjnym Festiwalu Muzycznym, stwierdziła, że kontynuowanie tej imprezy jest bardzo potrzebne. Jej spostrzeżenia potwierdziły to, że niepełnosprawni są w stanie, przy pomocy instruktorów, odkryć w sobie umiejętności aktorskie, wokalne i recytatorskie. *Pragniemy, aby były one zauważone, odbierane przez jak najszerszą publiczność. Staramy się w tym pomagać jak tylko możliwe, a festiwal m.in. temu służy. Nasi podopieczni stopniowo zmieniają wyobrażenie o sobie; jest ono coraz lepsze, w porównaniu z okresem kiedy nie uczęszczali do naszej placówki* – wyznała z życzliwością w głosie. *Chcemy udowodnić, ale też i oni udowadniają, że są zdolni ... że potrafią wiele* – dodała. *Zaangażowanie uczestników, także osób przygotowujących to przedstawienie, jest dowodem na to, że istnieje zapotrzebowanie na organizację spotkań integracyjnych* – przyznała kierownik WTZ. Rekoradowa liczba występujących grup, coraz szerszy rozgłos w województwie, radość i zachwyt w sercach osób goszczących, to kolejne słowa, odnotowane z jej wypowiedzi. Wszystko to przemawia za potrzebą organizowania kolejnych edycji festiwalu. Na pytanie, czemu ma służyć słowo „integracja”, użyte w nazwie festiwalu? – odpowiedziała: *Rozumiem je jako wspólne przebywa-*

nie, wzajemne poznawanie się uczestników, wspólną zabawę. Integracja nas, osób pracujących w podobnych warunkach, a pochodzących z różnych, nie raz odległych zakątków regionu, wychodzi tylko na dobre. Myślę, że w działania te powinna coraz szerzej włączyć się lokalna społeczność. Wszystko jeszcze przed nami. optymizm budzi rekordowa liczba osób, które wsparły nasz festiwal materialnie – podkreśliła z optymizmem w głosie.

Kierownik Środowiskowego Domu Samopomocy – Marta Pomorska – zauważyła, że festiwal jest jedną z większych tego rodzaju imprez w województwie lubelskim. Uczestniczyło w nim wiele placówek, także z sąsiednich gmin. Ich aktywne włączenie się w spotkania wskazuje na potrzebę coraz szerszej integracji. Doznawanie życzliwości, odczuwanie niezwykłej atmosfery, która towarzyszy festiwalowi, to kolejne plusy tego przedsięwzięcia – dodała. Wspaniale, że możemy się spotkać w szerszym gronie, w takim miejscu jak Kodeńska Kalwaria. Tutaj niepełnosprawność się zaciera! Po prostu znika! – zakończyła.

Swoimi spostrzeżeniami na temat odbywającego się 3 lipca 2010 r. kodeńskiego spotkania integracyjnego podzieliła się także Jadwiga Patkowska, dyrektor Powiatowego Ośrodka Wsparcia dla Osób z Zaburzeniami Psychicznymi w Międzyrzeczu Podlaskim: Jesteśmy uczestnikami tego festiwalu od samego początku. Bardzo się nam podoba ten pomysł. Co roku nasi uczestnicy



Nadbużański Integracyjny Festiwal Muzyczny.
Kodeń – 3 lipca 2010 r.

jadą tutaj z wielką radością, wcześniej ćwicząc piosenki, świetnie się bawiąc. Bo odczuwają przyjemność przebywania tutaj! – powiedziała. Kodeńską inicjatywę oceniła pozytywnie, uzasadniając tym, że wszyscy potrzebują spo-

tkañ. A do tego w takim miejscu ... niosącym spokój, refleksję i zadumę! *Nie odczuwa się tutaj trudnych problemów, wszyscy są blisko natury, zaznają wewnętrznej harmonii ... i jest bardzo miło. Wiemy, że przy organizowaniu tego rodzaju przedsięwzięć jest bardzo dużo pracy. Warto jednak podejmować wysiłki, bo to się opłaca* – takimi oto słowami dała wyraz swoim odczuciom.

Niezmierznie sympatycznym gościem nadbużańskiej uroczystości okazał się przedstawiciel podlaskich literatów – Lech Zaciura, autor „Ułeczki” – zbioru refleksyjnych opowiadań, nominowanych m.in. do nagrody „Angelusa”, a także „Czarodziejskich przygód Franka” – interesującej książki dla dzieci. Jego spostrzeżenia to melodia strumienia. To cichy szmer, lekki gwar, budzący nadzieję i chęć do życia, wyzwalamą energię do działania ... to ciepłe wzruszenie. *Z daleka słychać śpiew, a potem pozostaje się pod dużym, wręcz uderzającym wrażeniem, że jest tutaj wielu radosnych ludzi, odprężonych, miłych. Przyjechałem do miejsca, w którym powinienem czuć się nie-swojo i obco, ponieważ na co dzień mam jedynie swoje cztery kąty ... i ogród. A tymczasem okazuje się, że trafiam do miejsca, w którym czuję się fantastycznie. Myślę, że jest to ogromną zaletą tego festiwalu. Spostrzegam, że inni ludzie też tak się czują, bez względu na to skąd przyjechali, jakie jest ich zwykłe, codzienne życie – z subtelną wrażliwością snuł refleksyjne spostrzeżenia ten coraz bardziej znany i ceniony pisarz. Po prostu, każdy człowiek pragnie być z innymi w dobrym kontakcie. I ja się tutaj tak czuję* – dodał szczerze. Przyznał też, że dużo łatwiej jest tutaj zauważyć te osoby niepełnosprawne, które potrafią znakomicie zorganizować i wypełnić swój czas, czynić coś sensownego. Walczyć o sukces! *Chciałoby się, aby stosunek do niepełnosprawnych był taki, jak do każdego innego człowieka* – stwierdził pogodnie. W popołudniowych godzinach owej pamiętnej soboty, kiedy świetlista kula życia przebiegała się przez korony wiekowych drzew, soczystych barwą zieleności ... pośród odgłosu skrzydlatych mieszkańców nieba, z duszy pisarza płynęły słowa, promyki rozumu – najprawdziwsza melodia istnienia.

Uważam, że festiwal powinien się odbywać nawet dwa razy w roku – tak oto wyraził swoje wsparcie dla naszego przedsięwzięcia Stanisław Chomczyński, znany w okolicy lekarz rodzinny – pediatra. Podczas festiwalu zapewniał opiekę medyczną uczestnikom. *Wszyscy są zainteresowani tym, co się dzieje. Dostrzegam u nich wzruszenie. Nie widać różnicy między niepełnosprawnymi, a sprawnymi. Jest tutaj miło. Bardzo się cieszę, że jestem z wami. Takie spotkania są potrzebne i konieczne. Uczestnicy potrafią dobrze się bawić, czują się dowartościowani* – zafascynowany, spontanicznie, wypowiedział się nasz gość.

Swoimi wrażeniami podzielili się także rodzice uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej w Kodniu. Zarówno Maria Dawidziak, jak i Jadwiga Ciura, przyznały, że dzięki festiwalowi ich dzieci mają możliwość poznania wielu osób z innych ośrodków, nawiązania serdecznych przyjaźni. Krystyna

Biegajło zauważyła, że takie spotkania są bardzo potrzebne, zarówno dla dzieci, jak i dla rodziców. Dzięki temu mogą obserwować jak rozwijają się ich dzieci, jak stają się ważne, potrzebne. *Jestem zachwycony – powiedział Z. Biegajło: Takie dzieło literackie, w takim miejscu, z udziałem naszego syna oraz jego kolegów i koleżanek. Niesamowite przeżycie i mnóstwo pozytywnych wrażeń! Gratulacje! Gratulacje!!!*



Od lewej: Lech Zaciura, Halina Szkodzińska i Beata Kupryś. Kodeń 3.VII.2010 r.

Początki, kiedy ukierunkowywano drogę spełniania marzeń uczestników WTZ i ŚDS, nie były łatwe. Kiedy rozpoczynali pierwsze próby „Quo vadis Domine” nie uświadamiali sobie, że będzie towarzyszyło temu tak wiele emocji. Najważniejszą była regularność w podążaniu do celu, na miejsce, gdzie miała przebiegać „akcja” nadbużańskiego festiwalu – Kodeńską Kalwarią. Dzieli ją od naszych placówek dość spora odległość. To tak na początek. Nie bali się jednak chłodu, upałów, a nawet deszczu. Niemal codziennie, przez ponad dwa miesiące, podążali na próby, chociaż odczuwali zmęczenie i naturalne im dolegliwości fizyczne. Ich autentyczna gotowość, wyjątkowy zapal, pozytywne nastawienie, okazały się trwałymi przeżyciami, cennymi, niezapomnianymi.

Natchnieniem przy realizacji spektaklu literacko-instrumentalno-wokalnego „Quo vadis Domine?” była piosenka filmowa, wykonywana przez znanego artystę Michała Bajora. Zaprezentowanie głównych wątków znanej powieści Henryka Sienkiewicza „Quo vadis”, pokazanie najważniejszych postaci, dobór ról dla poszczególnych osób, stworzenie możliwie najdogodniejszych warunków, to zadania, które wzięła na siebie Beata Kupryś oraz współpracująca z nią Monika Lesik. A przyjaciele z Warsztatu i Domu Środowiskowego okazali się prawdziwymi artystami. Pierwsze przedstawienie „Quo vadis Domine?” mogło się nie odbyć, bowiem zaskoczył nas ulewny deszcz. Uczestnicy jednak nie przestraszyli się. Drugie, wprowadziło ich w podniosły nastrój, dało wiarę we własne możliwości, spełnienie marzeń. Skupieni na grze, dzielni, nieustraszeni, jak bohaterowie książki Henryka Sienkiewicza, z przejęciem wyrażali uczucia właściwe Winicjuszowi (Roman Kuźmicz) czy Ligii (Agnieszka Brodacka). Dystygowanie, z elegancją, odtwarzali charakterologiczne cechy senatorów i sług Rzymu (Adam Biegajło, Andrzej Łuciuk, Kamil Stradczuk, Leszek Ciura). Ileż wzruszeń, ileż głębokich wrażeń, przeżyliśmy z wiary, głębokiej pokory i odwagi starożytnych chrześcijan (Edyta Bojczewska, Anna Bujalska, Anna Lembowicz, Bożena Lewczuk, Edyta Ma-

gier, Adam Piskorz, Magdalena Sacharczuk, Agnieszka Stasieska), Skłania to do refleksji nad wartością życia. Surowość i energię uosabiali rzymscy żołnierze (Bogdan Chwelaćniuk, Barbara Onieszczuk, Barbara Skorupko). Postacie Nerona (Krzysztof Biegajło) i Pompei (Bożena Łupawka), dowodziły, nie tylko dla nich, ale i wszystkich uczestników, że przedstawienia teatralne stwarzają niezwykłą sposobność podbudowania osób niepełnosprawnych, ich poczucia wartości w lokalnej społeczności. Walka Ursusa (Mariusz Kaliszuk) z bykiem (Krzysztof Pierepiekarz) okazała się przekonującym dowodem wielkiej ofiary, jaką kodeńscy artyści złożyli na polu literatury i sztuki. Pojawienie się Piotra (Mariusz Haponiuk), jego chwilowe zawahanie się ... miało skłonić do postawienia pytania: Dokąd iść? Pytania, które każdy człowiek – w tym przypadku widz – powinien w trudnych chwilach, wymagających hartu i siły woli, sobie stawiać. Quo vadis? – dokąd zmierzasz?

Co można jeszcze dodać do tego naręcza cudownych emocji, niepowtarzalnych wzruszeń, wywołanych grą jedynych w swoim rodzaju aktorów? Wokalne wykonanie „Quo Vadis Domine?” dotknęło najgłębszych zakamarków duszy widzów (Dawid Dobrowolski, Anna Lembowicz, Barbara Skorupko, Magdalena Sacharczuk). Jeszcze jedna okoliczność sprawiła, że spektakl wywarł niesamowite wrażenie. Oryginalne, niepowtarzalne stroje – „rodem z czasów Nerona” – wykonane w pracowni krawieckiej WTZ przez Marię Korzeniewską, przeniosły zebranych do starożytnego Rzymu, gdzie odwieczna walka dobra ze złem została zakończona zwycięstwem dobra ... Z grą naszych uczestników, strojami minionej epoki, doskonale komponowało się malarstwo Dariusza Buczyńskiego, stanowiące tło dla unikalnego widowiska.

Jak ulotny, przemijający czas, tak ten wyjątkowy dzień, nie powróci już w takim samym blasku. Niezwykłe chwile odeszły, festiwal przeszedł do przeszłości. Było to intrygujące spotkanie, zacieśniające więzi pomiędzy ludźmi niepełnosprawnymi i sprawnymi nie było zwyczajne. Wydarzenie to miało aurę niezwykłą, moc oddziaływania, ujawniania duchowego piękna ludzi – wielokroć nieznanych.

W powiewie letniego wiatru nadbużański brzeg lśnił jasnością ... daniem. A ty, wędrowcze, kiedy słyszysz płynący głos życia, szukaj w nim piękna ... szczęścia. Szukaj miłości szczerzej ... serdecznego ludzkiego oddawania.

Tomasz Demidowicz

(Biała Podlaska)

Krzysztof Marek Piech: pierwszy doctor honoris causa ZWAWF w Białej Podlaskiej

Urodził się 23 IX 1961 r. w Lublinie, w rodzinie Mariana i Aurelii z d. Piskorska. Po ukończeniu – w czerwcu 1976 r. – Szkoły Podstawowej Nr 36 kontynuował naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej. Od najmłodszych lat interesował się sportem i lotnictwem. Jako licealista uczestniczył w zawodach szkolnych i międzyszkolnych, był m.in. reprezentantem szkoły w siatkówce. Przez pewien okres czasu trenował piłkę nożną w Wojskowym Klubie Sportowym „Lublinianka”. W 1977 r. oddał się kolejnej pasji, skokom spadochronowym, co miało miejsce w Aeroklubie Lubelskim w Radawcu. Wykonywał skoki na spadochronach typu PD – 47, UT – 15, PTU – 8, SW – 5, SW – 11, m.in. w warunkach nocnych, na wodę oraz na miejscowy stadion. Uczestniczył w wielu pokazach, m. in. na stadionie „Concordii” w Piotrkowie Trybunalskim (1978 r.), podczas Śmigłowcowych Mistrzostw Świata oraz na stadionie „Motoru” Lublin (1980 r.), gdzie okazał się najlepszym spośród grupy kilkunastu skoczków. Karierę skoczka wyczynowego kontynuował po zdaniu egzaminu dojrzałości, już jako słuchacz Policealnego Studium Elektromechanicznego w Lublinie.

K. Piech reprezentował barwy Aeroklubu Lubelskiego podczas Mistrzostw Polski (w wieloboju spadochronowym; Mielec 1981 i 1982). W 1981 r. sklasyfikowany został na II miejscu w konkurencji biegowej oraz na III miejscu w skokach grupowych. W 1982 r. ponownie zajął II miejsce w konkurencji biegowej oraz III w skokach grupowych. Reprezentował również barwy Polski podczas Międzynarodowych Spadochronowych Mistrzostw m. Budapeszt w 1982 r. (Węgry; w Gödöllő). Zajął tam XXI miejsce w akrobacji spadochronowej. Był również uczestnikiem XIX Spadochronowych Mistrzostw Polski Juniorów w Zielonej Górze oraz członkiem zwycięskiej drużyny Aeroklubu Lubelskiego w Zawodach Spadochronowych o Puchar Zatoki Gdańskiej. W konkursie indywidualnym tych zawodów, w którym startowali także wielokrotni mistrzowie Polski, znalazł się w pierwszej dziesiątce. W 1982 r. wykonał skok spadochronowy z wysokości 3300 m. Trenowany przez Janusza Stachowicza (Aeroklub Lubelski) i Stanisława Sidora (Aeroklub Nowotarski) – indywidualnego Mistrza Świata, stanął przed szansą osiągnięcia dużych

sukcesów w wieloboju spadochronowym. Ze swoją młodzieńczą przygodą spadochronową pożegnał się latem 1982 r. Wykonał łącznie 580 skoków; zdobył uprawnienia skoczka spadochronowego I klasy.

W październiku 1982 r. K. Piech otworzył nową, jak się później okazało niezwykle barwną, kartę swojego życia. Zdecydował na studia wychowania fizycznego w warszawskiej Filii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej. Już jako student zaangażował się w popularyzowanie wśród braci stu-



Krzysztof Piech

denckiej różnorodnych form biegania. 25.X.1984 r. wraz z grupą kolegów – entuzjastów powołał Klub Miłośników Biegania „Dystans”, który działał przy Radzie Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich. Co oczywiste, został również jego pierwszym prezesem. Nieco wcześniej – 30.IX.1984 r. uczestniczył w VI Międzynarodowym Maratonie Pokoju w Warszawie oraz IV Ogólnopolskim Biegu Szlakiem Ziemi Leżajskiej (22.X.1984 r.), w którym zajął XIX miejsce. Wraz z członkami Klubu „Dystans” był głównym organizatorem, a jednocześnie uczestni-

kiem, Biegu o Puchar Dziekana do Spraw Studenckich białskiej AWF (10.XI.1984 r.). W dniach 5-6.XII.1984 r. przeprowadził wraz z 27-osobową grupą koleżanek i kolegów tzw. Bieg „Trójkę” – 3333, trwający 11 dni (247 godzin). Warto też dodać, że w 1984 r., wraz z grupą studentów białskiej AWF, wziął udział w dwutygodniowej wyprawie rowerowej do Danii.

Pasję biegania, jeszcze jako student, kontynuował w latach 1985-1986. 14 IV 1985 r. wziął udział w Biegu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy – na dystansie 20 km. W dniach 9-10 V 1985 r. uczestniczył w siedmioosobowej grupie białskich biegaczy w Sztafecie Treblinka – Warszawa oraz Maratonie Zwycięstwa – w 40. Rocznice Zwycięstwa nad Faszyzmem (Biała Podlaska: dystans 42 km). Zajął wówczas II miejsce. W Biegu im. Janusza Kusocińskiego (Gniezno; 17 V 1985 r.) zajął II miejsce. W lipcu 1985 r., wraz z grupą sześciu studentów, brał udział w Maratonie Biała Podlaska – Brześć n/Bugiem, a w dniach 1-2 VIII 1985 r. w biegu na trasie Biała Podlaska – Treblinka (135 km). Bardzo dobry rezultat odnotował w mocno obsadzonym VII Międzynarodowym Maratonie Przyjaźni w Wolgaft (NRD) – Świnoujście (kwiecień 1986 r.; zajął XI miejsce). W dniach 2-3.V.1986 r. brał udział w 24 godzinnym Biegu Sztafetowym, jako jeden z 9 studentów białskiej AWF.

Uczestniczył też, jako współorganizator i zawodnik, w II Maratonie Zwycięstwa Brześć n/Bugiem – Biała Podlaska (9.V.1996 r.). 30.V.1986 r., jako jeden z 5 zawodników klubu „Dystans”, wziął udział w Sztafecie Biała Podlaska – Kock (30.V.1986r.), a 22.VII.1986 r. w III Biegu Szlakiem Wyzwolenia Ziemi Lubelskiej. Doprowadził też do zorganizowania w dniach 24.VIII-14.IX.1986 roku zawodów 20 miłośników biegania bialskiej AWF w Sztafecie Pokoju Biała Podlaska (Polska) – Monte Cassino (Włochy). W grupie 6 kolegów wziął udział (24.IX.1986 r.) w I Światowym Biegu Pokoju na trasie Warszawa – Treblinka. Popularyzował bialską AWF, uczestnicząc w XII Maratonie Tarnawa w Czechosłowacji (październik 1986 r.). Wraz z grupą 8 miłośników biegania uczestniczył w Biegu Przelajowym „Jesień 1986”.

W latach studenckich K. Piech inspirował braci studencką do uprawiania narciarstwa biegowego. Był jednym z organizatorów I Narciarskiego Biegu Radziwiłłów, który odbył się 25.I.1985 r. W lutym 1985 r. wziął udział w VIII Narciarskim Biegu Jadźwingów w Gołdapi, na dystansie 30 km, zaś 3.III.1985 r. zaznaczył swoją obecność w IX Narciarskim Biegu Piastów w Jakuszytach. Rok później, w styczniu 1986 r., brał czynny udział w II Narciarskim Rajdzie Radziwiłłów oraz II Narciarskim Biegu Radziwiłłów. W lutym 1986 r. startował w VIII Narciarskim Biegu Jadźwingów w Gołdapi (w grupie 200 biegaczy sklasyfikowany został na XXXIV pozycji).

Dodać należy, że K. Piech łączył popularyzację sportu wśród studentów z działalnością w środowisku ludzi niepełnosprawnych. W tym czasie był instruktorem do spraw sportu inwalidów przy Radzie Wojewódzkiej Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start” w Białej Podlaskiej. Już jako powszechnie znany animator aktywności ruchowej podjął pracę asystenta-stażysty w Zakładzie Rekreacji bialskiej uczelni. Początkowo pracował jako asystent, później starszy asystent, nieustannie podejmując coraz to nowe wyzwania związane z popularyzującą biegania oraz jego wpływie na zdrowie. Z grupą studentów i pracowników bialskiej AWF, między innymi dr Mieczysławem Bytniewskim, doprowadził do zorganizowania sztafety 4444. Reprezentowała ona barwy bialskiej uczelni w biegach maratońskich, m.in. Maratonie Berlińskim (1989) i Maratonie Paryskim (1990). Swoją przygodę z biegami maratońskimi zamknął udziałem w 26 maratonach, tak w Polsce, jak i poza jej granicami. Był m.in. współorganizatorem, także uczestnikiem, „Biegu 5” – 5555 (VI 1994 r.), na trasie Biała Podlaska – Siedlce – Ostrołęka – Ciechanów – Płock – Skierniewice – Warszawa. Prowadzono go pod patronatem „Radia dla Ciebie”. W efekcie zakończył się wielkim sukcesem promocyjno-medialnym dla bialskiej uczelni.

Podejmując działania wspierające rozwój turystyki rowerowej K. Piech zorganizował w 1987 r. wyprawę po Południowym Podlasiu. W 1988 r. był współorganizatorem I wyprawy rowerowej na Białoruś. W 1989 r. uczestniczył w sztafecie rowerowej Paryż – Moskwa, na odcinku Warszawa – Mo-

skwa oraz wyprawie rowerowej studentów bialskiej AWF na Słowację. W 1990 r. zorganizował II wyprawę rowerową Polska – Białoruś – Polska, na trasie Biała Podlaska – Janów Podlaski – Terespol – Brześć n/Bugiem – Wołczyn – Wysokie – Kamieniec – Brześć n/Bugiem – Terespol – Kodeń – Jabłeczna – Romanów – Wisznice – Biała Podlaska. Na białoruskie Polesie zorganizował łącznie kilkanaście wypraw. W 2003 r., wspólnie z Klubem Towarzystwa Rowerowego „Relaks” Lubartów, włączył się w organizację wyprawy rowerowej Białoruś – Litwa (trasa Wilno – Biała Podlaska, przez Lidę – Wołkowysk – Różana – Brześć n/Bugiem). W 2005 r. uczestniczył w wyprawie rowerowej Polska – Ukraina, na trasie Lubartów – Lwów.

Pełniąc w latach 1991-1999 funkcję kierownika Pracowni Rekreacji i Turystyki, a od 1999 r. obowiązki kierownika Zakładu Rekreacji i Turystyki bialskiej uczelni, prowadził zajęcia z teorii i metodyki rekreacji.

W połowie lat 90. K. Piech zafascynował się nową dyscypliną rekreacji – korfballem. Po zdobyciu stosownych uprawnień instruktora, a następnie trenera, prowadził Akademicki Klub Korfballu przy bialskiej AWF. Trenowany przez niego zespół zajął III miejsce w turnieju o Puchar Polski Seniorów. W dniach 2-7 XI 1995 r. rozegrano Międzynarodowy Turniej Korfballu w Eibergen, w którym jego ekipa, rywalizująca z 12 drużynami z 3 krajów, zdobyła Mały Puchar. Do sukcesów w działalności korfbalowej należało także zdobycie Mistrzostwa Polski Juniorów (Warszawa 25 XI 1995 r.). Podobnym sukcesem trenowanej przez K. Piecha drużyny było zwycięstwo w II Edycji Mistrzostw Polski Juniorów (Krotoszyn 31.I-7.II.1986 r.). Drużyna korfballu bialskiej AWF zajęła podczas Akademickich Mistrzostw Europy (17-19.II. 1986 r.) w Brukseli VIII miejsce (startowały 34 drużyny). Sukcesem było także zdobycie w Krakowie tytułu wicemistrza Polski (21.IV.1996 roku). Kolejnym sukcesem bialskiej drużyny było zajęcie IX miejsca na Mistrzostwach Świata Młodzieży. Obok korfballu wyczynowego, dr Krzysztof Piech podjął jako pierwszy w Polsce zajęcia wśród 6-letnich dzieci (przedszkole im. Juliana Tuwima w Białej Podlaskiej). Zaszczepiał korfbal również na Białorusi, stając się tam niejako „ojcem” tej dyscypliny. Warto też dodać, że K. Piech posiada najwyższe wtajemniczenie w tej dziedzinie sportu, o czym świadczy certyfikat międzynarodowego sędziego korfballu (od VII.1996 r.) – wydany przez Międzynarodową Federację Korfballu.

W 1992 r. K. Piech podchwycił propozycję dyrektora przedszkola Nr 15 w Białej Podlaskiej dotyczącą organizacji olimpiady dla przedszkolaków. Opracował wówczas regulamin rekreacyjnej imprezy, która objęła pięć przedszkoli. Łącznie przeprowadził 18 edycji tej tak bardzo atrakcyjnej dla dzieci imprezy. Dzięki jego działaniom przedszkolne olimpiady zaczęto organizować w innych miastach Południowego Podlasia, takich jak Radzyń Podlaski, Międzyrzec Podlaski, Terespol n/Bugiem, a także w Łomży, Kocku i Sanoku. Aby rozbudzić zainteresowania sportowe wśród dzieci i młodzieży, przystąpił

do organizowania Spartakiad Sportowo-Rekreacyjne dla klas I bialskich szkół. Akcją tą objął ok. 1,5 tys. uczniów. Równolegle, mimo wielu zajęć, oddawał się pasji biegania. Uczestniczył m.in. w kilku biegach Sapiechów (Kodeń). Systematycznie, przez 16 lat, reprezentował bialską AWF w Biegu ks. Stanisława Brzóska w Łukowie. Uczestniczył też w Sylwestrowych Biegach Nocnych w Nałęczowie (7 edycji). Szacuje się, że przebiegł ogółem ponad 60 tys. km.

Pamiętał też K. Piech o potrzebie popularyzacji narciarstwa; uczestniczył w wielu biegach – w Polsce i za granicą. Dwukrotnie brał udział w biegu na dystansie 50 km w Izersku (Czechosłowacja), dwukrotnie biegał na dystansie 31 km w Tartu (Estonia). Wszędzie radował się, gdy wśród zawodników spotykał studentów bialskiej uczelni, ubolewał, kiedy nie udawało się ich odnaleźć. Brał udział w wielu imprezach organizowanych przez bialską uczelnię, wspomagał organizatorów biegów narciarskich w Serpelicach.

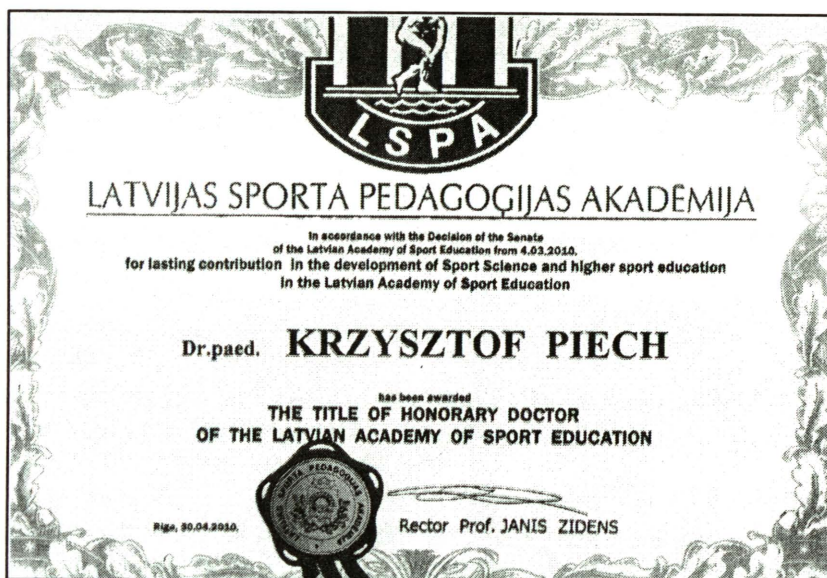
Otwarty na wszelkiego rodzaju „nowinki”, w ostatnich latach zafascynował się „nordic walkingiem”. Zdobył już najwyższe uprawnienia instruktorskie w tym zakresie, jako jeden z nielicznych w Polsce. Brał udział w kilku konferencjach oraz kursach poświęconych tej tematyce (coraz modniejsza forma rekreacji). W 2009 r. zwyciężył w zawodach instruktorów „nordic walkingu”. Od kilku lat z dużym powodzeniem prowadzi ćwiczenia ze studentami oraz członkami Uniwersytetu III wieku. Popularyzuje „nordic walking” na różnego rodzaju imprezach rekreacyjnych na Południowym Podlasiu, m. in. w Radzynie Podlaskim i Międzyrzecu Podlaskim, a także w Łomży.

Od 12.III.2002 r. K. Piech posiada tytuł doktora nauk kultury fizycznej. Jest absolwentem Studium Podyplomowego z zakresu organizacji i zarządzania sportem w AWF im. Eugeniusza Piaseckiego w Poznaniu, przede wszystkim jednak wybitnym pedagogiem-nowatorem. Od kilkunastu lat systematycznie uczestniczy w międzynarodowych kursach dla nauczycieli. Był m.in. uczestnikiem Międzynarodowego Kursu dla Nauczycieli Wychowania Fizycznego w Graz (Austria) – 4-22.VII.2001 r. oraz podobnego w Põlva (Estonia 2005 r.). Dwukrotnie uczestniczył w Międzynarodowym Kursie dla Nauczycieli WF w Mals (Południowy Tyrol; 2007 i 2008 r.). Kilkakrotnie był na stażu we Francji, gdzie zapoznał się ze sposobami organizowania różnorodnych form rekreacji i turystyki. W okresie 4.I-4.II.2008 r. odbywał staż w Departamencie Turystyki w Niort, a w dniach 2-6.III.2009 r. na Uniwersytecie Savoie w Chambéry Annecy. Uczestniczył także w Festiwalu Gier Rekreacyjnych w Parthenay (Francja).

K. Piech jest systematycznie zapraszany na międzynarodowe kongresy. Trzykrotnie uczestniczył w Światowym Kongresie Wychowania Fizycznego w Vierumäki (Finlandia; 2002, 2006, 2008), odbywającego się pod patronatem Stowarzyszenia Międzynarodowego Wychowania Fizycznego. Podczas Międzynarodowego Kongresu Krajów Nadbałtyckich w Rydze (Łotwa; kwie-



Ryga 2010. Moment przyznania tytułów honoris causa
(drugi z prawej Krzysztof Piech)



cień – maj 2010 r.) przewodniczył pracom jednej z sekcji. Zdobyłymi doświadczeniami, podpatrzonymi w innych krajach rozwiązaniami, dzielił się zawsze z nauczycielami, nie tylko Podlasia. Jest organizatorem 5 edycji konferencji metodycznych w Białej Podlaskiej, konferencji w Łomży, Zamościu i Giżycku.

K. Piech od wielu lat interesuje się różnorodnymi formami aktywności ruchowej wśród dzieci i młodzieży: zabawami, grami ruchowymi – zarówno w ujęciu historycznym, jak i praktycznym. Z dużą swobodą posługuje się językiem rosyjskim, francuskim i angielskim. Kocha wszystko, co polskie: muzykę, kulturę, twórczość. Szczególnie jest mu bliska kultura narodów słowiańskich. Skromny, koleżeński, nieubiegający się o zaszczyty, a jednocześnie zaradny, odważny, konsekwentny. Ceni kompetencję, pasję i dobrą robotę, nie znosi cwaniactwa, pozorowanej działalności. Zwany „prawdziwym turystą”, „chodzącym z kijami”, cieszy się powszechnym szacunkiem wśród studentów. Za osiągnięcia w skali międzynarodowej zyskał uznanie Senatu Łotewskiej Akademii Sportowo-Pedagogicznej w Rydze. Decyzją z dnia 4 marca 2010 r. nadano Krzysztofowi Markowi Piechowi tytuł doktora *honoris causa*.

Mojemu Koledze – Krzysiovi Piechowi, także wieloletniemu współpracownikowi „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, w imieniu swoim oraz zespołu redakcyjnego, szczerze gratuluję. Jego sukces jest także sukcesem bialskiej uczelni, a również całego Południowego Podlasia. Życzymy mu dalszych sukcesów. Wierzimy, że będą nie mniej cenne, jak dotychczasowe.

Izabela Tonkiel

(Biała Podl.)

Achilles

Życie
Nadepnęło
Mi
Na piętę
Uczuć
I wartości
Rozpierających
Moje
Serce
Od zawsze ...

Kochałam
Moją słabość
Do słabości
Pięty ...

Umarłam,
Nadepnięta
Na piętę
Czasu ...

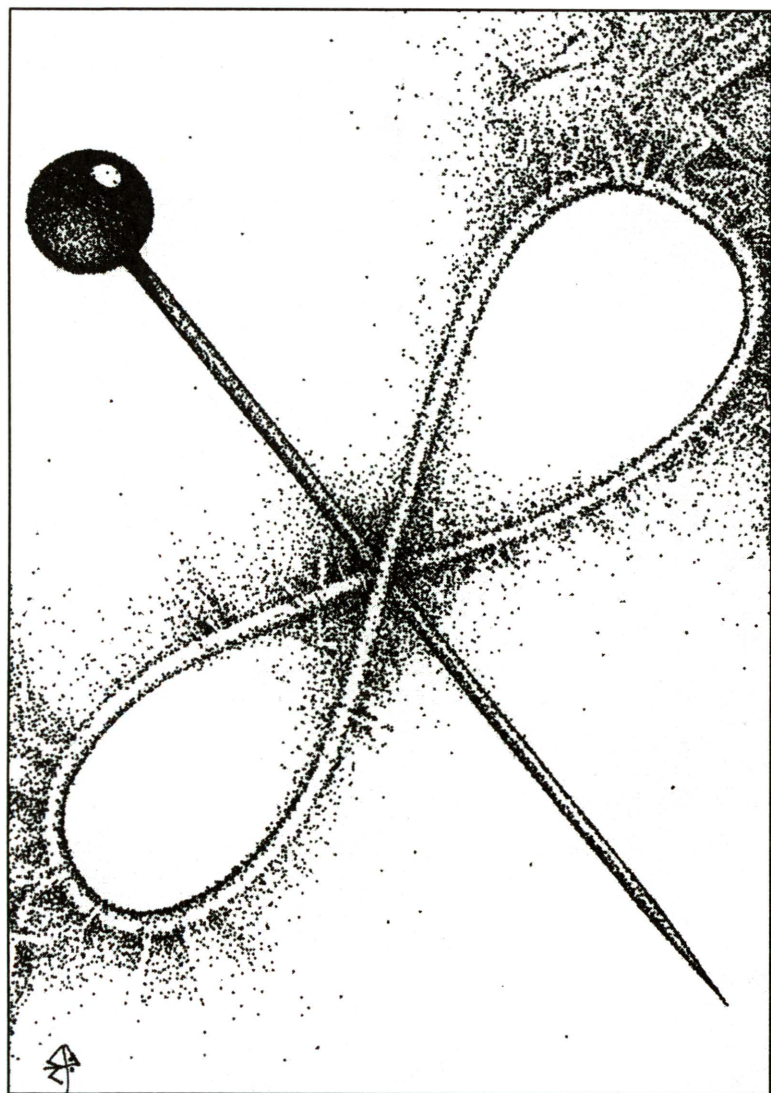
Być albo nie być

Być albo nie być ...
Oto jest pytanie
Godne człowieka
Bo czymże jest dla nas
Życie bez człowieczeństwa?

Ono jest śmiercią
Nas samych
Autodestrukcyjne pytanie
Wżyna się
W nasze
Zbroczone już krwią
Purpurową wstęgą
Okryte ciała

My krwawimy
Okrutnym człowieczeństwem
Alkoholizm i narkomania
Ciekną nam z ust
Potokiem słów liczne
Jak łzy rosy

A ty? Jesteś człowiekiem, czy nie?



Gdybym była

Gdybym była
Motylem
Poruszana byłabym
Drżeniem wiatru
I ze wstydem
Przed poznaniem
Usiadłabym ci
Na ramieniu ...

Gdybym była
Ptakiem
Drapieżnym nawet
Nie wyrwałabym Ci
Serca
Z Twej
Kształtnej
Piersi ...

Gdybym była
Aniołem
Co jest
Niemożliwe
Kołysałabym Cię
Do snu
Swoimi
Białymi piórami ...

Gdybym była
To bym umarła raz jeszcze ...

Dwie substancje

Twoja sperma tryśnie
Wesoło z napiętej męskości
Jak matczyne mleko
Z mojej piersi pełnej ...

I właściwie nie różnią się
Od siebie prawie niczym ...

Może tylko gęstością
I płcią ...

Bo przecież obie
Przynoszą życie ...

Jedna tworzy
A druga podtrzymuje ...

Ty jesteś sperma
Ja jestem mleko ...

Mieszkamy się razem
Ze sobą swoją bielą ...

Ty wchodzisz we mnie,
Ja wchodzę w Ciebie ...

Umieramy rozcieńczeni
Jedno przez drugie ...

To jest właśnie
Nasza miłość
Heteroseksualna ...

Róża

Miałam kiedyś
Różę ...

Była dla mnie
Najcenniejsza ...

Zupełnie jak Róża
Małego Księcia ...

Podziwiałam z nią
Zachody słońca ...

Uwielbiam gdy
Nastaje Mrok ...

Nagle ...

Tak to koniec ...

Krew cieknie mi
Z przygryzionych
Warg na białą
Różę
Czyniąc ją
Morderczo czerwoną ...

Dla niej jest to
Skaza
I hańba ...

Ukrócam jej cierpienie wyrywając jej płatki ...

Kocha, nie kocha, umiera ...

Marzanna

Stworzono

Ją

Ze starych

Szmat ...

Czuła

Kwitnącą

Wokoło

Porę

Miłości ...

Małe

Brzdące

Zabrały

Ją

Nad rzekę ...

Mogła

Podziwiać

Przyrodę ...

Nie spodziewała się

Najgorszego ...

Podpalili ją

Jak czarownicę

I wrzucili

Do rzeki ...

Jakby była winna ...



Łabędź

Jestem
Łabędziem ...

Czarnym
Łabędziem ...

Spotykam Ciebie ...

Jesteś ręką
Która mnie
Karmi ...

Dbasz
O mnie ...

Zakochałam się
W Tobie ...

Niestety
Raz przyprowadziłeś
Ze sobą
Ludzką
Kobietę ...

Więcej nie przyszedłeś ...

Umarłam z głodu miłości ...

Urojony przyjaciel

Mój
Urojony
Przyjaciel
Czuje się
Samotny ...

Co
Mam
Zrobić?

Uroję
Mu
Parę
Drzew
I motyli ...

Ale
On
Nadal
Jest
Smutny ...

Uroję
Jego
Śmierć
Bo nie umiem
Uroić
Mu
Drugiego urojonego przyjaciela ...

Zabawy współczesnych dzieci

Zabij go!

Zabij go!

Zastrzel!

Rzuć
w niego
Granatem!

Masz
Cały
Arsenał
Do dyspozycji!

Pamiętaj!
Jesteś
Silnym
Amerykaninem

A on
Tylko
Głupim
Talibem!

Rozwalisz
Go
Bez
Problemu!

Hurra!

Przeszłeś do kolejnej rundy!

Eutanazja

Śpij już
Kochanie ...

To nie będzie
Nic bolało ...

Śnij najpiękniejsze
Sny ...

Tam po drugiej
Stronie życia
Są aniołowie ...

Nie martw się
Moje dziecko ...

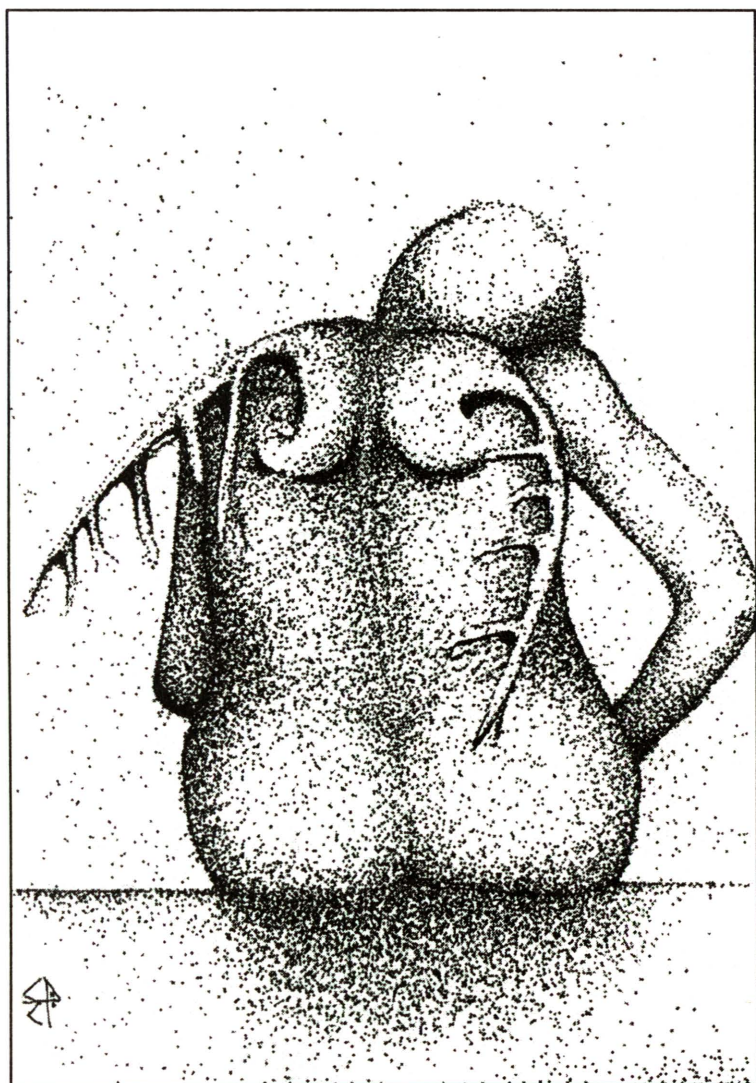
To tylko
Mały zastrzyk ...

Już nie będziesz
Cierpieć ...

To tylko małe
Uklucie ...

Wiem że strach
Cię przerasta
Ale po tamtej stronie
Nie ma strachu ...

Gdyby dziecko jeszcze żyło
Zapytałoby:
Mamo dlaczego teraz płaczesz?



Jakie są naprawdę anioły?

Anioły
Mają co najwyżej
Po jednym skrzydle ...

Niektóre z nich
A raczej zdecydowana większość
Nie ma żadnych skrzydeł ...

Niektórym w ogóle
Nie wyrosły
Niektóre mają oderwane
Lub ucięte
Przez demony i diabły
Lub przez zazdrosnych ludzi
Pragnących ich na własność ...

Niektóre z nich
Są heretykami ...

Są też takie
Które zadają sobie pytanie
Czy Bóg jest kobietą
Czy mężczyzną ...

Są też pięcioskrzydłe
Pentagramusy
Które są
Czarnymi aniołami
Topiącymi się w otchłani
Bez Boga ...

Romans

Mam romans
Z Nikt
Która mieszka
W Nic ...

Nikt jest piękna
Swoją niewidzialnością
Swoim niebytem ...

Przychodzi
O godzinie Nigdy ...

Nie spóźnia się
Bo Nigdy
Nigdy nie nadejdzie ...

Pytacie się kim jest Nikt ...

Nikt jest Nikim - obywatelem Nigdzie ...

Nikt jest moim nieistniejącym
Aniołem Stróżem – milczącym ...

Rysunki:



Arkadiusz Sawczuk
(e-mail: saarl@wp.pl)

Jurata Bogna Serafińska

(Warszawa)

Młodzieńczy debiut kruchego demona

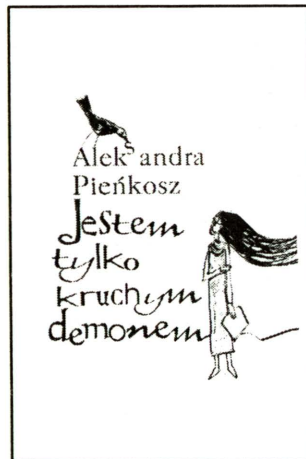
Kiedy przeczytałam tomik poezji Aleksandry Pieńkosz „Jestem tylko kruchym demonem” wyobrażałam sobie autorkę jako kobietę dojrzałą. Aż trudno uwierzyć, że poetka dopiero w tym roku skończyła lat osiemnaście, a wiersze zebrane w książce pochodzą sprzed roku i dwóch lat.

Skąd taka intuicja i wyczucie (bo przecież nie doświadczenie) w sprawach miłości? Skąd ta wspaniała poetycka fantazja i zdolność do tworzenia niepotarzanego stylu, do używania własnych, stworzonych przez siebie słów?

Skoro już na starcie pisarskim widać taki talent i intuicję – to w przyszłości możemy spodziewać się naprawdę wielkich dokonań poetyckich.

Jest to poezja kobieca w najlepszym znaczeniu tego słowa. Kojarzy mi się z Jasnorzewską-Pawlikowską. Ale szukałam innego porównania. Do kogo mogę porównać Aleksandrę Pieńkosz? Chyba tylko do dwudziestoletniej Saganki, która miała podobną wrażliwość i intuicję literacką. Powieści Saganki. Utwory pisane w innej epoce... ponad pół wieku temu. Inne czasy, inne klimaty – mógłby pomyśleć ktoś niezoorientowany...

A jednak Saganka wygrała z czasem. Problemy, które porusza są nadal aktualne. Uczucia, które opisuje zdarzają się w tej samej lub podobnej postaci. Czytając jej powieści można odnosić wrażenie, że akcja dzieje się współcześnie. A przecież powieść „Witaj smutku” została wydana po raz pierwszy w roku 1954, a „Pewien uśmiech” w 1955. W 1955 roku Francoise Sagan



miała zaledwie dwadzieścia lat. Jej bohaterka wykazuje dojrzałość kobiety o wiele starszej, której reakcja w zakończeniu powieści nie jest reakcją typową dla dwudziestoletniej dziewczyny. No tak, tu tkwi odpowiedź. Saganka nie była już wtedy zwykłą dziewczyną, ale genialną pisarką o olbrzymiej intuicji. Rozumiała o wiele więcej niż można by sądzić na podstawie jej metryki. Dlatego jej dzieła są ponadczasowe.

Nie zawsze dostaje się to, czego się pragnie. Najczęściej się nie dostaje. Trzeba sobie wtedy jakoś poradzić, aby móc funkcjonować dalej, nie gorzej niż dotychczas, albo nawet lepiej. Może to wydać się dziwne, ale czasami jest to możliwe w myśl zasady, że co cię nie zabije – to cię wzmocni.

Końcowy fragment tej powieści *Francoise Sagan* kojarzy się z uśmiechem Mony Lisy uwiecznionym, prawie pięćset lat wcześniej, przez Leonarda da Vinci. Leonardo użył palet i pędzla, Saganka – słów. Te same ponadczasowe uczucia i namiętności – inne środki wyrazu, inny przedział czasu, a jednak wszystko jest zrozumiałe bez zbędnych wyjaśnień.

„Muzyka skończyła się (...) Spojrzałam przypadkiem w lustro, zauważyłam że się uśmiecham. (...) Zdałam sobie sprawę, że jestem znowu sama. Miałam ochotę powtórzyć sobie te słowa: sama, sama. Ale o co właściwie chodzi? Kobieta kochała mężczyznę, banalna historia, nie ma z czego robić tragedii.” Podobne wrażenie mam czytając poezję Aleksandry Pieńkosz. Skąd u młodej dziewczyny takie słowa –

*„wyrę gumką ślady po butach
W podeptanym sercu”*

To fragment w wiersza pisanego w 2007 r., kiedy poetka miała lat piętnaście. Dalej czytam –

*„Nic dla niego nie znaczysz
Bo zawsze ma cię w dostatku
Jak powietrze
Puść jego rękę”*

*„Ja i Ty –bo przecież nie My (...)
Ja
Z zamkniętymi oczami
Przytulam słowo pachnące na twoje
Podobieństwo”.*

I w ostatnim wierszu –

*Wyobraźnia moja
Obiegła rzeczywistość trzy razy
Dookoła
I zmęczyła się”.*

Intuicja, talent, lekkość, finezja, doświadczenie, wnikliwa obserwacja... Jeśli do tego dojdzie jeszcze wytrwałość w dążeniu do celu – to myślę, że możemy doczekać się jeszcze wspanialszych wierszy w następnych tomikach Aleksandry Pieńkosz – kruchego demona o wielkiej wyobraźni, fantazji i talencie poetyckim.

Aleksandra Pieńkosz, *Jestem tylko kruchym demonem*, Biała Podlaska 2010, Miejska Biblioteka Publiczna, Towarzystwo Miłośników Podlasia, Miejski Ośrodek Kultury, ss. 88.

Tomasz Demidowicz

(Biała Podlaska)

Z nieznanej przeszłości Rogoźnicy i okolic

Każda miejscowość posiada jakąś historię. Jedne bogatszą, inne uboższą, niemniej, wszystkie mogą budzić zainteresowanie. Jednak opracowanie obszernej, pełnej monografii danej miejscowości, zdarza się dopiero wtedy, gdy pojawi się regionalista, miłośnik małej ojczyzny, który podejmie się trudu odkrywania tajemnic sercu swemu najbliższych. Monografia wsi Rogoźnica, pióra Eugeniusza Karolczuka, jest właśnie tego rodzaju opracowaniem.

Zasadniczą jej część poprzedza krótka przedmowa Franciszka Stefaniuka oraz stosowny wstęp autora (s. 11-14). W tym ostatnim autor dokonał przeglądu dotychczasowego dorobku historiografii w zakresie interesującej nas problematyki. Słusznie wskazał, że monografia wsi Rogoźnica nie ogranicza się wyłącznie do ukazania jej dziejów, lecz starania idą w kierunku ukazania szerszego kontekstu dziejowego. W pierwszym z dziesięciu rozdziałów tego monograficznego opracowania autor zajął się warunkami naturalnymi (s. 5-37). Wieś Rogoźnica oraz Rogoźnica Kol. sytuują się na Równinie Łukowskiej; ich powierzchnia całkowita, zgodnie z danymi statystycznymi z 2005 r., wynosi 1513,0496 ha. Są to położone w gminie Międzyrzec Podlaski dwa sołectwa. Autor zwrócił uwagę na położenie Rogoźnicy przy międzynarodowej trasie A2, nie podjął natomiast próby oceny tego faktu.

Dużo miejsca poświęcono w książce charakterystyce geologicznej tych obszarów oraz rzeźbie terenu. Zdaniem recenzenta uczyniono to zbyt drobiazgowo, jakby nie było w odniesieniu do stosunkowo niewielkiej wsi. Niemniej spostrzeżenia są ciekawe. Dotyczy to również gleb obszaru Rogoźnicy, zaliczanych do regionu łosicko-janowskiego, z przewagą bielicówych (klasa V). W dalszej części rozdziału scharakteryzowany został klimat, wody powierzchniowe i podziemne oraz szata roślinna. Dużo miejsca poświęcił autor okolicznym lasom, tutejszej florze i faunie, nie pominął też kwestii związanych z ochroną środowiska. Poszczególne rozdziały wzbogacone zostały licznymi mapami, fotografiami, rycinami. Pierwszy z rozdziałów nie został jednak zamknięty stosownym podsumowaniem.

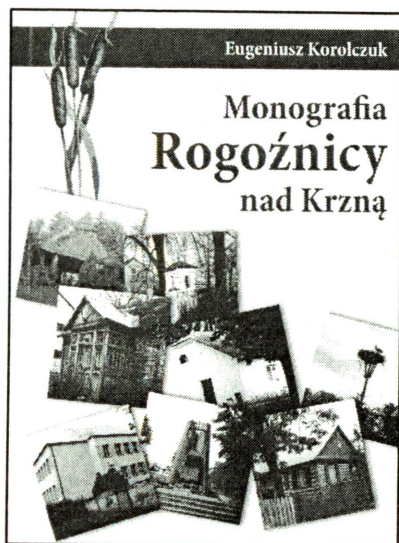
Drugi z rozdziałów poświęcony został nazewnictwu (*Etymologia nazw występujących w Rogoźnicy. Nazwy geograficzne, imiona i nazwiska*; s. 62-72). Opierając się na ustaleniach etymologów, w tym Marii Malec, autor po-

dał, że nazwa „Rogoźnica” jest nazwą topograficzną związaną z występującą na tym terenie roślinnością, a konkretnie rogożą, czyli pałą porastającą obszary bagienne. W sposób przekonujący wyjaśnił też nazwy Rogoźnica – Kolonia, Rogoźniczka, Rogoźnica – Grudy oraz nazewnictwo w kompleksie leśnym Kozielec. Oparł się przy tym na dokumentach źródłowych oraz starych mapach. Odnośnie pochodzenia nazwy Rogoźnica odrzucił inne wersje, gdyż nie miały one potwierdzenia w materiałach źródłowych. W dalszej części rozdziału zajął się wyjaśnieniem imion i nazwisk mieszkańców Rogoźnicy, ale tylko w odniesieniu do lat 1788-1789. Jest to próba dość powierzchowna, niewiele wyjaśniająca, jeśli chodzi o pochodzenie ludności: nie odpowiedział na pytanie skąd ludność przybyła, jak długo zamieszkiwała na tym obszarze, ile było fal osadniczych? Podobnie jak poprzedni, tak i ten rozdział nie został zamknięty podsumowaniem.

Do kwestii osadnictwa i gospodarki we wsi Rogoźnica autor powrócił w rozdziale trzecim (s. 79-183). Uwzględniając szerszy kontekst zmian na tym obszarze, podjął próbę wyjaśnienia okoliczności powstania wsi Rogoźnica i Rogoźnica Mała (obecnie Rogoźniczka), wskazując na ich bojarski charakter. Na dalszych stronach opisał dzieje Rogoźnicy – na przestrzeni kilku stuleci. Znajdujemy tam szereg interesujących informacji, m. in. na temat strat w zabudowie i majątku mieszkańców podczas wojen światowych. Autor wskazuje, że do rozwoju wsi przyczynili się zarówno ich właściciele, jak i dzierżawcy. A właścicielami byli przedstawiciele tak wielkich rodów Rzeczypospolitej, jak Zabrzezińscy, Zbarscy, Sapiehowie, Tęczyńscy, Czartoryscy. Wpływ właścicieli na rozwój Rogoźnicy uwarunkowany był m.in. sytuacją polityczno-gospodarczą Rzeczypospolitej Szlacheckiej. Dzieje tej wsi w XIX i XX w. przeanalizowane zostały w kontekście jej funkcjonowania w gminie Tłuściec, w obrębie której się znajdowała (w latach 1955-1972 jako gromada). W 1973 r. włączona została do gminy Międzyrzec Podlaski. Prezentację Rogoźnicy autor zamknął ogólną charakterystyką społeczno-gospodarczą gminy Międzyrzec Podlaski, według stanu z 31.XII.2005 r. Tekstowe informacje wzbogacone zostały szeregiem tabel odnoszących się do różnorodnych aspektów życia mieszkańców, m.in. nadziałach ziemi, pogłowia zwierząt czy powinnościach na rzecz właściciela. Treść tego obszernego rozdziału „wzmocniona” została aż 20 mapami, 38 fotografiami oraz kilkoma planami. Nie spotykamy jednak i w tym przypadku podsumowania, wniosków, co do kwestii osadniczych, czy gospodarczych. Wskazane byłoby w sposób ogólny przedstawić czytelnikowi najbardziej charakterystyczne cechy rozwojowe wsi.

Czwarty rozdział otrzymał tytuł *W walce o niepodległość* (s. 184-241). Autor opisał w nim bitwę pod Rogoźnicą, pomiędzy oddziałami Wojska Polskiego gen. Hieronima Ramorino i wojskami rosyjskimi gen. Grigorija Rose-na (29.VIII.1831 r.). W jednym z poddziałów omówił przebieg powstania

styczniowego 1863/64 r. na obszarze międzyrzecczyny. Opisał też wydarzenia, jakie miały miejsce na tym terenie w okresie I wojny światowej oraz wojny polsko-bolszewickiej 1919-1920. W szerszym zakresie zajął się latami II wojny światowej. W końcowej części rozdziału zamieścił szereg ciekawych informacji o wysiedlonych z województwa poznańskiego polskich rodzinach.



W latach 1940-1944 mieszkali one także w gminie Tłuściec. Istotnie wzbogacona została wiedza o tych mieszkańcach Rogoźnicy, także sąsiednich wsi, którzy padli ofiarą represji niemieckiego okupanta. Opierając się na relacjach szeregu osób dostarczył on wielu nowych wiadomości o funkcjonowaniu obozów pracy dla Żydów, a następnie jeńców radzieckich, prowadzonych przez Niemców w latach 1941-1944. Tak jak w poprzednich rozdziałach, tak również w tym zabrakło stosownego podsumowania.

Rozdział ten z dużym powodzeniem można byłoby umieścić jako ostatni ... lub przedostatni. Dla przejrzystości opracowania wskazane byłoby zastanowić się

nad kolejnością rozdziałów. Rozdział piąty, noszący tytuł *Zmiany własnościowe na wsi (1864 – 1946)*, łączy się tematycznie z rozdziałem ósmym, noszącym tytuł *Przemiany w rolnictwie*. W rozdziałach tych dokumentowane są podstawowe zajęcia mieszkańców wsi Rogoźnica, związane głównie z prowadzeniem gospodarstw rolnych. Zastosowanie chronologii czasowej zapobiegłoby nakładaniu się na siebie tej samej problematyki, niepotrzebnym powtórzeniom. W rozdziale piątym, wbrew tytułowi oraz chronologii czasowej, omówione zostały zmiany własnościowe w XIX w., przy czym autor niepotrzebnie cofnął się do okresu staropolskiego. Tytuł rozdziału sugeruje, że autor ogranicza się wyłącznie do aktów uwłaszczeniowych 1864 r. oraz omówienia ich skutków (s. 242-277). W treści rozdziału znajdujemy fragmenty, które z jednej strony odnoszą się do zmian zachodzących przed 1864 roku, z drugiej zaś, scalania gruntów w latach 1921-1928: kształtowania Rogoźnicy – Kolonii jako sołectwa, powstania parceli w Kolonii Rogoźnicy, Koszeli i Wysokie.

Podobną uwagę można odnieść do rozdziału zatytułowanego *Ludność i jej wyznanie* (s. 278-315). Przy omawianiu tej problematyki autor nie trzymał się zasady chronologii. Niepotrzebnie powracał do danych z okresu staropolskiego, pośrednio zaprzeczając tym partiom materiału, w których opisał zmiany zachodzące w XIX w. Przy omawianiu stosunków wyznaniowych

powrócił jednak do okresu staropolskiego, pośrednio zacierając zmiany zachodzące w XIX i XX w. Duże znaczenie dla kształtowania stosunków wyznaniowych miał Ukaz Tolerancyjny z 1905 r. Trafniejsze byłoby tutaj wydzielenie odrębnego rozdziału, by przedstawić zachodzące zmiany. Można byłoby wówczas zaprezentować wszystkich proboszczów, którzy jakby nie było, odgrywali znaczącą rolę w życiu parafian.

Pozytywnie należy ocenić rozdział siódmy, opisujący życie codzienne mieszkańców wsi Rogoźnica (s. 316-321). Niestety, brak w nim cech nowatorskich, a przy tym jest zbyt ogólny. Ponadto, nie uwzględnia wszystkich elementów życia codziennego wsi. Być może Rogoźnica była miejscowością posiadającą jakąś specyfikę (np. spędzanie czasu wolnego przez dzieci i młodzież)? Potrzebne są w tej kwestii odrębne badania. Polska wieś, także Rogoźnica, w ostatnich 40. latach zmieniała się bardzo szybko. Zadać tutaj warto pytanie, czy zmiany te postępowały w dobrym kierunku?

Na omówienie przemian w rolnictwie oraz awansu cywilizacyjnego wsi Rogoźnica przeznaczone zostały kolejne dwa rozdziały. W pierwszym z nich przedstawione zostały przemiany w rolnictwie w okresie 1918-2007 (s. 324-374). Następowaly one zarówno w okresie międzywojennym, jak i w latach powojennych. Autor wskazuje na zjawisko rozdrobnienia gospodarstw rolnych, dzieląc jednocześnie opinię, że po 1989 r. sytuacja wsi się pogorszyła. W prezentowaniu problemów rolnictwa nie pomija zagadnień melioracyjnych oraz gospodarki leśnej w okolicach Rogoźnicy. W końcowej części rozdziału przybliżył działalność miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej. O ile opis działalności Kółka Rolniczego pasuje do tego rozdziału, to prezentacja rogożnickiej OSP powinna się znaleźć w innym miejscu.

W rozdziale *Awans cywilizacyjny* (s. 375-419) autor podjął próbę ukazania wsi Rogoźnica w procesie rozwojowym. Wskazał na wielkie znaczenie różnych organizacji działających na wsi. Z całą pewnością znaczącym wydarzeniem było doprowadzenie energii elektrycznej, co miało miejsce w 1949 r. Umożliwiło to wprowadzanie do gospodarstw różnego rodzaju nowinek. Duże znaczenie miało również doprowadzenie linii telefonicznej oraz uruchomienie komunikacji autobusowej. Rozwój telefonii komórkowej odkrył nowe szanse. Warunki życia mieszkańców znacznie się poprawiły po wybudowaniu instalacji wodociągowej oraz utwardzeniu dróg lokalnych. Ważną rolę w życiu wsi odgrywały placówki usługowe, takie jak zlewnia mleka, młyn, kuźnia, czy punkt skupu żywa.

W awansie cywilizacyjnym każdej wsi szczególną rolę zawsze odgrywała szkoła. W dziesiątym rozdziale – *Oświata, kultura, zdrowie i sport* (s. 420-494) – przybliżona została problematyka kulturalno-oświatowa. Szkoła elementarna, jakkolwiek zaistniała dopiero od 1900 r., to odegrała bardzo ważną rolę. Przed 1918, a i później, funkcjonowała w Rogoźnicy Publiczna Szkoła Powszechna. Istniała także później, w okresie okupacji, i w latach po-

wojennych. Zgodzić się należy, że o jakości szkoły, decydowali dobrze wykształceni nauczyciele, w tym przypadku absolwenci Państwowego Seminarium Nauczycielskiego im. Mieczysława Brzezińskiego w Leśnej Podlaskiej. Byli oni animatorami życia kulturalno-oświatowego, tak w okresie międzywojennym, jak i w latach powojennych. „Trzymali” szkolnictwo na podlaskiej wsi na porządnym poziomie. Aż do lat 90! Pożyteczną rolę odegrała też funkcjonująca w Leśnej Podlaskiej (1962-1972) Szkoła Przysposobienia Rolniczego, Zasadnicza Szkoła Zawodowa (przyzakładowa) Państwowej Komunikacji Samochodowej (1978 – 1981) oraz technikum dla pracujących.

Na mapie kulturalno-oświatowej wsi Rogoźnica znalazła się również Biblioteka Publiczna (istnieje od 1956 r.), Koło Gospodyń Wiejskich oraz zespoły amatorskiego ruchu artystycznego. Nad zdrowiem mieszkańców wsi „czuwał” istniejący od 1961 r. Wiejski Ośrodek Zdrowia. Sport popularyzowany był przez Ludowe Zrzeszenie Sportowe. Wszystkie w/w instytucje odegrały pozytywną rolę w rozwoju Rogoźnicy. Zastanowić się jedynie trzeba nad przyszłością tych instytucji, w sytuacji pogłębiających się negatywnych procesów demograficznych na polskiej wsi, w tym również w Rogoźnicy.

Tę ciekawą monografię Rogoźnicy zamknął autor krótkim zakończeniem. Nie odpowiedział w nim jednak na wszystkie problemy, z jakimi zetknął się podczas pisania pracy, a także na rodzące się pytania o przyszłość Rogoźnicy i okolic. W dziejach wsi można jednak znaleźć pewne podpowiedzi, potwierdzające to, że dobrze zorganizowane państwo i społeczeństwo może oddziaływać na rozwój społeczności lokalnych.

Monografia wzbogacona została dużą liczbą map, planów, fotografii, interesującymi aneksami (s. 501-573), bogatą bibliografią, indeksami. Miłośników Południowego Podlasia, każdego z mieszkańców Rogoźnicy, monografia ta powinna zainteresować szczególnie. Jest ona efektem wieloletniego wysiłku autora, nawiasem mówiąc urodzonego w tej miejscowości. Jestem pełen podziwu dla ogromu pracy, jaką włożył w utrwalenie wiedzy o swojej „małej ojczyźnie”.

Eugeniusz Korolczuk, *Monografia Rogoźnicy nad Krzną*, Lublin 2008, Wydawnictwo Werset, ss. 624, map 42, tabel 74, rycin 36, il. 21.

kronika kulturalna

Dni Białej Podlaskiej

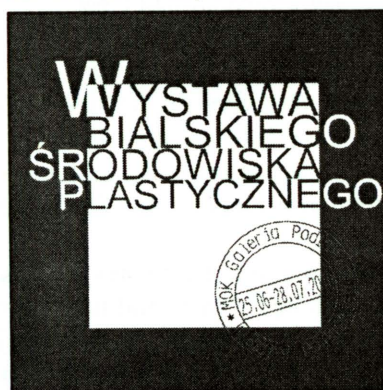
Podczas inauguracji Dni Białej Podlaskiej, mającej miejsce 25 czerwca w Muzeum Południowego Podlasia, wręczono nagrody zasłużonym w działalności kulturalnej białczanom. Uroczystości rozpoczęły się od wręczenia honorowych odznak „Zasłużony dla kultury polskiej”. Na wniosek Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznał je następującym osobom: Marii Skoniecznej (dyrektor Osiedlowego Domu Kultury), Teresie Stasiuk-Karaś (z-ca dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej) oraz Januszowi Izbiickiemu (dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej; założyciel, choreograf i kierownik artystyczny Zespołu Tańca Ludowego „Biawena”; obchodzący w tym roku jubileusz 35-lecia działalności). Tytuły „Zasłużony dla miasta Biała Podlaska” otrzymali: Ryszarda Grzywaczewska oraz ks. kapelan Jan Filipiuk. Wręczono także statuetki Białskiej Nagrody Kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej za rok 2009, przyznawanej za znaczące dokonania w zakresie twórczości artystycznej, upowszechniania kultury oraz mecenatu kulturalnego. Kapituła nagrody uhonorowała w tym roku: Marię Skonieczną, Bogusława Kutnika i Annę Leszczyńską. Rozstrzygnięte zostały także konkursy: „8 wspaniałych” oraz „Znany białczanin w karykaturze”. Podczas Dni Białej Podlaskiej uroczyste otwarto Plac Baranowicki. W sobotę i niedzielę na białskim lotnisku miało miejsce szereg koncertów oraz interesujących pokazów.

Wystawa białskich plastyków

W dniach 25 czerwca – 28 lipca czynna była w Galerii Podlaskiej wystawa malarstwa twórców białskiego środowiska plastycznego. Wzięło w niej udział 15 artystów: Ewa Borowska-Kurpeta, Elżbieta Centkowska, Jacek Centkowski, Aleksandra Czapska, Edyta Drobysz, Renata Klimek, Adam Korszun, Magdalena Kuźmiuk, Beata Ostapiuk, Renata Owczaruk, Roman Pieńkowski, Jarosław Struk, Andrzej Szczerbicki, Katarzyna Wierzejska, Magdalena Wójcik.

Malarstwo Ewy Pelki

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej zaprezentowało w okresie letnim wystawę malarstwa Ewy Pelki, jednej z ciekawszych artystek współczesnej sztuki



polskiej. Ewa Pełka urodziła się w Szczecinie, jednak dzieciństwo i lata szkolne spędziła w Białej Podlaskiej. Na Wydziale Malarstwa ASP w Warszawie uzyskała dyplom w pracowni prof. Jana Tarasina oraz prof. Zbigniewa Gostomskiego. W latach 1992-99 wykładała malarstwo i rysunek w warszawskiej Europejskiej Akademii Sztuk. Od 1999 r. jest profesorem Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach. W 2003 roku otrzymała tytuł profesora zwyczajnego. Twórczość artystki cały czas ewoluuje. Początkowo malowała obrazy inspirowane ikoną, w latach 90. tworzyła abstrakcyjne pejzaże, przedstawiające pola, lasy oraz brzegi rzek. Pod wpływem podróży do Tybetu powstały wizjonerskie kompozycje początków świata, kiedy z chaosu 5 żywiołów powstawała natura. Jej obrazy, o bogatej fakturze, tworzone są przy pomocy wyrafinowanych kolorów, kontrastów światła i cienia. Oglądając je, niemal fizycznie odczuwa się temperaturę. Jedne powodują odczucie zimna, inne gorąca. Wystawa była czynna w dniach 26 czerwca – 19 września.

Znani z Podlasia

Oddział Martyrologiczno-Historyczny Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej przygotował wystawę pt. „Znani z Podlasia”. Zaprezentowane zostały na niej pamiątki, dokumenty oraz zdjęcia ludzi związanych z dziejami Podlasia. Wystawa była czynna w dniach 15 maja – 30 listopada

Kongres Chórów

W dniach 30 czerwca – 4 lipca odbył się w Białej Podlaskiej i Siedlcach VI Krajowy Kongres Chórów Polskiej Federacji Pueri Cantores. Uczestniczyło w nim 10 chórów: Siedlecki Chór Chłopięco-Męski Pueri Cantores Podlachiensis, Schola Cantorum Misericordis Christi z Białej Podlaskiej, Chór Chłopięco-Męski Bazyliki Kaliskiej, Chór Chłopięcy Bazyliki M. B. Bolesnej w Limanowej, Zabrzeński Chór Chłopięcy Pueri Cantores Silesienses z Zabrze, Chór Chłopięcy Słowiki Lubelskie z Lublina, Chór Chłopięcy Miasta Olsztyn, Jasnogórski Chór Dziewczęcy Filiae Mariae oraz Pueri Claromontani z Częstochowy, Chór Młodzieżowy Inowrocławensis z Inowrocławia, Orkiestra Kameralna ze Lwowa i Warszawy. Inauguracja odbyła się na Placu Wolności w Białej Podlaskiej. Podczas Kongresu miały miejsce liczne występy wokalne-instrumentalne oraz koncerty, m.in. podczas uroczystych mszy świętych i niesporów. Uczestnicy kongresu wystąpili także w Sanktuarium Maryjnym w Kodniu oraz Stadninie Koni w Janowie Podlaskim.

Nadbużański Integracyjny Festiwal Muzyczny

W sobotę 3 lipca miał miejsce na Kalwarii Kodeńskiej czwarty Nadbużański Integracyjny Festiwal Muzyczny. Jego organizatorami byli: Wójt Gminy Kodeń oraz Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Kodniu. W przygotowania do IV Nadbużańskiego Integracyjnego Festiwalu Muzycznego włączyli się

głównie pracownicy Warsztatów Terapii Zajęciowej oraz Środowiskowego Domu Samopomocy w Kodniu. Do udziału w festiwalu zgłosiły się 22 placówki z województwa lubelskiego, z następujących miejscowości: Kodeń, Kostomłoty, Kąty, Zabłocie, Sławatycze, Włodawa, Wisznice, Konstantynów, Parczew, Kolembrody, Biała Podlaska, Międzyrzec Podlaski, Annopol, Mełgiew, Świdnik, Lublin i Krasnobród. Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej i Środowiskowego Domu Samopomocy w Kodniu zaprezentowali swoje umiejętności aktorskie w spektaklu literacko-instrumentalno-wokalnym pt. „Qvo vadis Domine?”. Pozostałe placówki przedstawiły utwory instrumentalno-wokalne polskich piosenkarzy, muzykę ludową, prezentacje wokalnotanieczne oraz skecze. Nadbużański Integracyjny Festiwal Muzyczny okazał się wyśmienitą okazją do zadumy nad życiem osób niepełnosprawnych.

Międzynarodowy Jarmark Folkloru

Po rocznej przerwie powróciła do Białej Podlaskiej cykliczna impreza pn. „Międzynarodowy Jarmark Folkloru”. W dniach 7-11 lipca na deskach bialskiego amfiteatru wystąpiło szereg zespołów folklorystycznych z Polski i zagranicy, m.in. Kenii, Paragwaju, Białorusi, Ukrainy i Republiki Buriati. W 19-tym przeglądzie uczestniczyły najbardziej znane zespoły folklorystyczne powiatu bialskiego, takie jak: Podlaska Kapela Ludowa ODK w Białej Podlaskiej, Kapela Ludowa Podlasiacy MOK w Białej Podlaskiej, ZTL „Bławena”, Zespół Pieśni i Tańca Podlasiacy MOK w Białej Podlaskiej, zespół Pieśni i Tańca „Podlasie” ZW-WF w Białej Podlaskiej oraz wiele innych. Poza koncertami muzyczno-tanecznymi, prezentowano również widowiska obrzędowe. Zespół Obrzędowy „Zielawa” z Rossosza zaprezentował „Na ulicy sztywkiej czyli wiosniarki” oraz „Wyrad” – wesele na Podlasiu, a teatr obrzędowy „Czeladonka” z Lubenki widowisko „Wereja. Występom i koncertom towarzyszyła wystawa malarstwa Agnieszki Wołosowicz oraz Targi Sztuki Ludowej (w Parku Radziwiłłowskim).



Obrazy Agnieszki Wołosowicz

Od 8 lipca do połowy sierpnia w sali konferencyjnej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej pokazane zostały obrazy olejne Agnieszki Wołosowicz z Ortele Książęcego. Z wykształcenia jest ona pedagogiem, a twórczo-

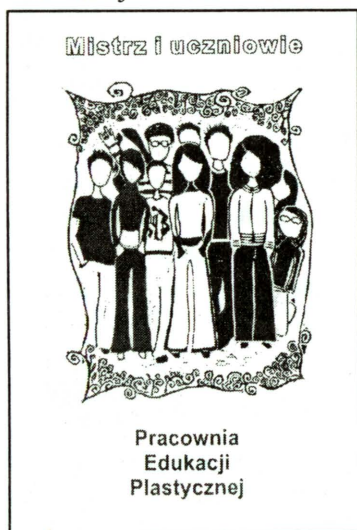
ścią artystyczną zajmuje się amatorsko. Jej obrazy przedstawiają głównie przyrodę, m. in. zwierzęta. Jej twórczość doceniona została w ubiegłym roku, czego efektem była pierwsza prezentacja w Galerii Podlaskiej.

Nagrodzeni tancerze

Agata Magier i Michał Morgunowicz z dziecięcego Zespołu Pieśni i Tańca „Podlasiacy”, działającego przy MOK w Białej, zdobyli drugie miejsce (w kategorii I: 7-9 lat) podczas X Mistrzostw Polski Tańców Polskich Warmia 2010 (24 lipca). W przeglądzie uczestniczyło ponad 100 par.

„Gwasz” na plenerze

W dniach 18-31 lipca odbyły się w Szklarskiej Porębie kolejne warsztaty plastyczne młodzieży z koła plastycznego „Gwasz”, działającego pod kierownictwem Romana Pieńkowskiego przy Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej. Pomimo deszczowej pogody młodzi artyści pokonywali górskie szlaki, zwiedzali zamki w Bolkowie i Książu, a przede wszystkim tworzyli. W październiku ich dorobek będzie prezentowany w Galerii Podlaskiej.



Panoramicznie...

W sali konferencyjnej MOK w Białej Podlaskiej czynna była w dniach 10 września – 10 października wystawa fotografii („Panoramicznie ...”) Wiesława Denisiuka i Andrzeja Jędrzyckowskiego, członków Fotoklubu Podlaskiego. Fotosy Andrzeja Jędrzyckowskiego przeczą wszelkim zasadom geometrii oraz fizyki. Okazuje się, iż współczesna fotografia jest sztuką konstrukcji. Autor fotografuje rzeczywistość jakby w stanie zdeformowanym,

jakby stanowiła ona wycinek koła. W efekcie budynki i przedmioty są pełne wygięć, parabol, krzywych linii i przechyłów. Wiesław Denisiuk zaprezentował panoramiczne fotografie gór, wykonane podczas beztrudnych letnich wędrówek. Zdjęcia są łagodne, ciepłe, pełne spokoju, pełne światła. Wystawa okazała się doskonałym przykładem dwu różnych spojrzeń na panoramę w fotografii.

30 lecie „Solidarności”

Galeria „Ulica Krzywa” w Białej Podlaskiej zaprezentowała okolicznościową wystawę z okazji 30-lecia „Solidarności” oraz 28. rocznicy powstania Radia „Solidarność”. Autorem ekspozycji był Narcyz Malinowski, członek NSZZ

„Solidarność”, który podczas stanu wojennego drukował nielegalne wydawnictwa oraz nadawał audycje Radia „Solidarność” na terenie Białej Podlaskiej, m.in. z Marianem Kwiatkowskim, Witoldem Zabielskim i Stanisławem Klepackim. Wśród zgromadzonych przez autora eksponatów znalazło się około 100 pism wydawanych podczas stanu wojennego oraz wiele ulotek, drukowanych i rozpowszechnianych w Białej Podlaskiej. Można było obejrzeć także sprzęt drukarski, na którym przygotowywano podziemne materiały ulotne, oraz sprzęt nadawczy (własnej produkcji), którym posługiwano się w Białej Podlaskiej. Radio nadawało swoje programy na fali UKF – radia i fonii TV. Ekspozycję uzupełniły nadajniki wojskowe z okresu II Wojny Światowej, milicyjne i inne. Zwiedzających witały nadawane przez głośniki fragmenty programów Radia „Solidarność” z Białej Podlaskiej. Wystawa była czynna od 17 sierpnia do 19 września.

Oranżeria 2010

27-28 sierpnia w Kinie „Oranżeria” w Radzynie Podlaskim odbyły się XV Ogólnopolskie Spotkania z Piosenką Autorską „Oranżeria”. Pierwszego wieczora miał miejsce koncert z okazji 25-lecia pracy twórczej Jacka Musiatowicza z Radzyna Podlaskiego – poety, barda, autora tekstów. Koncert miał charakter rodzinny, gdyż obok jubilata wystąpiła Wioletta Musiatowicz oraz syn Michał. Z okazji jubileuszu wydana została okolicznościowa płyta CD. Następnie wystąpiła Katarzyna Łochowska, świetnie wykonująca piosenki Edith Piaf. Drugiego dnia miały miejsce przesłuchania konkursowe (10 wykonawców). Jury przyznało I nagrodę Jackowi Gutremu (Warszawa), II nagrodę Monice Parczyńskiej (Strzeszkowice Duże), III nagrodę ex-equo – Moll Ass Band (Radzyń) i Mirkowi Sokołowskiemu (Lublin). Wyróżnienie specjalne, statuetkę „Aniolka” im. Agaty Budzyńskiej – za ciepły i jasny przekaz artystyczny”, otrzymała Dominika Ratyńska (Siedlce). Zdobywcy I i II nagrody uzyskali kwalifikację do udziału w Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie. Spotkania zakończone zostały występem Lubelskiej Federacji Bardów, która na dziesięciolecie swojej działalności wystąpiła z koncertem pt. „Na całość” (przegląd dotychczasowej twórczości).

Wrzesień w Galerii Podlaskiej

Galeria Podlaska MOK w Białej Podlaskiej gościła we wrześniu dwie wystawy, których motywem była postać ludzka. Pierwsza z nich, to wystawa rysunku Marty Ruszkowskiej, białczanki, absolwentki Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu, Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, obecnie studentki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Artystka zaprezentowała 11 dużych rysunków węglem, przedstawiających postacie ludzi w sposób bardzo oryginalny – bez detali, bardzo często w zgeometryzowanej formie. Druga z wystaw, to prezentacja malarstwa Magdaleny Wójcik, aktywnie działającej

w środowiska bialskich artystów. M. Wójcik ukończyła Liceum Sztuk Plastycznych w Kielcach, uczęszczała też na Wolną Akademię przy Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W swojej twórczości szczególne zainteresowanie przejawia postacią ludzką. Jej metaforyczne obrazy posiadają szczególnie, specyficzny klimat. Część z nich namalowana została w konwencji portretów trumiennych, bardzo popularnych w kulturze Polski szlacheckiej. Miały one kształt sześć- lub ośmioboczny, a styl ich charakteryzował się realizmem i pewną naiwnością. Ekspozycje były czynne w dniach 3-29 września.

Honorowy obywatel Białej Podlaskiej

16 września białczanie mieli okazję spotkać się z Bogusławem Kaczyńskim – honorowym obywatelem Białej Podlaskiej. Miejscem spotkania była restauracja „Skala”, a organizatorami: Prezydent Miasta Biała Podlaska, „Księgarnia Podlaska” oraz Miejski Ośrodek Kultury. Bogusław Kaczyński urodził się w 1942 r. w Białej Podlaskiej. Jest cenionym dziennikarzem, publicystą i krytykiem muzycznym, popularyzatorem opery, operetki i muzyki poważnej, teoretykiem muzyki, twórcą telewizyjnym, animatorem kultury, prezydentem i autorem wielu programów telewizyjnych. Zaliczony został m.in. do grona dziesięciu najwybitniejszych osobowości telewizyjnych XX stulecia. Jego książki – „Dzikie orchidee”, „Kretowisko”, „Wielka sława to żart” – okazały się bestsellerami wydawniczymi, honorowane też były nagrodami literackimi. B. Kaczyński jest również znanym menadżerem, twórcą Europejskiego Festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy oraz słynnych w świecie Festiwalu Muzyki w Łąncucie. Jest także założycielem Fundacji „ORFEO”, której celem jest wspieranie kultury narodowej, propagowanie sztuki wśród dzieci i młodzieży oraz promowanie ambitnych inicjatyw artystycznych. O zasługach tego znanego białczanina najlepiej świadczą przyznane mu nagrody i odznaczenia, m. in. międzynarodowa nagroda Lider Promocji Kultury Polskiej oraz tytuł Kawalera Orderu Uśmiechu.

Wykład Kalinowskiego

17 września w sali konferencyjnej Miejskiego Ośrodka Kultury odbyło się spotkanie z dr Szczepanem Kalinowskim, który przybliżył zebranych postaci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Spotkanie zorganizowano z okazji 90. rocznicy nadania Józefowi Piłsudskiemu Honorowego Obywatelstwa Miasta Biała Podlaska. Temat wykładu: „Syberia, miejsce kształtowania się idei niepodległościowej Józefa Piłsudskiego”.

Poezja Pauliny Maciejuk

Zadebiutowała kolejna młoda poetka z naszego regionu – Paulina Maciejuk. We wrześniu ukazał się jej tomik pt. „Nie wiem skąd... słona łąka”. Autorka urodziła się w Białej Podlaskiej, dzieciństwo i młodość spędziła w Gnojnie

nad Bugiem. Uczyla się najpierw w Konstantynowie, później w Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica w Białej Podlaskiej. Obecnie studiuje na Wydziale Politologii Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. Wiersze P. Maciejuk drukowane były wcześniej w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym” oraz „Gościńcu Bialskim”. Tomik wydany został nakładem Miejskiej Biblioteki Publicznej, Towarzystwa Miłośników Podlasia oraz Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej, dzięki wsparciu finansowemu Starostwa Bialskiego. Jest to szósty tomik z serii „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Podlaskiego”. W druku kolejny.

Noc w bibliotece

17 września, w godzinach wieczornych, odbyła się w Miejskiej Bibliotece Publicznej Białej Podlaskiej impreza p.t. „Noc ze ... Stasiukiem”. Celem spotkania było spopularyzowanie twórczości Andrzeja Stasiuka. Autor ma pojawić się w Białej Podlaskiej 18 października, z okazji kolejnego Bialskiego



Festiwalu Okołodliterackiego. Program „Nocy” był bardzo urozmaicony: grupa teatralna „Elipsa” (MOK) wystąpiła z tragifarsą A. Stasiuka p.t. „Noc”, Mariola Simonowicz zaprezentowała zdjęcia z podróży po Rumunii, słuchano fragmenty autobiograficznej książki A. Stasiuka „Jak zostałem pisarzem” oraz utwory poetyckie autora „Jadąc do Babadag”. Uzupełnieniem części literackiej były występy muzyczne Emmiego Irobi (Nigeria) oraz Dominika Kanderskiego i Kuby Sowy – grających bluesa.

Tańce w Malborku

W dniach 25-26 września miał miejsce w Malborku IX Ogólnopolski Konkurs Tańców Polskich. Ponad 100 par, w wieku od 6 do 35 lat, walczyło o „Muszlę Bałtyku”. Znakomicie zaprezentowały się dwie pary z dziecięcego Zespołu

Pieśni i Tańca „Podlasiacy” (Miejski Ośrodek Kultury), prowadzone przez instruktora Magdalенę Osmulską. Agata Magier i Michał Morgunowicz (I kategoria 7-9 lat) wywalczyli drugie miejsce. Jest to już drugi tegoroczny sukces tych zawodników, po zdobyciu wicemistrzostwa Polski na konkursie w Olsztynie. Trzecie miejsce i awans do kategorii II A zdobyli Jakub Daniluk i Natalia Woroszyło (kategoria II B 10-12 lat).

Opracowała:
Hanna Bajkowska

NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki:

- ✓ Gmina Sosnowica, Sosnowica 2010.
- ✓ P. Czyżewski, Impresje, Biała Podlaska 2009.
- ✓ A. Czobodzińska-Przybysławska, Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie, Romanów, b.d.w.
- ✓ K. Sokół, M. Mazurek, Aleksander Chudek – chorąży pilot. Pro memoria – Dla pamięci, Czemierniki 2010.
- ✓ T. Naumiuk, Opowiadki okolicznościowe, Laski 2010.
- ✓ Antologia Podlaska, Białystok 2010.
- ✓ Moja Pasja. Zespół Tańca Ludowego Biawena, Biała Podlaska 2010.
- ✓ A. Ukalska, Jabłoń w historii i wspomnieniach, Jabłoń 2009.
- ✓ P. Maciejuk, Nie wiem skąd ... słona łza, Biała Podlaska 2010.
- ✓ XX lat (1990-2010) Odrodzonych Samorządów Ziemi Bialskiej, Biała Podlaska 2010.



Czasopisma:

- ✓ „Kniaża”. Czasopismo mieszkańców wsi Koszoły, Koszoły 2010 r.
- ✓ „Rocznik Międzyrzecki”, T. XL (2010).
- ✓ „Gościniec Bialski” 2010, nr 6-8.

„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej Marek Światłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

*Książnica Bialska, Księgarnia Akademicka MARATON
21-500 Biała Podlaska, ul. Akademicka 2
www.maraton.net.pl, www.miks.pl

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.

UWAGA!

Od 2008 r. nastąpiła zmiana konta bankowego! Wpłaty
prosimy kierować na następujący numer:

*Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy nr konta:
87802500070014134120000010

cena: 8 zł (w tym VAT 7%)